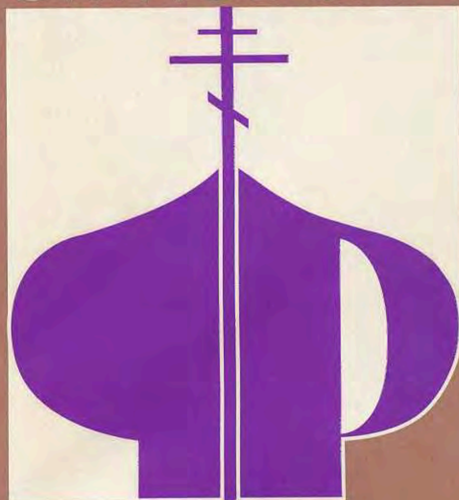


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Władyka Miron patronem gimnazjum w Narwi
- W sercu Czarnogóry
- Spełnione życie ojca Grzegorza Sosny
- O. Leoncjusz Tofiluk: Prawdy nie wolno ukrywać

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 12 (306) grudzień 2010 cena 4 zł (w tym 0% VAT)

Do Terespola podążają pielgrzymi

Więcej na stronie 5

Fot. Alla Matreńczyk



W numerze



Nasz patron

Od odegrania hymnu przez orkiestrę wojskową i wciągnięcia flagi państwowej na maszt, w obecności kompanii reprezentacyjnej Wojska Polskiego, 19 listopada rozpoczęła się uroczystość nadania imienia arcybiskupa generała dywizji Mirona Chodakowskiego, biskupa hajnowskiego, prawosławnego ordynariusza Wojska Polskiego, który zginął 10 kwietnia w katastrofie samolotu prezydenckiego, publicznemu gimnazjum w Narwi.

– Decyzja co do wyboru patrona dojrzewała w nas wszystkich – opowiada dyrektor szkoły **Alina Kononiuk**. – Po katastrofie uczniowie byli wstrząśnięci. Potrzebowali rozmowy. Wspominaliśmy szczególnie te osoby spośród ofiar, które były nam najbliższe. Arcybiskupa **Mirona** znaliśmy wszyscy jako biskupa hajnowskiego. Był w naszej szkole. Pomysł, by właśnie on został naszym patronem, zrodził się w wielu głowach – i wójta **Jakuba Sadowskiego**, i rodziców, i uczniów, i nauczycieli. Pozytywnie zareagowały władze samorządowe. 5 września przyjęliśmy uchwałę. Jednogłośnie – mówi **Eugeniusz Dudzicz**, nauczyciel tutejszej szkoły podstawowej i przewodniczący rady gminy Narew.

– Od początku zależało nam, by przygotować godną uroczystość – opowiada dalej dyrektor Alina Kononiuk. – Udało się to dzięki zaangażowaniu wielu osób. Wielkie wsparcie okazał nam dyrektor Pronaru, **Sergiusz Martyniuk**. Nasi uczniowie, dzieci różnych wyznań, i rodzice, wszyscy pracowaliśmy nad przygotowaniem uroczystości. Mamy już izbę pamięci,



Tablica ku czci patrona

Sztandar trzyma dyrektor szkoły, Alina Kononiuk

której fundatorami są **Roman Bojczuk** i **Roman Kardasz**, są tu pamiątki po naszym patronie, ofiarowane przez ordynariat, rodzinę i wiele innych osób, które przyszły nam z pomocą. Zorganizowaliśmy konkurs plastyczny na wizerunek patrona. Rodzice i nauczyciele opracowali program wychowawczy, w który wpisaliśmy ideały, przyświecające naszemu patronowi.

Jakie to ideały? Uczennice drugiej klasy **Magdalena Łukaszuk** i **Urszula Berezowiec** mówią – wiara, wytrwałość, pomoc innym. Właśnie te hasła znalazły się na wyhaftowanym przez siostry ze Zwierek sztandarze szkoły, ufundowanym przez **Jana Miniuka** i **Jana Suchodołę**. Na sztandarze jest też wizerunek władyki Mirona w szatach biskupich.

Uroczystość nadania imienia szkole, poświęcenia tablicy i sztandaru przebiegała w podniosłej atmosferze. Zebrała wielu znamienitych gości, często bliskich przyjaciół arcybiskupa generała Mirona.

Ministra obrony narodowej reprezentowali dyrektor generalny **Jacek Olbrycht** i radca generalny **Krzysztof Sikora**. Jacek Olbrycht odczytał przesłanie od ministra, sekretarza stanu w ministerstwie obrony narodowej generała **Czesława Piątasa**. – Przyjmując za patrona arcybiskupa Mirona, stajecie się ambasadorami cennych wartości patriotycznych i wychowawczych. Dał się on poznać jako człowiek otwarty na świat i problemy innych. Zawsze był pełen pomysłów i planów, gotowy do ich realizacji bez względu na stopień trudności.

O tym, że patron jest bliski lokalnej społeczności, mówił arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**, który pochodzi z Narwi, a na uroczystościach reprezentował zwierzchnika Cerkwi w Polsce, metropolitę **Sawę**.

– Dzisiejsza uroczystość ma duże znaczenie dla Cerkwi prawosławnej w Polsce. W imieniu metropolity Sawy dziękuję za upamiętnienie arcybiskupa Mirona. Władyka był związany z Narwią poprzez swoich rodziców, którzy pochodzili z okolicy. Zawsze okazywał sentyment do tej ziemi. Poprzez dzisiejszą uroczystość wypełniamy nakaz apostoła Pawła, by szanować swoich nauczycieli. Dla powiatu hajnowskiego arcybiskup był nauczycielem. Niechaj jego duch ma wpływ na formowanie się naszej młodzieży z korzyścią dla wiary chrześcijańskiej i naszej ojczyzny.

Na powiązania biskupa Mirona z ziemią narewską wskazywał również arcybiskup generał **Leszek Sławoj Głódź**, obecnie metropolita gdański, wcześniej rzymskokatolicki ordynariusz Wojska Polskiego.

– On tu się stał, a to znaczy więcej, niż się urodził. Kochał tę ziemię i ludzi. Przybliżał ją innym poprzez swoją posługę biskupa polowego. Wielu ludzi dzięki niemu poznało te strony – mówił hierarcha i odwoływał się też do służby arcybiskupa Mirona w wojsku, wspominał wspólne podróże do Afganistanu i Iraku, Libanu, Syrii, Kosowa, Bośni, mówił też o ostatniej podróży. – Żołnierz nie umiera. Żołnierz oddaje życie – podkreślił. – Przed kilkoma daniami w bazylice w Gdańsku odsłoniliśmy pomnik ofiar katastrofy pod Smoleńskiem. Podobnie, poprzez dotąd mało znaną w Polsce szkołę w Narwi, uczczone zostanie imię arcybiskupa Mirona i zarazem wszystkich, którzy zginęli razem z nim. Imię arcybiskupa Mirona będzie żyło. ***Wiecznaja pamiat'!*** – zakończył.

– Mnie chyba jest najciężej dziś mówić – rozpoczął swoje wystąpienie biskup siemiatycki **Jerzy**, prawosławny ordynariusz Wojska Polskiego. – Po decyzji soboru biskupów o powierzeniu mi funkcji ordynariusza jako pierwszy musiałem zasiąść na fotelu władyki Mirona, otworzyć jego biurko, zobaczyć dokumenty, notatki. To był trudny moment. Dziś cieszę się, że jego osoba została tak upamiętniona. Każdy z nas ma swojego patrona. Podobnie jest ze szkołą. W chrześcijańskim znaczeniu patron to ten, którego naśladujemy. Władyka skierował słowa do uczniów: – Zwracajcie się do arcybiskupa Mirona w swoich modlitwach, módlcie się za niego. Starajcie się być tacy jak on – radośni i otwarci. Przede wszystkim był człowiekiem, a dopiero potem biskupem, generałem, osobą publiczną.

Biskup Jerzy podarował cenną pamiątkę, znak ordynariatu – sześcioramienny krzyż na biało-czerwonym tle, najprawdopodobniej ostatni z podpisem arcybiskupa Mirona. – Niech to będzie dla was relikwia – przykazał.

Ze wzruszeniem mówił też osobisty przyjaciel i, co wielokrotnie podkreślano, główny sponsor i współorganizator uroczystości, Sergiusz Martyniuk, który wspólnie z żoną **Niną** ufundował między innymi tablicę na ścianie szkoły. – Piękna oprawa tego święta wskazuje, jak wielkiej klasy człowiekiem był arcybiskup Miron.

Marszałek województwa podlaskiego **Jarosław Dworzański** wrócił myślami do 10 września i wiadomości o tragedii, nabożeństwach w białostockich katedrach katolickiej

Od lewej siedzą Jacek Olbrycht, Włodzimierz Cimoszewicz, arcybiskup Abel, arcybiskup Leszek Sławoj Głódź i arcybiskup Jeremiasz
Do księgi pamiątkowej wpisuje się Sergiusz Martyniuk, obok stoi żona Nina. Kompania reprezentacyjna Wojska Polskiego





i prawosławnej, przypomniał osobę matki arcybiskupa Mirona, **Marii**, która zmarła z żalu po stracie syna. – Najlepszą gwarancją, że pamięć o nim nie zaginie, jest przekazanie młodemu pokoleniu tego co zrobił, jakim był człowiekiem.

„To postać wybitna" – pisał w adresie odczytanym przez generała **Anatola Czabana** szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego generał **Mieczysław Cieniuch**. „Duszpasterz i żołnierz bezgranicznie oddany Kościołowi i obronności naszej ojczyzny. Był obecny tam, gdzie był potrzebny. W koszarach, na posterunku, w kraju i za granicą. Uczył patriotyzmu, szacunku, poszanowania najwyższych wartości. W środowisku wojskowym cieszył się wielkim autorytetem".

– Jesteśmy wdzięczni za tę pamięć okazaną w miłości – mówił ks. płk. **Sławomir Żarski**, administrator rzymskokatolickiej kurii polowej. – To druga uroczystość w Polsce upamiętniająca biskupów polowych. W Lipinach, w diecezji radomskiej, szkole nadano imię biskupa **Tadeusza Płoskiego**. Byli oni wielkimi mężami, którzy nieśli Ewangelię, Słowo Boże, do wojska. Arcybiskup Miron martwił się, kiedy podczas uroczystości zapominano o modlitwie. Walczył, aby Wojsko Polskie było wierne temu, co jest zapisane na sztandarach. By hasła Bóg, Honor, Ojczyzna były obecne w życiu żołnierzy. Ksiądz pułkownik podarował szkolnej izby pamięci skufijkę, którą jako wyraz przyjaźni podarował mu arcybiskup Miron, gdy przy okazji wizyty służbowej w Moskwie pojechali razem do Siergijew Posadu.

Wśród gości wraz z rodziną była **Barbara Pawluczuk**, siostra władyki. A także arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jeremiasz**, biskup supraski **Grzegorz**, rzymskokatolicki biskup drohiczyński **Antoni Dydycz**, przedstawiciele monasterów,



duchowni prawosławni i katoliccy, europoseł **Michał Kamiński**, senator **Włodzimierz Cimoszewicz**, posłowie **Eugeniusz Czykwin** i **Robert Tyszkiewicz**, **Daniel Szutko**, dyrektor biura wojewody podlaskiego, samorządowcy różnych szczebli ze starostą hajnowskim **Włodzimierzem Pietroczukiem**, przedstawiciele podlaskiego kuratora oświaty, wojska, policji, straży pożarnej, straży granicznej, służby więziennej oraz leśnicy i harcerze.

Anna Piekarska, należąca do rady rodziców w jednej z gimnazjalnych klas, opowiada, że ze strony rodziców nie było żadnych wątpliwości co do osoby patrona.

– Był dla nas wszystkich wzorem. Mam nadzieję, że dzieci podobnie jak on będą wytrwale dążyć do celu, przestrzegać zasad chrześcijańskich, które wpajamy w domu, a które teraz jeszcze tym bardziej będą głoszone w szkole.

– Narew w swojej najnowszej historii takiej uroczystości nie miała – mówił, dziękując wszystkim za przybycie, wójt **Jakub Sadowski**. – Zdajemy sobie sprawę, że nie przybyliście na nasze wezwanie, ale że przyciągnęła tu was osoba arcybiskupa Mirona. Wiemy, że przybyliście tu, by oddać hołd wspaniałemu człowiekowi – zakończył uroczystość gospodarz ziemi narewskiej.

Natalia Klimuk
fot. **Michał Bołtryk**

Ikona Matki Bożej Skoroposłusznicy
W dzień święta ikony, w czasie liturgii

Dar Bogarodzicy

W powojennej historii naszej Cerkwi przeżywamy to po raz pierwszy. W Terespolu, w domu Łukasza Popławskiego, zamirotoczyła ikona Matki Bożej. Odmieniło to nie tylko życie piętnastoletniego chłopca i jego rodziny, ale i całej parafii. Da Bóg, a odmieni nas wszystkich.

27 września rodzina **Popławskich**, senior **Mikołaj**, starosta cerkiewny, jego córka Alina i wnuczek Łukasz byli na *Wozdwiżeniju* w Dobratyczach. W poniedziałek każde wróciło do swoich obowiązków. Córka wyjechała na badania alergiczne do Lublina, **Łukasz**, też alergik, miał dołączyć do mamy we wtorek, dziadek zajął się malowaniem domu.

– Dziadku, zobacz ikona ***Skoropo-***





słusznicy mirotoczy – nagle przerwał mu pracę wnuk, który dostrzegł na oczach i gwieździe Bogarodzicy kropelki mira. Ikona wisiała w rogu jego pokoju, obok szeregu innych.

– E, co ty tam gadasz, Łukasz – dziadek Mikołaj był sceptyczny. – Paliliśmy w centralnym, teraz przestaliśmy, to pewnie pod wpływem zmiany temperatury.

Wnuk zadzwonił do batiuszki. O. **Jarosław Łoś**, który jest w terespolskiej parafii od dwunastu lat, wszystkich swoich nie tak znów licznych parafian zna doskonale. Piętnastoletni Łukasz rósł, można powiedzieć, na jego oczach. Od najmłodszych lat chodził na pielgrzymki na Grabarkę (w lubelsko-chełmskiej diecezji to norma). Gdy inne dzieci po dotarciu na Świętą Górę biegły na lody i stragany, jego nie sposób było oderwać od stoisk z ikonami. Stał i zasypywał sprzedających pytaniami. Z czasem sam zaczął pisać ikony, dwukrotnie uczestniczył w warsztatach ikonograficznych w Supraślu, został laureatem ogólnopolskiego konkursu „Świat ikon". Jest uczniem trzeciej klasy gimnazjum, który nie ma dylematu – post czy dyskoteka.

– Batiuszka, coś dzieje się z ikoną – teraz powiedział.

O. Jarosław odwiedził chłopca. Ikonę *Skoroposłusznicy* znał dobrze. Na prośbę Łukasza przywiózł mu ją przed rokiem. Nie w bogatej koszulce, nawet nie na desce. Zwykły oleodruk na sklejce, kupiony w Łucku. – Ogarnęła mnie bojaźń i wielkie wzruszenie – mówi. – Z oczu Bogurodzicy sączyły się kropelki mira.

O. Jarosław poradził chłopcu, by pod ikonkę położył płócienko, a sam zadzwonił do władyki **Abla**, który w tym czasie przebywał za granicą.

Przed wyjazdem do Lublina Łukasz postawił ikonkę w pokoju na stole. – Dziadku, tylko nie dotykaj – poprosił.

Pan Mikołaj został sam. Malowanie domu malowaniem, ale raz po raz zachodził do pokoju. Odmówi modlitwę, popatrzy. Z oczu Bogurodzicy wciąż sączyło się miro.

Przyjechała młodsza córka z mężem. Ten wytarł „łezki".

Łukasz od razu to zauważył.

– Tego dnia w piątek byłem w jego domu – wspomina o. Łoś. – Chłopiec był smutny. Potem musiałem wrócić





do swoich obowiązków. Po godzinie otrzymałem kolejny telefon: – Batiuszka, przyjedźcie.

Olej zaczął sączyć się jeszcze obficiej. Łukasz kupił dużą cukiernicę i do niej zaczął zbierać wydzielające się miro. Sporo go wypłynęło, tak ze trzy szklanki. Wkrótce na prośbę batiuszki Jarosława dom Łukasza odwiedzili o. **Ambroży** z Kostomłotów i o. **Michał Ciuchaj** z Kobylan.

– A co to do was tak dużo batiuszków przychodzi – zaczęli dopytywać się sąsiedzi. Wieść pocztą pantoflową szybko rozeszła się po okolicy. Drzwi do domu nie przestały się zamykać.

Ludzie wchodzili, klękali, modlili się. Inni patrzyli. Niemal codziennie w domu o. Jarosław odprawiał molebien.

We wtorek następnego tygodnia, o 22 do Popławskich przyjechał arcybiskup Abel. I rodzina, i władyka wspólnie postanowili, że najlepszym miejscem dla ikony jest cerkiew.

8 listopada, w przeddzień parafialnego ***prazdnika*** św. Jana Teologa, ikonę uroczyście przywieziono do cerkwi.

Odtąd do Terespola zaczęły przyjeżdżać pielgrzymki, głównie z Białostocczyzny, także z bardziej odległych miejsc Polski, np. Krakowa czy Leżajska. W wtorek i czwartek o godz. 10 i 17 odprawiane są molebny, w niedzielę o 17 akafist do *Skoroposłusz****nicy***. A jej święto, dzień Ikony Matki Bożej Szybko Spełniającej Prośby (22 listopada), stało się parafialnym ***prazdnikiem***. Już na ***kanunie*** cerkiew była pełna. Płonęły setki świec. Przed ikoną o atoskim rodowodzie, słowami akafistu napisanego w 1887 roku przez znanego rosyjskiego duchowego pisarza **Kowalewskiego**, modlili się terespolanie i białostocczanie, prawosławni i katolicy. I tak jest cały czas. Świadczą o tym wpisy do księgi pamiątkowej. Wyłożono ją w ***pritworie***, pod wizerunkiem św. Afanasija Breskowo. Czytam niektóre.

Diwny dieła Twoi Gospodi, puti Twoi nieispowiedimy. Sława Tiebie za radost' i skorb'. Preswiataja Bogorodice, moli Boga za nas i spasi nas – napisał metropolita **Sawa**. Ktoś inny: *Matko Boża, dziękuję ci za szczęśliwy powrót z Afganistanu*.

Wszyscy jesteśmy teraz odpowiedzialni za cud łaski Bogurodzicy. Preswiataja Diewo, okryj nas swoim omoforionem dłużej. Módlmy się i odmieńmy nasze serca – dodawał następny. A kolejny prosił: *Matier Bożaja, pomagaj nam i spasaj nas. Niech zniknie w końcu nienawiść, zazdrość, kłótnie i wszelkie zło. Bo to*

Z WPISU DO KSIĘGI

Dziękuję Ci Matuchno za uzdrowienie moich kolan. Uważam, ze doznałam cudu, gdyż poruszam się teraz normalnie, wcześniej lekarze kazali mi operować kolano, a teraz nie czuję żadnej potrzeby operacji. Dwa razy posmarowałam kolana i stanęłam na nogi. Bóg zapłać!... Pod wpisem imię i telefon.

Dzwonię. Odbiera **Alicja Skolimowska**. – Tak, uważam, że doznałam cudu – potwierdza. Pani Alicja czternaście lat temu pochowała 25-letniego syna, księdza. Przemuś, bo tak o nim mówi, zmarł w 1996 roku na białaczkę. Bardzo to przeżyła, od tej pory zaczęły się jej kłopoty z chodzeniem. Od lat po Terespolu porusza się tylko na rowerze. Jest bardzo wierząca, każdego dnia uczestniczy w porannej mszy, odmawia z mężem różaniec.

Jak dowiedziała się o mirotoczącej ikonie? Na rynku w Terespolu, kupując beret. – Ach czego to ludzie nie wymyślą – pomyślała w pierwszej chwili. Ale potem postanowiła pójść do cerkwi. Wyruszyła nawet okrężną drogą, żeby nie rzucać się w oczy. Na wieczerni było bardzo wielu duchownych, dużo ludzi. Ledwo weszła zaczęła szukać ławki.

– Niech pan mi kupi obrazeczek – poprosiła znajomego dyrektora, prawosławnego. Ten podał jej ikonkę Matki Bożej *Skoroposłusznicy* za trzy złote. Ledwie ją ucałowała, poczuła zimno i dreszcze. Do domu na watce przywiozła odrobinę mira, prawdę powiedziawszy po drodze jej wyschło. Postanowiła, że pójdzie raz jeszcze, we wtorek, na nabożeństwo za zdrowie (molebien). Batiuszka **Jarosław Łoś** pięknie się modlił. Poprosiła o kropelkę mira do pudełeczka po różańcu.

W domu dodała do niej pół łyżeczki oleju.

– Matuchno, uzdrów mnie – prosiła Bogarodzicę i wcierała olej w chore kolano.

Jelepomazanije w przeddzień święta
Cerkiew w Terespolu

właśnie znak z nieba i najwyższa pora na zmianę sposobu życia.

Na święto *Skoroposłusznicy* przybyli arcybiskupi Abel i **Jakub**, biskup **Grzegorz**, ponad trzydziestu duchownych. Terespolska cerkiew z 1745 roku ze swoją burzliwą historią – była i cerkwią unicką, i stajnią, i kościołem katolickim (pod rokiem 1943 w dokumentach przechowywanych w kurii siedleckiej odnotowano: *ks. Ilian Huk zdradził i powrócił do wiary prawosławnej*) – nigdy nie przeżywała tak podniosłych chwil. Parafianie dwoili się i troili, by godnie podjąć duchownych i pielgrzymów. A ci stawili się licznie.

– Zebraliśmy się w cerkwi, na ziemi zroszonej krwią męczenników i wielu zadaje pytanie, dlaczego tak się stało, dlaczego jedna ikona mirotoczy, a druga nie, dlaczego właśnie teraz zaczęła mirotoczyć, wielu zastanawia się nad tym, gdzie możemy znaleźć odpowiedzi na te pytania i czy w ogóle należy ich szukać – mówił do zebranych władyka Grzegorz.

Podkreślił, że Chełmszczyzna i Podlasie, w sposób szczególny zroszone potem *podwigów* mnichów i świeckich, łzami pokory i zlane krwią męczenników, teraz wypuszczają pędy. I nie mogło być inaczej. Nie mogło, bo jak mówili Święci Ojcowie, wystarczy popatrzeć na ziemię, która przynosi płody.

ciąg dalszy na str. 30

Rano wstała, jak zawsze chciała zejść po rower, żeby jechać do kościoła na ranną mszę, tę co o siódmej. A że na podwórku było błoto, włożyła męża filce. „O Boże, jak ja lekko schodzę po schodach" – nie mogła uwierzyć. Od tej chwili ból w kolanie ustał. W domu wszystko robi bez trudu, nawet sama powiesiła firanki.

– Małgosiu, doznałam cudu – wyznała córce. – Popatrz, nawet wejdę na taboret.

Córka zaczęła płakać.

Pani Alicja następnego dnia przyszła do cerkwi i wpisała się do księgi. **(am)**

Wprowadzenie do świątyni Najświętszej Bogarodzicy

Kto w naszej burzliwej, rzeczowej, opartej na ciasnym praktycyzmie epoce pamięta o święcie Wprowadzenia Bogarodzicy do świątyni? Kto, oprócz małej garstki wiernych, obchodzi to święto, wie, na czym polega jego sens, czuje jego radość i odczuwa jego duchową potrzebę? Kto w ogóle zna duchową siłę święta?

Oto dopiero co przeszły przed naszymi oczyma wielkie uroczystości z okazji „50-lecia Października" i chciałoby się zapytać, na czym polegało to święto, czy jest w nim cokolwiek z tego, co było kiedyś nazywane dobrym słowem „świętowanie". No oczywiście jest odpoczynek od pracy, zawsze pożądany, zawsze przyjemny, są plakaty, flagi, przemówienia, krzątanina, defilada i metalowy łoskot wszystkich rodzajów śmierciononośnych maszyn. To także dobra okazja, aby zjeść, wypić, spotkać się z przyjaciółmi, wyrwać na krótki czas z kieratu codzienności. Wszystko to święto, ale czy to wszystko, co jest potrzebne do święta?

Kiedyś, w czasach nie tak odległych, ale wydaje się że oddalonych od nas o tysiące lat, życie odmierzano w pierwszym rzędzie religijnymi świętami. Oczywiście nie wszyscy znali dokładnie sens i treść każdego z nich, nie wszyscy szli do cerkwi.

Dla wielu, może nawet dla większości, święto było, podobnie jak teraz, w pierwszym rzędzie okazją, żeby się wyspać, pojeść, wypić, odpocząć. Ale mimo wszystko, wydaje się, każdy odczuwał, nawet jeśli jasno sobie tego nie uświadamiał, że święto to wtargnięcie do życia czegoś podniosłego i jasnego, zetknięcie ze światem innej rzeczywistości, przypominanie o czymś, o czym zapominamy i co zagłuszamy dniami powszednimi, krzątaniną i zmęczeniem codziennością. Nawet same te słowa: Wprowadzenie do świątyni, Narodzenie, Objawienie Pańskie, Spotkanie, Zwiastowanie, Przemienienie – swoją podniosłością i odmiennością wobec powszedniości, swoim tajemniczym pięknem o czymś przypominały, do czegoś przywoływały, na coś wskazywały: „Zapomnij, zapomnij o grzesznym świecie, zaczerpnij niebiańskiej głębi" (z wiersza Błoka).

Tak, święto było jakby westchnieniem za pewnym utraconym, ale wabiącym pięknem, za możliwością czegoś innego. Nie przypadkiem wszyscy ci, którzy chcą zasiać na ziemi szare materialistyczne szczęście, walcząc z religią walczą w pierwszym rzędzie ze świętami. Nienawidzą bowiem samego tego westchnienia, nie znoszą tego okna, otwierającego się nagle na niebiańską głębię.

Dopóki bowiem człowiek pamięta o tej głębi, dopóki w jego duszy dokonuje się przynajmniej czasami ciche, tajemnicze święto, dopóty jałowym, miałkim i ubogim wydaje się mu ten program wymuszonego ziemskiego szczęścia, ten optymizm ograniczoności i ślepoty! Tak, na minutę można zafascynować się łoskotem defilad, wylewającymi się z głośników przemówieniami. Można rozweselić się wśród bezczynnego tłumu, smacznie zjeść, wyspać się, pogadać…

No a potem? Oto nadszedł ranek pierwszego dnia po święcie i co pozostało? Wyblakłe od deszczu plakaty i ciężkie zamroczenie głowy. Nasz świat stał się powszednim, bez świąt, i nawet zaszczepianie państwowych świąt nie zdejmuje z niego tej pieczęci, bowiem istotą święta jest wchodzenie do innej rzeczywistości, do świata duchowego piękna i światła. Ale jeśli tej rzeczywistości nie ma, jeśli świętować w istocie nie ma czego, to żadnymi sztucznymi ucztami święta nie stworzysz.

Zastanówmy się przez chwilę nad tym, co i jak świętuje Cerkiew, o czym są jej święta. Oto



Ikona Wprowadzenia Najświętszej Bogarodzicy do Świątyni, XVII w.

nadchodzi święto Wprowadzenia Bogarodzicy do świątyni – takie ciche, skromne i niezauważalne w porównaniu z niedawnymi uroczystościami, które przetoczyły się nad nami z łoskotem.

O czym jest to święto?

Jego temat jest prosty: rodzice przyprowadzają maleńką Dziewczynkę do świątyni. Nie ma w tym nic niezwykłego. Wtedy, niemal dwa tysiące lat temu, wszyscy w Jerozolimie tak robili.

Był to powszechny obyczaj, przyprowadzenie dziecka do świątyni oznaczało zetknięcie jego życia z Bogiem, nadanie mu ostatecznego celu i przeznaczenia, oświecenie od wewnątrz światłem wyższych wartości.

Ale oto, jak opowiada się w pieśniach święta, kapłan bierze i wprowadza Dziewczynkę tam, gdzie nikt oprócz duchownych nie miał prawa wchodzić – do miejsca, nazwanego Świętym Świętych, do najbardziej tajemniczej, najświętszej głębi świątyni.

Dziewczynka ma na imię Maria, jest przyszłą Matką Jezusa Chrystusa, czyli tą, przez którą, jak wierzą chrześcijanie, Bóg przychodzi na świat do ludzi jako Człowiek, żeby dzielić ich życie, odkryć Bożą i wieczną jego treść. Czy są to bajki i legendy odległych czasów, nie mające żadnego odniesienia do naszego życia, czy też zostało tu powiedziane i ujawnione coś takiego, o czym w prostych słowach być może nie powiesz, ale co bezpośrednio odnosi się do nas, do obecnego naszego życia?

Oto była wielka i wspaniała świątynia, duma Jerozolimy, i całe wieki ludzie wierzyli, że tylko w niej, za jej murami z ciężkiego kamienia, człowiek może wejść w styczność z Bogiem.

Ale duchowny wprowadził maleńką Marię do najświętszego w niej miejsca, i teraz śpiewamy: *Najczystsza świątynia **Zbawiciela jest wprowadzana** do świątyni Pana*. A potem Chrystus powiedział: *Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzy dni ją odbuduję* (J 2,19), a Ewangelista dodaje: *On mówił o świątyni ciała swego* (J 2,21).

Sens tych wszystkich wydarzeń, tych wszystkich słów, tych wszystkich wspomnień jest prosty – od tej pory świątynią staje się sam człowiek, od tej chwili nie kamienie, nie ołtarze, a człowiek, jego dusza, umysł, ciało, całe jego życie jest świętym i Bożym centrum świata, oto nowe Święte Świętych.

Jedna świątynia, żywa i ludzka, wchodzi do drugiej, kamiennej i od wewnątrz zamyka jej znaczenie i przeznaczenie.

Przemieszcza się środek ciężkości samej religii, co więcej – przemieszcza się środek ciężkości samego życia. Pojawia się nauczanie, które niczego nie stawia ponad człowieka, bowiem Bóg przyjmuje obraz człowieka, pokazując w ten sposób, że powołaniem człowieka jest boskość.

Od tej chwili rozpoczyna się, właściwie, ludzka wolność. Nie człowiek dla społeczeństwa i państwa, a one dla niego, i nie ma na świecie niczego nad nim, cały świat jest dla niego, cały świat jest darem Bożym, danym mu dla wypełnienia jego Bożego losu.

Oto i teraz u nas niszczone są świątynie, niszczący myślą, że wraz z ich zburzeniem nastąpi koniec religii, że człowiek zapomni o swoim innym powołaniu, pozostanie jedynie trybikiem ogromnej przytłaczającej go maszyny. Ale okazuje się, że to się nie udało. Od czasu bowiem, od kiedy mała Maria weszła do Świętego Świętych, Ona, Jej człowieczeństwo, Jej życie stało się świątynią, a poprzez Nią życie wszystkich ludzi i każdego człowieka.

I kiedy świętujemy Wprowadzenie Bogarodzicy do świątyni, świętujemy także ten Boży sens ludzkiego życia, podniosłość i światło ludzkiego przeznaczenia. To, czego nie sposób ani zetrzeć, ani wyrugować z naszej pamięci.

o. Aleksander Schmemann

tłum. **Ałła Matreńczyk**



Intronizacja patriarchy serbskiego

Ponad pół roku po wyborze na patriarszy tron nowego zwierzchnika Serbskiej Cerkwi Prawosławnej, poprzednio biskupa Niszu, Ireneusza, odbyła się uroczysta intronizacja patriarchy w historycznej i duchowej stolicy serbskiego prawosławia – monasterze Pećka Patriarszija. Tak długi czas od wyboru do intronizacji wynikał ze skomplikowanej sytuacji monasteru, który znajduje się w centrum Metochii, regionu, który wchodzi w skład jednostronnie ogłoszonego państwa Albańczyków, Kosowa. Mimo wielkich trudności i nieprzychylności lokalnych muzułmanów, Cerkiew doprowadziła do intronizacji w Pećkiej Ławrze, co ma ogromne znaczenie historyczne i duchowe dla każdego wierzącego Serba. Monaster Pećka Patriarszija jest od XIII wieku siedzibą zwierzchników serbskiej Cerkwi. Tutaj byli wprowadzani na arcybiskupi, a potem patriarszy, tron wszyscy zwierzchnicy serbskiego prawosławia, począwszy od św. Arseniusza – ucznia i następcy świętego Sawy.

Intronizacja, która odbyła się 3 października, ma znaczenie nie tylko historyczne. Podkreśla stanowisko serbskiej Cerkwi, władz i całego narodu wobec próby odłączenia od Serbii regionu Kosowa i Metochii. Kosowo to kolebka serbskiego narodu, centrum duchowego i kulturowego Serbów, bez którego nie są w stanie oglądać się na przeszłość, ale też i patrzeć w przyszłość.

Patriarcha **Ireneusz** jest 45 zwierzchnikiem serbskiej Cerkwi. Wybrany został na ten urząd 22 stycznia 2010 roku zgodnie ze zwyczajem serbskiej Cerkwi (sobór biskupów wyłania trzech kandydatów, z których nowego patriarchę wybiera się w drodze losowania). Zastąpił patriarchę **Pawła**, który pełnił tę funkcję przez dziewiętnaście lat, do śmierci 15 listopada 2009 roku.

W dniu intronizacji do monasteru Pećka Patriarszija przybyły tysiące wiernych z całego kraju i zagranicy. Wielu z nich, tak jak **Sara Cincarević**, dyrygent chóru Branko, który śpiewał podczas uroczystości, to ludzie urodzeni w Kosowie i zmuszeni w 1999 roku do opuszczenia swoich domów. Tego dnia Sara i jej najbliżsi po raz pierwszy od jedenastu lat byli w Kosowie. Od dawna w wielkiej serbskiej ławrze nie było tylu wiernych.

Na uroczystość przybyli przedstawiciele wszystkich Cerkwi lokalnych. Cerkiew w Polsce reprezentował arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**. Na Liturgii obecni byli także najważniejsi dostojnicy państwowi, m.in. prezydent Serbii **Boris Tadić** i następca serbskiego tronu królewskiego, **Aleksander Karadziordziević**.

W czasie nabożeństwa metropolita Zagrzebia i Lublany **Jan** oraz Czarnogóry i Przybrzeża **Amfilohij** wśród uroczystego śpiewu ***Dostojan*** wznieśli na tron serbskich patriarchów patriarchę Ireneusza. Jako insygnia godności patriarszej wręczono mu *żezł* i *panagiję*, przekazywane kolejnym zwierzchnikom serbskiej Cerkwi.

W swej mowie intronizacyjnej patriarcha Ireneusz mówił m.in. – Dzisiaj zostałem uroczyście podniesiony i wzniesiony na zbyt wysoki tron serbskich patriarchów, na wysokość, na której nie można się utrzymać bez Bożej pomocy i podpory. Wiem, iż ta posługa wymaga wielkiej ofiary i nadludzkiego wysiłku, ale wiem także i wyznaję, że silna jest i wszechmocna Boża łaska, którą jako dar daje ludzkiej niemocy Bóg. (...) Tron serbskich patriarchów był i jest duszą serbskiego narodu. On duchowo jednoczył nasz naród w ciężkich czasach wędrówek i ucieczek.

Znaczną część swojego przemówienia patriarcha poświęcił sytuacji w Kosowie. Apelował o pokój i wzajemny szacunek wszystkich mieszkańców tej ziemi, bo jak podkreślił „od wieków w Kosowie było miejsce dla wszystkich”. Na zakończenie pobłogosławił zebranych słowami: – Tobie, Boży narodzie, zebrany w tej wielkiej cerkwi pećkich arcybiskupów i patriarchów, całemu ludowi w ojczyźnie i na emigracji, jak i całemu ludowi Bożemu, chrześcijanom i ludziom dobrej woli, przekazuję moje patriarsze błogosławieństwo. Pokój wam i łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, miłość Boga i Ojca i jedność z Duchem Świętym na wieki wieków. Amen.

o. Michał Czykwin
fot. **archiwum autora**

Hańba świata

Zieleń trawy próbującej się wybić spośród wszechobecnych śmieci, kwitnące drzewa wciśnięte między zajęte przez Albańczyków serbskie domy, wartki nurt górskich strumieni niosący foliowe opakowania, kierowcy aut bez tablic rejestracyjnych, łamiący wszystkie możliwe przepisy ruchu drogowego, stada krów przechadzające się ulicami miasteczek, których obowiązkowym elementem są zawieszone wszędzie albańskie flagi.

Taki obraz Kosowa malował mi się za szybą eskortowanego przez włoskich żołnierzy KFOR samochodu, prowadzonego przez mniszki z Patriarszej Pećki. Pascha w Kosowie i Metochii przypominała czasy apostolskie, kiedy to tajemnica Zmartwychwstania nie była znana wszystkim. Zmartwychwstaniem żyła niewielka grupka wiernych, pozostali egzystowali tak, jak gdyby nic się nie wydarzyło.

Na wskroś inaczej było po przekroczeniu bramy monasteru. Mur rodziela dwa światy – pięknego prawosławia, ostoi serbskości i pseudomuzułmańskiego nowego państwa.

Kosowscy Albańczycy zasadniczo są niewierzący lub praktykują sporadycznie, mimo to w kosowski krajobraz wpisuje się coraz więcej minaretów.

Niestety, zniszczone cerkwie nie mają zbyt dużych szans na odbudowę. Te, które ocalały, często noszą na sobie ślady ciężkiej przeszłości. Żaden chrześcijanin nie pozostałby obojętny na widok zebranych przez mniszki połamanych utensylii liturgicznych, spalonej Ewangelii, podpalonych, pomazanych flamastrami ikon z okolicznych zniszczonych cerkwi.

Obecnie sytuacja kosowskich Serbów jest wciąż trudna. Brak perspektyw na przyszłość, słabo płatna praca sprawiły, że większość młodych Serbów wyjechała do miejsc, gdzie mają szansę żyć normalnie. Zostały osoby starsze, często szukające schronienia w monasterach. Młodym, żyjącym w



serbskich enklawach, monastery również pomagają, oferując m.in. pracę przy zbiorach winogron i produkcji wina. Jednak życie w miejscowości otoczonej kolczastym drutem i chronionej przez żołnierzy przypomina getto. Wszyscy w nim obawiają się momentu, kiedy obowiązki KFOR przejmie kosowska policja, złożona w większości przez Albańczyków.

Życie w Kosowie kojarzyć się może z farsą. Monastery, w których strzegący prawd wiary mnisi modlą się o pokój dla świata, otoczone są zasiekami, chronione przez siły KFOR. Monastery, stanowiące nie tylko dziedzictwo religijne Serbii, ale także kulturowe świata, zachwycają swym pięknem.

Przebywając w murach nasiąkniętych modlitwą, skąd święci spoglądają z zabytkowych fresków, zapomina się, że jest się w Kosowie ogarniętym konfliktem serbsko-albańskim i naprawdę czuje się bliżej Królestwa Niebieskiego. Tu słowa „To nie jest cerkiew z XIII wieku, to cerkiew przyszłości”, wypowiedziane przez mieszkankę Patriarszej Pećki, stają się bardzo czytelne.

Zasadniczo Polak w Kosowie może czuć się bezpiecznie. Wszak Polska



jest w Unii Europejskiej, a Unia jest sojusznikiem nowego państwa.

Kosowo jest hańbą cywilizowanego świata. Pod „czujnym” okiem sił międzynarodowych kwitnie handel bronią i narkotykami. Upadek moralny społeczeństwa sięga zenitu. Albańczykom brakuje charyzmatycznego

Most w Podgoricy. Na pierwszym planie kładka ufundowana przez Moskwę



przywódcy religijnego, który miałby wpływ na kształtowanie religijności społeczeństwa – wszak islam również jest religią pokoju – troszczącego się o kondycję moralną narodu. Nowo powstałym państwem, które do tej pory uznało 66 ze 192 państw członkowskich ONZ, 22 z 27 Unii Europejskiej i 24 z 28 NATO, w tym przez Polskę, kierują ludzie, których przeszłość jest co najmniej poszlakowana (obecny premier Kosowa **Hashim Thaçi** był szefem tzw. grupy drenickiej, wyspecjalizowanej w nielegalnym obrocie paliwem i czerpiącej zyski z handlu kradzionymi samochodami, narkotykami i żywym towarem).

Jakim zdziwieniem był dla miejscowych przyjazd prawosławnych z Polski. Pobyt w Kosowie zbiegł się z katastrofą prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. Wszyscy składali nam szczere kondolencje, począwszy od serbskich przyjaciół przez funkcjonariuszy europejskiej policji i żołnierzy KFOR, po przypadkowo spotkane osoby.

W szczególny sposób tragedią przejęli się mnisi. W ciągu jednego dnia w większości monasterów dowiedziano się o katastrofie, w której zginął także arcybiskup **Miron** i modlono o spokój duszy jego i pozostałych ofiar katastrofy. Czyni się tak nadal, gdyż imię arcybiskupa zostało dodane do listy wspominanych na każdej Liturgii zmarłych.

Cóż więc nam pozostaje? Modlić się, by prawosławie w Kosowie i Metochii zmartwychwstało i zwycięsko powstało, jak Chrystus z grobu. Wszakże jak powiedział św. Grzegorz Peradze: „Zwycięstwo Chrystusa przyszło przez męki i śmierć krzyżową. Nawet On, Syn Boży, musiał wypić pełen kielich goryczy i cierpienia, musiał przejść ciernistą drogą. Droga do zwycięstwa zawsze prowadzi przez ciernie i krzyż. W tych dniach największej naszej radości musimy zdać sobie sprawę z przykładu życia i męki Chrystusa oraz wyciągnąć wniosek, że Cerkiew powołana do walki i zwycięstwa, może dojść do celu jedynie przez cierpienie, ciernie, Golgotę i Krzyż”.

Paweł Cecha, fot. **autor**

Znaki czasu w Czarnogórze

Czarnogóra to mały kraj, jeden z najmniejszych w świecie, który za sprawą polityki wielkich mocarstw, został w 2006 roku (oficjalnie w demokratycznym referendum) oderwany od większego organizmu, czyli Serbii. Podgorica, też mała – mieszka w niej 165 tysięcy ludzi – jest stolicą kraju.

– Jako jedyna stolica w Europie nie mieliśmy katedry – mówi o. **Predrag Šćepanović**, duchowny katedralnej cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Podgoricy. – W czasach, gdy śmierć była na Bałkanach wszechwładną panią, gdy odniesienie do wiecznego życia stało się naszą codziennością, postanowiliśmy zacząć budowę katedralnego soboru.

Sobór w Podgoricy jest drugi co do wielkości na Bałkanach, po soborze św. Sawy w Belgradzie. Jest jeszcze wznoszona cerkiew w nadadriatyckim Barze w Czarnogórze, trzecia co do wielkości na Bałkanach.

Sobór, z zewnątrz sprawiający wrażenie niemal wykończonego, leży przy ulicy Waszyngtona, w centrum miasta, w sąsiedztwie akademickiego miasteczka, „szklanych” biurowców, handlowych pasaży. Chodząc ulicami Podgoricy, można odnieść wrażenie, że jest to młode miasto, pospiesznie budujące stołeczność. Ale tak nie jest. Od tysiącleci ściągała osadników rozległa równina, na której leży Podgorica, rozpostarta u podnóża wysokich Gór Dynarskich, nad dwiema dużymi rzekami – Rybnica i Moracza, niosącymi czyste, górskie wody, o śródziemnomorskim klimacie, przebijającym się tu przez góry dolinami rzek i wspaniałym, największym w południowej Europie, Jeziorem Skadarskim, w czasie przybrania wód osiągającym powierzchnię 550 tys. km^2 (zalew Siemianówka ma 32 km^2).

Swą cywilizację budowali więc tu już starożytni Rzymianie. Urodził się tu w 1114 roku Stefan Nemanija, dając początek dynastii, rządzącej Serbią przez trzysta lat. Miasto zmieniało nazwy. Od 1330 roku znane jest jako Podgorica. Poprzednią nazwę, Rybnica, zostawiło już tylko rzece. Po drugiej wojnie nazwano je Titograd. Miało sławić Josifa Broz Tito, przywódcę Jugosławii.





Naloty bombowe podczas drugiej wojny niemal zrównały miasto z ziemią. Wytyczono więc nowe, rozległe, ale w ludzkiej skali, ulice i place ze wspaniałymi, wiecznie zielonymi drzewami i krzewami.





Ulice Podgoricy toną w zieleni. Sprzyja jej klimat. Czarnogóra ściąga najwięcej opadów na Bałkanach, ma wiele wód podziemnych.

Po wojnie Podgoricę zaczęto więc budować niemal od podstaw. Dobrze, że ocalała w tym mieście kamienna cerkiew św. Jerzego z jedenastego wieku, świadek odległej historii.

Miasto zaczyna obrastać nowymi znakami. Na Moraczi zbudowano most, nowoczesny, przyjmujący rolę symbolu miasta, obok kładkę dla pieszych i rowerzystów. Kładkę ufundowała Moskwa, stawiając przy wejściu na nią pomnik Władimira Wysockiego, z cytatem z jego pieśni: *Mnie odnogo rożdżienija mało – rosti by mnie iz dwóch korniej... Żal, Czernogorija nie stała wtoroj rodinoj mojej!* Nad kładką napis: Moskwa-Podgorica, miasta braterskie. W Podgoricy stoi też i pomnik Puszkina z Natalią – Natalia na ławce, poeta obok.

I drugi znak. Na wzgórzu, z rozległym widokiem na piękny brzeg Moraczi, zbudowano po zwycięstwie nad Turkami 1879 roku, pałac królowi Czarnogóry Mikołajowi, przy którym doszło do owej wiktorii, przy zasadniczym wsparciu armii rosyjskiej. Wokół urządzono ogród.

Ład królewskiego wzgórza jest teraz rozcinany niczym tępym, szarpiącym nożem. U podnóża pałacu, w najbardziej historycznym miejscu stolicy, na widokowej osi na szmaragdowe wody Moraczi, płynącej w wykutym w skale korycie, pracują koparki i betoniarki.

Na stronie obok: cerkiew w Podgoricy, u dołu cerkiew w Barze i pomnik św. Piotra Cetyńskiego w Podgoricy
Prof. Svetislav Popović przed kaplicą ze świętą wodą w Barze

Z ziemi wyrastają fundamenty dużego gmachu. Rośnie ambasada USA.

– To znak braku jakiegokolwiek szacunku do naszego porządku urbanistycznego, dziedzictwa kulturowego i historii – mówi profesor architektury **Dymitr Mladenović**, Serb. Nie ma znaczenia, gdzie na Bałkanach wzniosą Amerykanie swój gmach. Obrali Czarnogórę, Podgoricę. Stąd będą mogli kontrolować sytuację na całych Bałkanach. W Kosowie i Metochii, która sąsiaduje z Czarnogórą, mają swoją bazę wojskową.

Ale Czarnogórcy i swoje znaki stawiają. Przed uniwersyteckim campusem monument. Przedstawia św. Piotra Cetyńskiego, wybitną osobowość, związaną z poprzednią stolicą Czarnogóry, Cetynią, który jak chyba nikt inny spoił duchową i państwową historię kraju.

Odszedł w 1830 roku, po wojnach napoleońskich, pokoju wiedeńskim, kiedy Europa syciła się złotym wiekiem pokoju, stabilizacji, przemysłowej rewolucji. Europa, ale nie Czarnogóra.

Takim znakiem jest i katedralna cerkiew. Drugiego listopada, wieczorem, cały rozległy cerkiewny plac wypełniają setki samochodów. Jest odświętnie i elegancko. Czarnogórcy przybywają na spotkanie – odbywa się ono w dolnej cerkwi soboru, już wykończonej – ze swoim metropolitą **Amfilohijem**. Jest świat nauki, kultury i polityki, opozycyjnej. Jest wielu duchownych i mnichów. Od czasu rozpoczęcia budowy cerkwi odbywa się pierwsze w takiej skali spotkanie metropolity ze sponsorami. Do zebranych przemawia metropolita, ihumen Chilandaru, o. Predrag Šćepanović. Chór śpiewa cerkiewne i patriotyczne pieśni.

Na dalszą budowę bardzo brakuje pieniędzy. Wiem o tym choćby od ikonopisca z Mińska, **Wiktora Downara**, który wiele cerkwi i na Białostocczyźnie rozpisywał. Metropolita Amfilohij chce, żeby Downar, ze swoją grupą, robił polichromię w podgorickim soborze. Dla mistrza z Mińska to bardzo prestiżowe zadanie, teraz niewykonalne z powodu braku środków.



Cerkiew z zewnątrz przypomina potężną rzeźbę. Wyrastając z dużych, jakby wyjętych prosto z natury, białych bloków skalnych, przechodzi w coraz misterniejsze formy i delikatniejszy rysunek płaskorzeźby, pokrywający cerkiew z każdej strony. Rzeźbiarze, rodzina ze wschodniej Serbii, dodają świątyni swoimi dłutami lekkości i piękna. Pracują od trzech lat, biorąc za dzieło minimalne stawki, traktując tę pracę jak służbę na rzecz Cerkwi.

Cerkiew wieńczy siedem krzyży, a siedemnaście dzwonów zwołuje na służby, w tym największy na Bałkanach, o wadze jedenastu ton.

Autorem projektu cerkwi jest **Ivan Popowić**, przedwcześnie zmarły architekt. Po nim dzieło projektowania prowadzi jego brat **Svetislav Popowić**, profesor architektury.

Z Podgoricy do Baru godzina jazdy samochodem. Kuszą tu cudowne plaże nad Adriatykiem, na początku listopada wciąż słoneczne. Idziemy do cerkwi, w budowie, jeszcze nie zwieńczonej sklepieniami. Wyrasta potężna bryła, w przyszłości jak fosą będzie otoczona wodą.

Tu znów znak czasu – tym razem człowiek. **Momčilo Standović** jest protomajstrem. U nas nie ma takiej funkcji. Protomajster to mistrz nad mistrzami – budowlanymi. Musi znać się na wszystkim, od fundamentów, po mozaikę, polichromię i ikonę. Czarnogóra ma jednego takiej klasy protomajstra. Jest uchodźcą. Mieszkał w Kosowie i Metochii. Był burmistrzem Diakovicy i prowadził tam budowę wielkiej cerkwi. Albańczycy zburzyli tę cerkiew o wielkiej urodzie jednocześnie. Świat nie zauważył barbarzyństwa. Serbowie musieli uciekać z miasta.

– Nawet naszego ucha tam nie zostało – komentuje inny Serb **Momčilo Karić**, też uchodźca z Kosowa.

O protomajstrze mówi prof. Svetislav Popović, który i tę cerkiew w Barze z bratem projektował.

– To *promysł* Boży, że mamy takiego protomajstra. Z całym oddaniem służy Cerkwi, przez dwadzieścia cztery godziny, nie interesując się wysokością swoich zarobków. Ma rodzinę, ale ona zgodziła się na pozostawanie na drugim planie. Prowadzi jednocześnie budowę dwóch największych cerkwi w Czarnogórze i trzech mniejszych. Jest doskonałym organizatorem. Ma wielkie prawosławne serce. Mam nadzieję, że Pan Bóg wynagrodzi go za dorobek.

Podczas naszej rozmowy wszedł



Przed makietą cerkwi w Barze stoją od lewej Mamčilo Standović, Svetislav Popović, Dragan Dedyć i Momčilo Karić (pierwszy z prawej). U dołu prof. Dymitr Mladenović

Uścinowicz w Czarnogórze

Projekty architektury sakralnej dwudziestu ostatnich lat, ich realizacje, a także idee w tej dziedzinie, prof. Jerzego Uścinowicza zostały zaprezentowane na wystawie „Świątynie, prawa strona Zachodu” w Czarnogórze między 2 a 7 listopada. Profesora architektury Politechniki Białostockiej, dyrektora programu roboczego Międzynarodowej Unii Architektów (UIA) „Miejsca święte” zaproszono do stolicy Czarnogóry Podgoricy oraz drugiego co do wielkości miasta tego kraju, Nikšiću. Wystawa odbyła się z błogosławieństwa metropolity czarnogórsko-przymorskiego Amfilohija (Radovićia) oraz metropolity Cerkwi w Polsce Sawy.

Blisko osiemdziesiąt plansz, prezentujących prace **Jerzego Uścinowicza**, pokazano w katedralnej cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Podgoricy.

– To dla mnie honor i zaszczyt gościć na świętej ziemi serbskiej – mówił 2 listopada podczas wernisażu Jerzy Uścinowicz. – Przyjechałem tu jako pielgrzym i ten, który chce szukać swoich korzeni i uczyć się od Serbów, jak budować piękne świątynie. Szczęśliwie minęły czasy, kiedy w Serbii, Czarnogórze, Rosji, mniejszym stopniu w Polsce, walczono z religią i zakazywano budowy świątyń – dodał. Dziś możemy wymieniać się doświadczeniami.

W istocie, była to prawdziwa wymiana doświadczeń. Wystawa przycią-

do pokoju architekt miejski, **Dragan Dedyć**. Na tej budowie jest częstym gościem. Należy do budowlanego komitetu cerkwi. Miasto ufundowało parafii plac pod budowę świątyni i infrastrukturę, zadba o parkowe ukształtowanie zieleni wokół cerkwi po zakończeniu budowy. Dragan Dedyć chwali protomajstra, że umie skupić wokół siebie ludzi, jest przyjacielem, efektywnie pracuje.

I dodaje: – Ojcowie miasta Bar twardo stoją wokół naszego świętego metropolity Amfilohija i chcą dokończyć budowę cerkwi przy kadencji obecnego burmistrza, czyli do 2013 roku. I bardziej filozoficznie: – Nie do wiary, że po tak trudnej epoce komunistycznej, po przejściu drogi usypanej kolcami róż, możemy teraz budować cerkiew.

W Barze władze miasta wspierają także budowę rzymskokatolickiej konkatedry i muzułmańskiego meczetu z kulturalno-socjalnym centrum.

Przed budującą się cerkwią znajduje się studnia ze świętą wodą.

– Moja ciocia, przewodnicząca serbskiego ***siestryczestwa***, zmarła w 1996 roku. W spadku zostawiła mi mieszkanie – wyjaśnia prof. Popović. – Sprzedałem je. Za uzyskane pieniądze wybudowałem kaplicę nad źródłem wody i ten oto krąg, w którym według serbskiego zwyczaju przed Bożym Narodzeniem jest rozpalane



ognisko z dębowego drewna. Miejsce ma upamiętniać moją ciocię i brata. W dziesiątą rocznicę po śmierci brata posadziłem wokół dwanaście drzew oliwkowych.

Ze studni czerpią wodę i podróżni, bo obok dworzec autobusowy, i pielgrzymi, i turyści. Czerpią prawosławni, muzułmanie i katolicy. I gdyby nie międzynarodowy żar interesów mocarstw na Bałkanach, mogliby długo zgodnie czerpać z tej studni żywą wodę.

Anna Radziukiewicz

fot. **autorka**



Metropolita Amfilohij z Jerzym Uścinowiczem i podczas otwarcia wystawy w Podgoricy

gnęła przede wszystkim architektów i urbanistów, zwłaszcza związanych z Uniwersytetem w Podgoricy, studentów architektury, również z Polski, studiujących w Czarnogórze, także wielu duchownych.

Do nich mówił *charge d'affaires* ambasady polskiej w Czarnogórze, który był honorowym patronem wystawy, dr **Jarosław Lindberg**. Zwrócił on uwagę, że prof. Uścinowicz, jak go określił „wybitny polski architekt, międzynarodowy autorytet w dziedzinie architektury sakralnej", pochodzi z Białegostoku, czyli miasta, pozostającego od wieków na pograniczu wielu kultur, w którym do dziś mieszka kilkadziesiąt tysięcy prawosławnych, co sprzyja twórczej wyobraźni.

Po uważnym obejrzeniu wystawy ambasador skomentował: – To niecodzienna ekspozycja. Widzimy tu niezwykłe połączenie tradycji z dobrze pojmowaną nowoczesnością. Tu tradycja nie przygniata ducha współczesności, tylko wchodzi z nim w harmonijną symbiozę. Wystawa jest bardzo inspirująca dla architektów Czarnogóry i w ogóle jej twórczego środowiska. W Czarnogórze, w misji dyplomatycznej, służę od trzech lat. Tu z dużym zainteresowanie przyjmuje się polską kulturę. Przez kilka lat pracowałem na Uniwersytecie w Białymstoku. Dla mnie osobiście ta wystawa jest przypomnieniem klimatu wielokulturowego Podlasia.

Prace Uścinowicza poznał nestor architektury, prof. **Dymitr Mladenović**, wciąż uczący sztuki architektury w czterech uczelniach trzech krajów – w Poznaniu, Belgradzie, Nowym Sadzie i Podgoricy.

– To wspaniała, współczesna architektura sakralna, w której wyraźnie odczuwa się echo poprzednich epok, tradycji. Nie jest to jednak reinterpretacja poprzednich stylów, lecz nowe kształtowanie bryły świątyni, czasem wręcz rzeźbiarskie, bardzo interesujące, harmonijne jej wpisanie w krajobraz. Bardzo cenię prace Uścinowicza. Wielu architektów może mu pozazdrościć takiego dorobku, tylu zrealizowanych projektów. Jego rozwiązania można pokazywać studentom jako przykłady. Każdy z jego projektów jest inny, ale widać jednocześnie, że wyszedł spod tej samej ręki. Wystawa pokazuje, że Jerzy Uścinowicz żyje architekturą sakralną, specjalizując się w projektowaniu prawosławnych cerkwi. Teraz rozumiem, dlaczego prowadzi program „Miejsca święte" w ramach UIA. Ma za sobą wielkie doświadczenie w projektowaniu obiektów sakralnych. Jest w tej dziedzinie fachowcem najwyższej klasy.

– Bardzo chciałbym, by doszło do zorganizowania wystawy, pokazującej najlepsze projekty i ich realizacje kościołów katolickich i cerkwi prawosławnych w Polsce. Znam piękne współczesne kościoły, zrealizowane według projektów choćby Marka Budzyńskiego, czy Konrada Kuczy-Kuczyńskiego. Warto je zestawić z projektami Uścinowicza. Może dobrą ku temu okazją byłoby międzynarodowe forum architektów, organizowane w czerwcu w Belgradzie?

W Nikšiću zainteresowani sztuką sakralną mogli wysłuchać wykładu Jerzego Uścinowicza, bogato ilustrowanego zdjęciami, o realizacjach autora, a także przenikaniu w Polsce sztuki chrześcijańskiego Wschodu do świątyń Zachodu w minionych wiekach, zwłaszcza czternastym i piętnastym (kościół Świętej Trójcy na Zamku Lubelskim, kaplica Świętokrzyska na Wawelu, katedry w Sandomierzu i Wiślicy) oraz współcześnie. Pokazane tu zostały głównie polichromie i ikony Jerzego Nowosielskiego w kościołach w Tychach, Wesołej, Białym Borze, Wrocławiu.





Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

W sercu starej Czarnogóry

Z Białegostoku do Cetynii około dwóch tysięcy dwustu kilometrów, dwa dni jazdy samochodem. Cetynia to miasto dziwne i piękne, dziś wygląda jakby wycięte z dekoracji *fin de siecle*. Coś się w nim zamknęło, ucięło, zawisło, jakby oczekując na ciąg dalszy.



Teraz to miasto muzeum z kilkunastoma tysiącami mieszkańców, które młodzi opuszczają. Jeepem, drogą szerokości rowerowej ścieżki, wiezie nas **Svetislav Popowić**, profesor architektury uniwersytetu w Podgoricy, na górę Orłow, na której znajduje się grób władyki Daniła. Droga jest tak kręta i stroma, że na każdym zakręcie profesor manewruje do tyłu i przodu, by ruszyć dalej. Czasem czuję się jak na linie nad przepaścią.

Jesteśmy na szczycie. Miasto w kotlinie, o surowym klimacie, niosącym mnóstwo deszczowych chmur, otoczone z każdej strony, niczym potężnymi warownymi murami, pasmami czarnoszarych gór. I dlatego, na niespokojnych od wieków Bałkanach, mogło ono trwać, choć ze zmiennym szczęściem. U podnóża góry Orłow monaster, siedziba metropolity Czarnogóry i Przymorza. To do tego monasteru przyjechaliśmy. Dalej szachownica ulic, z reprezentacyjnymi gmachami. Po południu przejdziemy się nimi, cichymi, niemal bez ruchu. Odniesiemy wrażenie jakby muzeum wyszło na ulicę. Zatrzymamy się przy gmachach królewskiego pałacu, rządu, rezydencji obecnego prezydenta Czarnogóry. Zrobimy zdjęcie budynku, stojącym na miejscu słynnej w całym słowiańskim świecie cetyńskiej drukarni, z której w 1493 roku wyszedł pierwszy na Bałkanach cerkiewnosłowiański druk, a był to znakomity „Cetyński Oktoich”. Wydał go Ivan Ćernojević, ostatni niezależny *gosudar* na prawosławnych Bałkanach. Popatrzymy na gmachy dawnych ambasad austriackiej, rosyjskiej, serbskiej, niemieckiej, belgijskiej, bułgarskiej, tureckiej, angielskiej, włoskiej i najciekawszej francuskiej. Trzej profesorowie architektury, z którymi przez cały pobyt w Czarnogórze pozostaję, otwierają mi oczy na zabytki, zwłaszcza sakralne. Są doskonałymi przewodnikami i opiekunami.

Prof. **Jerzy Uścinowicz** – to on zaproponował mi podróż – na prośbę naszych władyków, władyków – białostockiego i gdańskiego **Jakuba** i supraskiego **Grzegorza** – ma szukać w Czarnogórze i Serbii szkoły i mistrzów, którzy podjęliby się niezwykłego zadania – rozpisania cerkwi *Błahowieszczenija* w Supraślu, położenia fresków, które najbardziej przypominałyby te z XVI wieku, napisane niegdyś w Supraślu przez serbskich mistrzów. Uścinowicz w Czarnogórze czuje raj. Wszędzie zapraszają zabytki z dwunastego, dziesiątego, dziewiątego i starszych wieków, skupione niemal na wyciągnięcie ręki, jeden obok drugiego, w kraju wielkości województwa, z 600 tysiącami mieszkańców. My z regionu, gdzie najstarszy zabytek jest z XVI wieku, supraska ławra właśnie, zachłannie smakujemy czarnogórskie perły architektury i duchowości, zamykamy je w zdjęciach.

Prof. Svetislav Popowić pochodzi z rodu, który od dwunastu pokoleń, od połowy XVII wieku, wydawał duchownych. Tylko dwa ostatnie pokolenia przerwały tę tradycję, ale nie związki z Cerkwią.



Ma przydomek *chadżi*. Jest on nadawany na Bałkanach tym, którzy odbyli pielgrzymkę. Muzułmanie do Mekki, chrześcijanie do Ziemi Świętej. Svetislav doszedł przed Wielką Sobotą. Dobę oczekiwał w cerkwi Zmartwychwstania na zejście *Błagodatnego* Ognia. Odczuł wielkość modlitwy i jej moc potężną. Obmył Świętym Ogniem twarz, ręce i ramiona.

I profesor **Dymitr Mladenović**, postać niezwykła, rocznik przedwo-

W monasterskiej cerkwi w Cetynii i ulica Cetynii
Czarnogóra (kolor czerwony) na tle Europy Środkowej



jenny. Architektury wciąż uczy w trzech krajach.

– Wsiadasz dziadku do samolotu, jak do miejskiego autobusu – żartuje wnuczka.

18 sierpnia 1958 roku w Poznaniu spotkał swoją przyszłą żonę, Polkę. Po kilku latach, 18 sierpnia urodziła się im córka, jedyna. Za miejsce, do którego się wraca, obrali Belgrad. Żona zmarła kilka miesięcy po NATO-wskich nalotach na Belgrad w 1999 roku. Wtedy ich córka już pracowała. Codziennie jeździła przez most na drugą stronę miasta. Mosty były celem ataku zachodnich sił. Żona Dymitra wsłuchiwała się w świszczące pociski i ich detonacje. Jej organizm zamienił się w bombę stresu. Bomba wybuchła rakiem. Zmiotła ją w ciągu kilku tygodni od postawienia diagnozy.

Prof. Mladenović wciąż stoi w rozkroku między Polską i Bałkanami. Żałuje lat minionych, kiedy Warszawa i Belgrad były miastami przyjaciółmi i tego, że nie doszło do trwałej symbiozy Europy środka, wolnej od ekstremizmów. Tę środkową, spokojną Europę, próbującą żyć po swojemu, rozszarpał zdaniem profesora zachodni imperializm.

Dymitra Mladenovića nagrodzono za pół wieku twórczych kontaktów z Polską najwyższymi nagrodami – Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, nagrodą ministra kultury za rozwój kultury materialnej – był pierwszym laureatem w tej kategorii, nagrodę ministra spraw zagranicznych za popularyzowanie kultury polskiej w Serbii i prestiżową nagrodą Bene Merentibus, wręczaną architektom.

Kiedy, z powodu choroby wszedł kilka lat temu w tunel trzech miesięcy niemal bezsennych nocy, zaczął pisać wspomnienia na prośbę polskiego wydawcy. Zaroiło się w niej od luminarzy polskiej architektury i kultury. Wajda, Polański, Budzyński, Kucza-Kuczyński, to osoby które spotkał, z wieloma wszedłszy w głęboką przyjaźń.

W MONASTERZE

Ruchem kieruje policja. Z trudem znajdujemy miejsce dla samochodu. Cetynia zgromadziła 30 października ludzi chyba z całej Czarnogóry. Tu wielkie święto.

Mija sto osiemdziesiąt lat od śmierci św. Piotra Cetyńskiego. Liturgię służy patriarcha serbskiej Cerkwi **Ireneusz**, pierwszy raz wizytujący Czarnogórę po wyborze na patriarszy tron, i metropolita Czarnogóry i Przymorza Amfilohij.

Na zewnątrz szarość i czerń – skał, kamiennej cerkwi i monastycznych budynków, murów, drzew gubiących liście, ubrań ludzi, ołowianego tego dnia nieba – jakby ktoś stworzył dekorację do tragicznych losów Cetynii. Przeciskam się do cerkwi, niewielkiej, w której służy patriarcha i metropolita, rozjarzonej światłem i modlitwą. Szczelny, nieporuszony mur ludzi, nie pozwala mi przez niemal całą liturgię, służoną w cerkiewnosłowiańskim, podejść na odległość zrobienia zdjęcia władykom. Zawisam w tłumie. Mogę tylko słuchać.

Po liturgii długo mówi patriarcha, po nim metropolita – dziś dwa największe autorytety serbskiej Cerkwi. Nie rozumiem serbskiego. Profesor Mladenović mówi, że obaj odwołują się do historii. Do jakiej?

Może do tej, że w Cetynii bije od ponad pół wieku serce Starej Czarnogóry, w której między nieprzystępnymi skałami skrywała się wiekami serbska państwowość i cerkiewność. Może o tym, że prawosławni Czarnogóry byli wiekami spychani przez Wenecjan w głąb lądu, w góry nagie, z pięknych, nadmorskich, portowych, handlowych i urodzajnych terenów? Do Wenecji było blisko. Tylko Adriatyk dzielił obie ziemie.

Gdy w bezchmurny, słoneczny dzień staniemy na szczycie góry Rumii, świętej dla prawosławnych, piętrzącej się nad wybrzeżem, zobaczymy zarys Italii. Okręty Wenecjan mogły szybko przybić na drugą stronę Adriatyku. Już w 1420 roku Wenecjanie podbili część ziemi Czarnogórców. Wtedy ich kraj nazywano Zetą. Zburzyli stare centrum zeckiej prawosławnej metropolii i monaster przy niej. Mnichów wcześniej otruli. W ten sposób chcieli rozprawić się ze wszystkimi mnichami.

Po tamtych czasach pozostało miejsce nazwane Wyspą Kwiatów. Każdy, kto na nią przychodzi, czuje aromat. Nie ziemski, a niebiański. Pochodzi od ***moszczi*** męczenników, znajdujących się w monasterze św. Michała Archanioła w Micholskiej Prewłoce. Ponad siedemdziesięciu mnichów otruł przekupny człowiek. Wenecjanie przekazali ziemię zabójcy. Władał on

Polichromia w monasterskiej cerkwi w Cetynii



nią i jego następcy, aż w pierwszej połowie XIX wieku Katarzyna Prewłacka sprzedała swój majątek, kupiła tę ziemię i odrodziła święte miejsce. Piraci napadli wkrótce na to miejsce, zburzyli monaster z takim trudem wzniesiony, rozgrabili mienie i okaleczyli Katarzynę. Katarzyna zmarła nagle. Pod koniec XX wieku wyjęto jej ciało. W żołądku znaleziono ołów– dowód otrucia.

Cudotwórcze ***moszczy*** mnichów toczą mirro.

Centrum zeckiej metropolii przechodzi po tragedii na Prewłace od monasteru do monasteru. Weneccy katolicy napierają z jednej strony, Turcy z drugiej. Dla metropolity, księcia i ludu Zety pozostała jedna ucieczka – w trudno dostępne góry. Lud zaczął życie między surowymi skałami, pasąc owce na ich niemal nagich zboczach i wznosząc nowe monastery. Jakże wiele musiał ich budować, skoro po tylu burzach historii jeszcze dziś w Czarnogórze jest ponad 60 monasterów, na ziemi wielkości województwa!

Wtedy to, w 1484 roku założono w Cetynii, monaster Narodzenia Bogarodzicy. Stał się nowym centrum metropolii. Jest nim i dziś jako metropolii Czarnogóry i Przymorza.

Dwa wieku później Wenecjanie, dzieląc ziemie obecnej Czarnogóry z Turkami, chcieli zamienić monaster cetyński w twierdzę. Turcy zburzyli plany Wenecjan i monaster, choć to był czas zapowiadający zmierzch tureckiej potęgi.

W 1683 roku armia turecka przegrała wszak bitwę pod Wiedniem z wojskami polskimi, austriackimi i niemieckimi. Ludy bałkańskie zaczęły wtedy śmielej podnosić głowy. Ale póki co zamiast wolności, na którą musiały jeszcze czekać blisko dwa wieki, przyszedł terror. W 1688 roku w jednej wsi palą Turcy dwóch duchownych i ich czterdziestu uczniów. Chrześcijanie masowo zaczęli przechodzić na islam. Poturczeni, czuli się wreszcie bezpiecznie w tureckim imperium. Tylko prawosławni wokół Cetyni pozostawali przy swojej wierze. Cetyński monaster, choć zburzony, pozostawał twierdzą duchową.

ŚWIĘTY PIOTR CETYŃSKI

W mowach obu władyków słyszę słowa: „sviatitiel Piotr”. *Moszczy sviatitiela* Piotra stoją tuż obok, po prawej stronie od ikonostasu. Po Liturgii ludzie jeszcze przez kilka godzin będą do nich się przykładać. Czy patriarcha i metropolita przybliżali jego postać?

Św. Piotr Cetyński zajaśniał w czasach, które dla prawosławia w Europie środkowej były być może najtrudniejsze. Wypierane przez katolicyzm, islam i wiek oświecenia mogło się tylko tlić w niedostępnych górach Bałkanów, czy Karpat, na bagnach Polesia, w zapadłych wioskach, do których i drogi nie prowadziły.

Od 1782 roku Czarnogórcami włada św. Piotr Cetyński, metropolita czarnogórski, dusza prawosławnej teokracji. Zwycięża pułki tureckie oraz napoleońskie. Wyzwala wybrzeże Adriatyku aż po Dubrownik, dziś chorwacki. I zwraca się do cara Rosji z propozycją zjednoczenia tych ziem z Rosją. Przy nim narodził się sojusz Czarnogóry z Rosją, chroniony jak świętość.

Św. Piotr do tego stopnia kochał Rosję, że w swym przedśmiertym posłaniu przeklinał każdego Czarnogórca, który odwróciłby się od prawosławnego Rusa.

Kochał Rosję, choć tyle rozczarowań doznał z jej strony, upokorzeń nawet. Wybrał się do Rosji, wtedy sytej i ekspansywnej, Katarzyny II, realizującej kolejne zaborcze plany. Po prośbie. Wrócił niemal z pustymi rękoma. Silni tego świata nie zrozumieli głodnych i słabych. Gdy wrócił do cetyńskiego monasteru, zastał jego ruiny. Ludzie chronili się po pieczarach. Jedli korę i ziele z korzeniami. Siedemset osób zmarło z głodu. Od głodu było blisko do kradzieży i rozbojów, walk bratobójczych. I już tylko w stronę swego metropolity mogli kierować zrozpaczony wzrok. A władyka przyniósł im tylko ziemniaka. W Trieście go zdobył. Od tego czasu zaczęto uprawę ziemniaków w Czarnogórze. Ziemniaki wielu uchroniły przed głodem.

Metropolita Piotr odnowił cetyński monaster. I przede wszystkim błagał swój lud, by ten zaprzestał walk i odwetów między plemionami i rodami. Zasiewał między nimi miłość i zgodę. Bywało, że wędrował do zwaśnionych

Królewskie groby przy cetyńskim monasterze

Cerkiew obok monasteru w Cetynii



wsi i rodów nawet kilkakrotnie. Do skutku.

I występował przeciwko „sławie", czyli obchodzeniu imienin przy hucznej, nawet tygodniowej, zabawie, ściągającej krewnych i znajomych, gospodarza spychającej nieraz w głód.

i rzadko służy. „Wasi archijereje rozjeżdżają się w pozłacanych karetach i mają czas na częste Bogosłużby. U nas tego nie ma. Nasz obchodzi swą pastwę pieszo i po bezdrożach, z krwawym potem" – piszą. Potem stosunki z Rosją poprawiły się.



Św. Piotr zagrzał swój naród w 1796 roku do dwóch zwycięskich bitew z Turkami. Chrześcijański świat przecierał ze zdumieniem oczy – jak taki mały naród mógł pokonać taką potęgę? Rok później upadła Republika Wenecka. Piotr Cetyński wychodzi w kierunku wybrzeża i bierze pod opiekę chrześcijan wiekami uciskanych. Nie tworzy niestety samodzielnego państwa, ponieważ wybrzeżem zawładnęło imperium austriackie. Piotrowi dalej pozostała tylko władza duchowa. Bronił monasterów, by Austriacy nie zamieniali ich w koszary i przyjaźnił się z rosyjskim carem Pawłem I. Tymczasem nad Europą zawisła straszna wojna. Armia napoleońska deptała kontynent swoim butem i zmieniała na nim układy sił.

Nastąpiła zmiana i na tronie rosyjskim. Po Pawle I przyszedł Aleksander I. Aleksander, ulegający zachodnim wpływom, groził Piotrowi Cetyńskiemu, że odłączy go od Cerkwi. A Czarnogórcy, bojąc się, że wyśle go car na Sybir, piszą do niego w 1804 roku list, że żadna ludzka siła nie odbierze im metropolity. I odpierają rosyjskie ataki, że ich metropolita jest leniwy

Napoleon doszedł do Dalmacji. Ludzie dowodzeni przez św. Piotra heroicznie zmagali się z jego armią. Po pokoju wiedeńskim w 1815 roku cała Zatoka Koterska, czyli wybrzeże, którym duchowo opiekował się św. Piotr, oddano Austrii.

Po wojnie napoleońskiej przyszedł głód. Czarnogórcy z nadzieją patrzyli na swego władykę. Władyka pisał: „Naród przez cały miesiąc ani razu nie jadł chleba, tylko korzenie i rośliny różnego rodzaju." I dalej: „Kiedy w domu w Czarnogórze przecieka dach, wydaje mi się, że woda kapie mi za kołnierz". Do tego dochodziły kradzieże i rozboje, echo głodu. Władyka pisał nawet, że lepiej by było, by dzieci od razu po chrzcie umierały.

Próbował ratować swój kraj. O pomoc prosił rosyjskiego cara. Ale odpowiedzi nie otrzymał. Wtedy sprzedał wszystko co miał, wynajął trzy statki, posłał nimi ośmiuset Czarnogórców do Rosji. Płynęli, wycieńczeni głodem, z listem władyki do cara. Z Rosji odesłano ich z powrotem. Wracali czterdzieści dni. Jedni rozchorowali się, inni z głodu umierali. Ich ciała oddawano morzu. Do Cetynii wrócili chorzy bez czegokolwiek, co jest niezbędne do życia. Nieszczęśnicy szukali pomocy w cetyńskim monasterze, dodając władyce, prawdziwemu męczennikowi, nowych ran do starych.

W 1822 roku nawiedziła tę ziemię nowa fala głodu. Metropolita Piotr pisał: „Wiele głodnych lat pamiętam, ale takiego głodu nie było w moich czasach". Nie miał już wtedy sił, by chodzić między wsiami i walczyć z następstwami głodu – grabieżami i rozbojami.

W końcu otrzymał pomoc z Rosji. Nadeszły pieniądze od cara na ogólnonarodowe potrzeby. Ale wtedy był już inny car – Mikołaj I. Zamienił na tronie cara, za którego doszło w Rzeczypospolitej do zamknięcia ostatnich prawosławnych monasterów. Przetrwały one unię, ale nie rządy Aleksandra I. Za Mikołaja I nastąpiło zjednoczenie unitów z Cerkwią prawosławną.

Metropolita Piotr czuł, że zbliża się śmierć. Siedział w monasterskiej kuchni. Wokół niego uczeni i dowódcy. Mówił, że wyprawia się w daleką drogę i dawał ostanie wskazówki. Błagał o zgodę, nieprzelewanie bratniej krwi i trzymanie się ***jedinokrownej*** Rosji. Zasłabł. Przeniesiono go do jego ubogiej celi z jednym oknem. Położono na łóżku. Odszedł bez bólu i mąk śmiertelnych.

Pogrzebano go w monasterskiej cerkwi. Po czterech latach, w 1834 roku grób otwarto. Zobaczono ***nietlenne moszczy***.

Czarnogórcy wierzą, że władyka Piotr wciąż modli się za nich, chodzi między nimi, bo kiedy na stopach świętego zmieniają obuwie, w starym zawsze znajdują piasek.



Przed cetyńskim monasterem po liturgii

METROPOLITA AMFILOHIJ

Kończy się Liturgia, ale nie święto. Czarnogórcy niechętnie odchodzą od monasteru. Tuż obok, za jego murami, formułują krąg. Tańczą. Pięknie. Młodzi i starsi. Z megafonów płynie ludowa muzyka.

Rozmawiają. Między nimi duchowni, mnisi i mniszki. Ileż radości w tych spotkaniach! Nikt się nie spieszy. Uroczysty obiad czeka. Zaczyna się gdzieś godzinę - półtorej po Liturgii. Gromadzi ze dwieście osób. Na stołach baranina, wędliny i sery, u mnichów ryba. Nie ma zbędnego przepychu. Jest radość spotkania, nie tyle jedzenia.

Błogosławi wszystkich patriarcha **Ireneusz** i metropolita **Amfilohij**. Jest ihumen monasteru Chilandar i ihumeni wielu innych monasterów. Jest pani ambasador Ukrainy i pani ambasador Chorwacji. Miał być na tych uroczystości i nasz władyka supraski Grzegorz, ale nie mógł przyjechać. Są prawosławni Albańczycy. Przez przypadek odkrywam, że naprzeciw mnie siedzi o. **Ignacy** (**Szestakow**) z Moskwy, redaktor naczelny najpopularniejszej w Rosji cerkiewnej strony internetowej pravoslavie.ru. Kilka lat temu dość często pisaliśmy do siebie, nigdy nie widząc się przedtem.

Obiad zaczyna się modlitwą i łamaniem chleba, dużego bochna, przyniesionego z cerkwi. Każdy otrzymuje jego kawałek.

Znów mówi patriarcha, metropolita i wielu gości. W wąskim przejściu ustawiły się dzieci i młodzież. Śpiewają ludowe pieśni. Metropolita wiele z nich intonuje, podgrzewając dalsze śpiewanie.

Metropolita Amfilohij (Radowic) jest dla Czarnogórców wielkim autorytetem, więcej niż przywódcą duchowym, jak dawni władycy. Urodził się w tym samym roku, co nasz metropolita Sawa – w 1938, na czarnogórskiej ziemi, niedaleko sławnego monasteru Moracza. W Belgradzie studiował teologię i filozofię klasyczną. Bóg dał mu wielkiego duchowego ojca – **Justyniana Popovića**. Potem były studia w Brnie w Szwajcarii, Rzymie



i Grecji. Pracę doktorską obronił, już jako mnich, z nauczania Grzegorza Palamasa, po grecku. Przez rok niósł podwig na Atosie, pod duchowym kierownictwem starca Paisjusza Swiatogorca. Wykładał w Instytucie św. Sergiusza w Paryżu i w uczelniach Belgradu.

W 1991 roku został wybrany na metropolitę czarnogórskiego i przymorskiego. Jest uważany za najbardziej wykształconego metropolitę w całej historii Czarnogóry. Przeżył okrutny wiek XX. W dzieciństwie powitał go faszyzm chorwacki, okrutniejszy od niemieckiego. „Serbosieki", czyli noże o specjalnej formie w rękach Chorwatów, dopadały Serbów wszędzie. Potem zamienione zostały na udoskonalone przez niemieckie firmy narzędzie, produkowane na skalę przemysłową. Ostatnie pozwalały jednym ruchem ręki przeciąć gardło. Aż nastał Jasenowac, obóz założony przez Wielką Chorwację, wspartą przez faszystów niemieckich i włoskich, dla wyniszczania prawosławnych Serbów, okrutniejszy od Oświęcimia i Dachau, bo z Jasenovac praktycznie nikt nie wychodził. Serbom dano wybór – przyjąć katolicyzm, albo zginąć. Kto mógł – zwłaszcza młodzi – wybierał ucieczkę – nawet od wiary, która na tej ziemi była szczególnie związana z cierpieniem. Komunizm był na Bałkanach w znacznej mierze ucieczką od cierpienia, od domowych wojen o podłożu religijnym.

Potem duchowni ginęli i z rąk własnego narodu, zabijani przez komunistów.

W Czarnogórze w czasie drugiej wojny większość prawosławnych duchownych zamordowano.

Epoka tak zwanych przemian demokratycznych i liberalnych przyniosła Serbom na naszych oczach nowy mrożący powiew od strony Chorwacji, Kosowa i Albanii, a także całego Zachodu. Przy mocnym krzyku zachodnich środków masowego przekazu, odwołujących się do praw człowieka i praw narodów do samostanowienia, sypało się w gruzy najsilniejsze na Bałkanach państwo – Jugosławia. Media przygotowały bombowy rajd NATO-owskim siłom nad Jugosławię w 1999. Znieczuliły czujność tak zwanej międzynarodowej opinii. Niemal nikt nie ujął się za Serbami. Nawet Rosja zachowywała się tak, jak Rosja Katarzyny II i Aleksandra I za czasów św. Piotra Cetyńskiego.

JUGOSŁAWIA SIĘ ROZPADŁA

Pozostały razem Serbia i Czarnogóra. Ale i do ich rozbicia doprowadziły siły zachodnie w 2006 roku, wieszcząc

dla maleńkiej Czarnogóry – nie daj Boże – groźny scenariusz. Oddzielenie odbyło się niejako według demokratycznego scenariusza – poprzez głosowanie. Nowe władze, uległe Zachodowi i przychylne albańskiej mniejszości, stworzyły podatny grunt do rozwoju i tu ***raskolniczeskiej*** samozwańczej Cerkwi.

Czarnogórcy boją się powtórzenia za ileś lat kosowskiego scenariusza. Albańska mniejszość w Czarnogórze jest jak bomba demograficzna, domagająca się coraz większych praw. Dla tej mniejszości, skupionej głównie na południu kraju, czarnogórskie władze zbudowały szpital położniczy na 600 miejsc, ogromny jak na taki kraj.

– Czarnogóra jest jedynym krajem w świecie, w którym podczas liturgii nie modlą się za władze państwowe – mówi o. **Grigorij Raczuk**, urodzony w Moskwie, służący w Czarnogórze. Władze Czarnogóry przyznały w 2008 roku niezależność Kosowa.

Czarnogóra przyjęła uchodźców Serbów z Kosowa i Chorwacji. Wszyscy lgną do metropolity. A władyka nieustannie troszczy się o nich i myśli o ich cierpieniach. Lgną do niego wszyscy, którzy nie mogą się pogodzić z secesją Czarnogóry, bo uważają, że z Serbią stanowią jeden naród. Łączy ich ten sam język i ta sama wiara. Rozbici czują się osłabieni.

Gdy chorował serbski patriarcha **Pavle**, metropolitę Amfilohija wybrano na przewodniczącego Świętego Synodu serbskiej Cerkwi prawosławnej. Był bardzo poważnym kandydatem na patriarchę.

– Ale władyka niezbędny jest tu, w Czarnogórze – mówi o. Grigorij. Jest prawdziwym ojcem narodu, bo sytuacja teraz niewiele różni się od czasów Piotra Cetyńskiego. Metropolita nie może być w Czarnogórze tylko duchowym przywódcą.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka** i **Jerzy Uścinowicz**

Tym, którzy zechcą pielgrzymować do Czarnogóry, również w dużej grupie, np. autokarem, mogę służyć kontaktem w Bari (noclegi) – autorka – tel. 510 278 970.



Parafia z charakterem

19 października 2008 roku arcybiskup przemysko-nowosądecki Adam wyświęcał kamień węgielny pod budowę cerkwi w Regietowie. Od sierpnia 2010 roku mienią się w słońcu pokryte ocynkowaną blachą kopuły. – Inicjatywa budowy cerkwi wyszła od parafian – mówi o. Arkadiusz Barańczuk, proboszcz parafii w Gładyszowie, której Regietów stanowi filię. Regietowianie to garstka ludzi z charakterem. Parafia skupia dwanaście rodzin. Dotąd w sąsiedztwie budowanej cerkwi, w maleńkiej kapliczce św. Archanioła Michała, gdzie przecieka dach, obok regietowian modlą się wierni ze Skwirtnego, z którego część prawosławnych należy do parafii św. Paraskiewy w Kwiatoniu. – Ktoś zawsze musi stać na czele budowy, być jej motorem – mówi o Szymonie Zendranie proboszcz.

Parafia prawosławna w Regietowie Niżnym powstała w 1930 roku. 81-letni **Szymon Zendran** miał wtedy rok. Jej historię zna z opowieści dziadka Szymona, urodzonego około 1870 roku, pełniącego służbę w wojsku austriackim, oraz ojca **Mikołaja**, rocznik 1904.

We wsi była parafia greckokatolicka z filią w Skwirtnem. W czasie pierwszej wojny światowej Regietów znalazł się na linii frontu i z wyjątkiem kilku *chyż* spłonął. Mieszkańcy, przystępując do odbudowy, zamierzali też wznieść szkołę. – Dzieci pójdą do szkoły, a kto będzie pasał wam bydło? – przekonywał proboszcz **Ryniawec**.

W 1927 roku w Skwirtnem brat nauczyciela **Mikołaja Jurkowskiego** dawał na zapowiedzi. Ustalono kwotę za ślub. – Jeszcze masz odrobić w lesie na plebanijnym – przypominał proboszcz. – *Jegomość*, należność ustaliliśmy, a z pańszczyzną czas skończyć – zaprotestował przyszły pan młody. – A jak się nie podoba, to sprowadzimy sobie *jegomościa* prawosławnego. Wziął ślub, ale zaraz potem przekonał do tego prawie całe Skwirtne i przy grekokatolicyzmie zostało tylko sześć rodzin. Wierni wybudowali tam szybko z własnego drewna czasownię i plebanię.

Wkrótce proboszcz ze Skwirtnego, skąd tylko przez górkę od Regietowa Niżnego, zaczął posługiwać regieto-

wianom. Wieś, ciągnąca się przez kilka kilometrów, podzielona w nazwie na Wyżni i Niżni, uległa podziałom wyznaniowym. Na skraju Regietowa Niżnego, od strony Skwirtnego, na posesji **Obuchów**, którzy zamienili nazwisko na szlachetniej brzmiące Obuśkiewicz, znajdowała się stara

PRZYDROŻNA KAPLICZKA,

gdzie proboszcz święcił paschy. – Kiedy wróciliśmy do prawosławia, Obuch podarował nam tę kapliczkę – wspomina Szymon Zendran.

Pierwszą ochrzczoną w prawosławnej kaplicy była urodzona w 1930 roku **Olena Obuśkiewicz**, córka **Zachariasza**. Wkrótce nastąpiła też walka o mienie cerkiewne. Z greckokatolickiej cerkwi w Regietowie Wyżnim prawosławnym nie udało się niczego uzyskać. Dla potrzeb ponad trzydziestu prawosławnych rodzin dobudowano do kaplicy zakrystię i przedsionek. Do drugiej wojny światowej wieś liczyła 177 numerów.

Wojnę pamiętam dobrze – wspomina pan Szymon. W *wyżniej* części Niemcy urządzili placówkę nadgraniczną, gdzie stacjonowało około czterdziestu żołnierzy. Okupant zmuszał gospodarzy do pracy. Po oddaniu na kontyngent zboża, ziemniaków, buraków, a nawet brukwi, licznym rodzinom zostawało jedynie trochę plonów na nasiona. Nic dziwnego, że kwitł przemyt ze Słowacji. Granica przebiegała zaledwie kilometr od wsi, a ludzie po obydwu jej stronach dobrze się znali.

Do najbliższych wsi szmuglowano głównie sól oraz wyroby z drewna. W zamian przywożono mąkę, cukier i inne artykuły spożywcze. Zimą, po zmroku, regietowianie zakładali własnoręcznie zrobione z drewna jesionowego lub jaworowego narty, zarzucali worek soli na plecy i przez górę szusowali na Słowację. Trzeba było wrócić, póki się rozwidni.

Na przełomie 1942 i 1943 roku, nad ranem, Niemcy zatrzymali w drodze powrotnej dwunastu mężczyzn. Na placówce bili schwytanych kijami od nart do krwi. Przez tydzień ładowali oni i wywozili saniami śnieg z placówki pod las. Wysiłek dla obolałych, a szczególnie **Ignacego Wariana**, któremu na nogach odbito mięśnie od kości, okazał się torturą. – Mieli szczęście, że nie wywieziono ich do Oświęcimia – wspomina Szymon Zendran.

Kiedy front zatrzymał się na Przełęczy Dukielskiej, w styczniu 1945 roku do Regietowa Wyżniego saniami przyjechało dwóch Niemców. Tymczasem około czterdziestu radzieckich partyzantów urządziło sobie kryjówkę w lasach na pobliskiej górze Rotundzie.

Pewnego wieczoru do *chyży* **Grzegorza Zendrana** przyszedł po chleb radziecki partyzant. Niemcy zastali go przy stole z gospodarzem. Chwycił wtedy pepeszę i zastrzelił jednego z hitlerowców, drugiemu udało się uciec. Następnego dnia we wsi pojawił się cały oddział Niemców. Zdemolowali *chyżę* Grzegorza, zabrali ciało oraz nieszczęsnego gospodarza. Mężczyźni, spodziewając się najgorszego, pouciekali z domów.

Hitlerowcy zażądali od Grzegorza, aby pokazał im, odkąd zaczyna się Regietów Niżni, ponieważ zamierzali pacyfikować wieś. Rano jednak nadeszła depesza z frontu i zaczęli się wycofywać.

Gdzieś pomiędzy Brunarami a Stawiszą i Florynką, w śniegu, na nierównej drodze, wykoleiły się wozy. 40-letni ojciec pięciorga dzieci zostałby pewnie rozstrzelany gdzieś po drodze, gdyby nie jakiś własowiec. – Uciekaj – podpowiedział Grzegorzowi, a ten wskoczył do jaru i przedarł się do rodziny.

W 1940 roku z Regietowa na Ukrainę wyjechało kilku młodych mężczyzn. W 1945 roku armia radziecka pociągnęła za sobą dwudziestu pięciu ze Skwirtnego, z których wróciło tylko trzech. Dziesięciu rekrutów z Regietowa, powołanych – ze względu na epidemię tyfusu – dopiero 9 maja, wróciło do domów

Tuż po przejściu frontu, przed zakończeniem wojny, we wsi pojawili się nie tylko agenci radzieccy, ale i polscy, namawiając do wyjazdu. Z całego Regietowa wyjechało dwadzieścia sześć rodzin, w tym ocalony Grzegorz



Zendran. W 1945 roku wraz z o. **Stańczakiem** wyjechało na Ukrainę prawie całe Skwirtne. Nie było duchownego, więc skwirtnianie przychodzili do kaplicy w Regietowie.

Kiedy w maju 1947 roku wysiedlano resztę mieszkańców, Szymon Zendran miał nieukończone osiemnaście lat. – Po Gładyszowie i Smerekowcu przyszła kolej na nas – wspomina. W ciągu dwóch godzin wysiedlono cały Regietów. Przez tydzień po trzy, cztery rodziny mieszkali w opuszczonych wcześniej *chyżach* w Gładyszowie. W Gorlicach przez jedną noc spali pod gołym niebem, skąd wyruszyli na Ziemie Odzyskane. W Oświęcimiu, kiedy transport się zatrzymał, część mężczyzn ukryła się w wagonach pomiędzy krowami.

– Nie miałem tego szczęścia, bo zabrano mnie na przesłuchanie – wzdycha pan Szymon. Na korytarzu znajdującym się na piętrze był tłok. Wszyscy czekali na przesłuchanie. – W sali zapytano mnie o krajana z Regietowa Wyżniego, który podobno z robót w Rzeszy trafił do gestapo, ale niewiele na jego temat wiedziałem – mówi. – Dostałem kilka razów pałą po grzbiecie i wypuszczono mnie na korytarz. Tam też nie szczędzono razów tłumowi. Kiedy otwarto bramę, uciekał przed siebie, ile sił w nogach.

Ze stacji w Lubinie zawieziono Zendranów do oddalonych o dwanaście

Szymon Zendran
O. Arkadiusz z Pawłem Michalakiem



kilometrów Gogołowic. Samochodem kobiety, dzieci i pakunki, mężczyźni zaś ze zwierzętami dojechali wozem. Okazało się, że dla nowych przybyszów nie ma wolnego domu. Wszystkie zajęli repatrianci zza Buga, mieszkający kiedyś w trzech sąsiadujących ze sobą wsiach.

– Banderowcy, banderowcy! – dokuczały dzieciaki, poszturchując kijami rówieśników. Bezradne kobiety płakały, mężczyznom też leciały łzy z oczu.

– Nikt się nami nie interesował – wspomina pan Szymon. Wieczorem nadszedł jeden z mieszkańców. – Ludzi, skąd jesteście? – pyta. – Już wiem, jacy z was „banderowcy" – stwierdził po rozmowie. – Chodźcie do mnie, nie będziecie nocować jak Cyganie. Nazywał się **Stanisław Bielak** i w czasie I wojny światowej walczył w armii rosyjskiej w okolicach Regietowa. Użyczył stodoły, na drugi dzień pastwiska dla zwierząt.

Pokazał też kilometr za wsią w zagajniku pusty domek, ale przestrzegł przed zamieszkaniem w nim, ze względu na szabrowników. Zabrali już z niego dachówkę i krokwie, aby naprawić pozbawiony dachu w wyniku działań wojennych, a stojący we wsi dom. W ten sposób trzy rodziny, około dwudziestu osób, przetrwały zimę. Wkrótce Zendranowie przenieśli się do Chrostnika. Budynek znowu trzeba było remontować, ale we wsi mieszkało już piętnaście łemkowskich rodzin. Do cerkwi w Zimnej Wodzie też było bliżej.

– Ciągle nie czuliśmy się na swoim – wspomina Szymon Zendran. Kiedy za Ochaba można było jeździć, ojciec sprawdził, czy stoi jego chyża. Stała. Wrócili jako jedna z pierwszych rodzin po dziesięciu latach, w kwietniu 1957 roku,

DO WŁASNEJ CHYŻY,

przez kilka lat służącej za magazyn spółdzielni rolniczej. Kiedy brat zaorał wcześniej należące do nich pole, jeden z osadników natychmiast obsiał gotową rolę. Podobnie było w innym miejscu.

– Przeganiali nas z pola na pole, dochodziło do bójek – wspomina. – Decyzja była na papierze, ale nie wymierzono nam gruntów. W Regietowie Wyżnim sezonowo bacowie wypasali owce. W kapliczce Przeniesienia Relikwii św. Mikołaja, w miejscu, gdzie w XV wieku stała cerkiew, urządzili stajnię. – Wygoniliśmy ich stamtąd – wspomina.

– Jesteście mniejszością narodową i nie macie tu żadnego prawa – mówił na zebraniu przewodniczący rady gminnej w Gładyszowie. – Sami prawo sobie ustanowimy – buntowali się młodzi chłopcy.

Następnego dnia na zebranie przyjechał kierownik wydziału rolnictwa. – Dostaliśmy decyzję i wróciliśmy tu legalnie – upominali się o swoje. Kierownik zaraz przysłał geodetę, a ten dokonał pomiarów gruntów i przydzielał, kto ile chciał. – Wzięliśmy siedemnaście hektarów – wspomina pan Szymon.

W ciągu dwóch lat wróciło kolejnych szesnaście rodzin. Powoli zaczęli wyprowadzać się osadnicy.

Do cerkwi chodzili do Wysowej i Hańczowej, bo prawosławną kapliczkę św. Michała osadnicy przekształcili w magazyn nawozów.

W 1962 roku Szymon Zendran został sołtysem. – Nie będziemy dłużej chodzić do Wysowej, trzeba mieć swoje miejsce do modlitwy, więc zarejestrowaliśmy się jako parafia – wspomina. – Kiedy uprzątnęliśmy zalegające w kapliczce nawozy, wnet pojawili się funkcjonariusze służb bezpieczeństwa.

Pojawiali się i później, przy jej remoncie.

– Skąd bierzecie pieniądze na remont? – pytali. – Czy sołtys o tym wie? – Sołtys pracuje z nami – odpowiedzieli parafianie, wskazując Szymona Zendrana. – Sołtysie, to wy też bierzecie w tym udział?

– Ja muszę, panowie. Gdybym nie pomagał, nie wybrano by mnie po raz drugi – uciął pytania zdziwionych funkcjonariuszy.

Niebawem przybyła komisja. Zaplombowała drzwi kaplicy. Szymon Zendran pojechał do obsługującego parafię w Regietowie o. **Bazylego Janickiego**, do Hańczowej. Razem pojechali do rady powiatowej w Gorlicach. Wprawdzie nie zastali przewodniczącego, ale wizyta chyba okazała się skuteczna, bo gdy wrócili, wkrótce pozrywano plomby. Remont kontynuowali.

Obok remontowanej kapliczki wpisano do rejestru zabytków także tę z Regietowa Wyżniego. Odremontowana świątynia, trzy metry na pięć, skupiała osiemnaście rodzin.

Szymon Zendran przez dwadzieścia dwa lata był sołtysem. W latach 70. wybudował obok starej *chyży* nowy dom.

Władyka Abel podczas lubelskich uroczystości
Na stronie obok: o. Jerzy Tofiluk
i w poznańskiej cerkwi na Liturgii

DECYZJA
O BUDOWIE CERKWI

dojrzewała parę lat. W 2008 roku na Paschę powołano komitet budowy, na czele którego stanął **Paweł Michalak**. – Niech młodzi teraz rządzą – mówi o zięciu pan Szymon. Wójt gminy Uście Gorlickie, **Dymitr Rydzanicz**, podarował działkę. Latem 2008 roku wyświęcono plac. Jest nadzieja, że za rok nastąpi wyświęcenie świątyni.

– Do sukcesu przyczyniła się też dobra wola życzliwych ludzi – mówi o. **Arkadiusz Barańczuk**. Parafianie, w sumie trzydzieści cztery osoby, chcieli odtworzyć cerkiew stojącą niegdyś w Regietowie Wyżnim, tyle że trochę mniejszą. Murowaną, ale oszalowaną deskami. **Andrzej Tokajuk**, architekt z Białegostoku, społecznie wykonał projekt cerkwi, dostosowanej do potrzeb niepełnosprawnych. Jednak za adaptację z uwzględnieniem podjazdu dla wózków, wykonaną przez firmę z Gorlic, trzeba było zapłacić. Dzięki kolektom w Polsce, a także na watrach, wsparciu materiałowemu gminy, pomocy wiernych Kościoła rzymskokatolickiego z Regietowa i Smerekowca oraz zarządu znajdującej się w sąsiedztwie największej w Polsce stadniny koni huculskich, mury mogły się piąć w górę. Stan surowy zamknięty udało się osiągnąć przed zimą. Blachą pokryto dach i zamontowano krzyże. Doprowadzono instalację elektryczną. Gdyby jeszcze udało się pozyskać ikonostas z muzeum – wzdycha z nadzieją Szymon Zendran.

– To *Błahodat' Boża i dobry lude* – mówi po łemkowsku o. Arkadiusz Barańczuk. Parafia nie zamiera. Obok buduje się nowy dom, w którym zamieszkają nowożeńcy. – Rodzą się dzieci, co wskazuje, że Regietów będzie się rozwijał.

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**

Bank Spółdzielczy w Grybowie
Oddział w Uściu Gorlickim
22879710390030039881190001



Ku czci Lubelskiej Ikony

W święcie Lubelskiej Ikony Bogarodzicy, obchodzonym w katedralnej cerkwi Przemienienia Pańskiego, uczestniczyło w tym roku wyjątkowo wielu ludzi.

Arcybiskup **Abel** odwołał się do św. Piotra Mohyły, który wyświęcił lubelską świątynię, i księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego, który patronował odbudowie cerkwi po pożarze.

– To na dworze w Ostrogu na Wołyniu – mówił władyka – przechowywana była ikona Matki Bożej, pobłogosławiona przez wielkiego księcia Daniela Halickiego. A pochodzenie Ikony Lubelskiej wywodzimy od samych źródeł tradycji cyrylo-metodiańskiej.

O. **Mirosław Wiszniewski** przypomniał, że dramatyczne wydarzenia niszczenia prawosławnych świątyń na Lubelszczyźnie zostały poprzedzone m.in. toczeniem mira przez ikonę Przenajświętszej Bogarodzicy w Prehoryłem.

Uhonorowanie kapelanów więziennictwa okręgu lubelskiego przez płk. **Kajetana Dubiela** wysokimi odznaczeniami cerkiewnymi i resortowymi stanowiło dopełnienie lubelskich uroczystości.

Krzyże św. Mikołaja Cudotwórcy, Opiekuna Więziennictwa, nadawane przez kapitułę za zasługi dla duszpasterstwa prawosławnego w imieniu metropolity **Sawy** zostały wręczone **Andrzejowi Urbańskiemu**, dyrektorowi Muzeum w Zamościu, i kpt. **Mariuszowi Urbanowi**, dyrektorowi Zakładu Karnego w Zamościu.

Medal „Za zasługi w pracy penitencjarnej", nadany przez ministra sprawiedliwości **Krzysztofa Kwiatkowskiego**, otrzymał arcybiskup Abel. Trzej kapelani – o.o. **Andrzej Pugacewicz** z Białej Podlaskiej, **Jan Kot** z Hrubieszowa oraz kapelan osadzonych i zatrzymanych w Lublinie **Andrzej Boublej**.

Z żalem przyjęli zebrani wiadomość o śmierci, po krótkiej chorobie, lidera chóru lubelskiej katedry, tenora **Tomasza Lewandowskiego**. – Był osobą – powiedział władyka Abel – która najlepiej umiała w lubelskim środowisku promować tradycję i bogactwo naszej Cerkwi.

Arcybiskup Abel wyraził słowa wielkiej wdzięczności wobec proboszcza parafii i kustosza cudotwórczej Lubelskiej Ikony Bogarodzicy, o. **Andrzeja Łosia** oraz jego współpracowników, za pełną pietyzmu i fachowości opiekę nad cerkwią katedralną, ale także nad społecznością wiernych.

Wyrazów uznania nie szczędził chórowi wraz z dyrygentem i protopsaltesem Andrzejem Boublejem oraz protodiakonowi **Markowi Waszczukowi**.

Słowa podziękowania przyjął starosta **Aleksander Kowalski**.

Wierni wsparli ofiarami i modlitwą budowę cerkwi w Biłgoraju, która będzie swoistym mauzoleum tragedii i burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i Podlasiu w latach trzydziestych XX wieku.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**





W Poznaniu o aniołach i demonach

Tematem przewodnim V Poznańskich Dni Kultury Prawosławnej, organizowanych w dniach od 20 do 23 października przez Fundację Barak Kultury, były „Anioły i demony". Zaproszono znakomitych prelegentów – naukowców, duchownych, artystów.

Nad dawną literaturą prawosławnych Słowian pochylił się jej znawca prof. **Aleksander Naumow**.

Przestrzeń pełna jest złych mocy – biesy są w ziemi, wodzie i powietrzu, egzystują także w ludziach, w szaleńcach. W konsekwencji człowiek nieustannie narażony jest na ich działanie. Modlitwa codzienna jest jednym, ale nie jedynym środkiem mającym chronić przed mocami mroku. Bies boi się wszystkiego, co święte, stąd znak krzyża, święcona woda, czy właśnie modlitwa, stanowią znakomitą tarczę ochronną. Stawianie krzyży na początku i końcu wsi, błogosławieństwa, kapliczki przydrożne, ikony, święcenie pokarmów i wiele wiele innych przejawów obecności świętości są przykładem walki z demonami.

Aniołowie w tradycji liturgicznej Cerkwi to tytuł wystąpienia o. prof. **Jerzego Tofiluka**.

Kim są aniołowie? To istoty duchowe, bezcielesne, pełniące funkcję wysłanników Boga. Zostali stworzeni „na początku", a więc nie są emanacją Boga (Rdz 1,1). Są istotami rozumnymi i wolnymi, pełnią rolę służebną wobec ludzi i świata – za niedoprowadzenie człowieka do zbawienia będą sądzeni. Nie są wszechmogący. Mają wprawdzie wiedzę większą od ludzi, ale nie jest to wszechwiedza, ta bowiem jest domeną jedynie Boga. Przedstawiani są najczęściej w postaci mężczyzn, młodzieńców, o subtelnych rysach twarzy, jako istoty skrzydlate, zazwyczaj w białych szatach. Bywają jednak również przedstawiani jako kręgi sfery lub jako istoty trzymające przezroczystą kulę.

Prze(z)słuchanie anioła, tak swoje wystąpienie, nawiązujące do wiersza Zbigniewa Herberta, zatytułował o. **Paweł Gużyński OP**. Odwoływał się w nim głównie do prawosławia greckiego, nauki Ojców Pustyni. Głównym wątkiem była wyobraźnia i sposób, w jaki na nią oddziałują anioły i demony. Wyobraźnię potraktował o. Gużyński jako pierwszą bramę, jaką muszą sforsować anioły i demony, by do ludzi dotrzeć. Celem wyobrażeń podsyłanych przez demony jest takie działanie na umysł, by skłonił ciało do okazywania im posłuszeństwa. Głównym zamiarem demonów jest pokawałkowanie ludzkiego umysłu, wprowadzenie weń chaosu, zamętu i wielości. Porządek, wyciszenie i jedność są bowiem dla mrocznych sił najgorsze. I tylko one stanowić mogą skuteczną broń przeciw demonom.

Poznańskim Dniom Kultury Prawosławnej towarzyszyła wystawa fotograficzna „1938. Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu", do której wykład wprowadzający wygłosił dr **Grzegorz Kuprianowicz**.

Dramat tego wydarzenia w dużej mierze opierał się na niewiedzy. Cerkiew prawosławna na tych terenach istniała od prawie tysiąca lat i była Kościołem większościowym. W okresie międzywojennym zaczęto ją postrzegać jako pozostałość po zaborze rosyjskim i takie ujęcie doprowadziło do tragedii.

Grzegorz Kuprianowicz przytoczył szereg faktów historycznych, niemalże krok po kroku przedstawiając owe wydarzenia. Nie funkcjonują one w pamięci historycznej, a trzeba o nich mówić, gdyż trwale zmieniły krajobraz kulturowy tych terenów, spowodowały zniszczenie mnóstwa cerkwi jako obiektów sakralnych, ale także jako obiektów o wartości artystycznej oraz wpłynęły na stosunki polsko-ukraińskie.

Poznańskie spotkania z prawosławiem to także filmy (znakomity, kilkakrotnie już omawiany w PP „Koniec pieśni" **Piotra Borowskiego**, który spotkał się też z widzami), koncerty (łemkowski zespół Serencza z Gorlic) i warsztaty pisania ikon (pod hasłem „Oblicza Archanioła" prowadziła je **Iza Murza**).

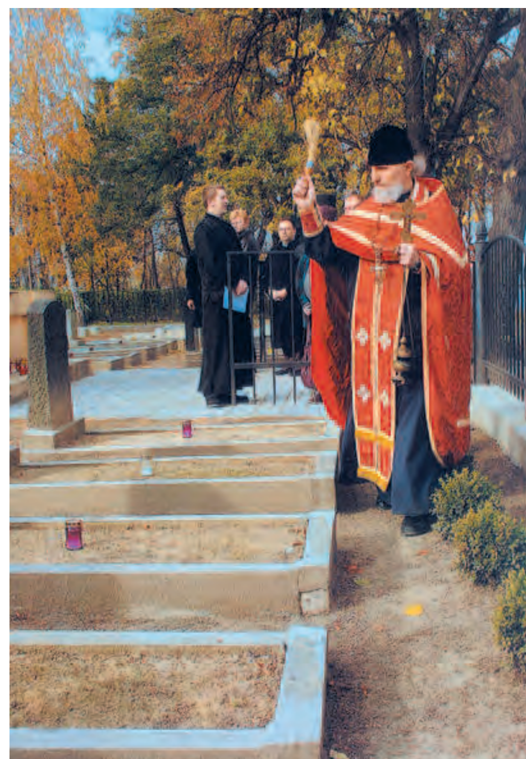
Szczególny – ekumeniczny – wymiar miała Liturgia w poznańskiej cerkwi św. Mikołaja, która zgromadziła gości i uczestników spotkania. Chór Capella Gedanensis z Gdańska wykonał „Liturgię" Piotra Czajkowskiego. Podczas nabożeństwa śpiewał chór parafialny, kazanie zaś wygłosił o. Paweł Giżyński OP.

Po raz kolejny prawosławna kultura zagościła w Poznaniu i spotkała się z gorącym przyjęciem. Ci, którzy z nią obcowali, wyczekują kolejnych październików, a to chyba najlepsza miara sukcesu.

Katarzyna Machtyl
fot. **Maciej Kaczyński**

Jeden z cmentarzy żołnierzy radzieckich w okolicach Lipska, rok 2009
Obok: na cmentarzu żołnierzy radzieckich w Ząbkowicach, rok 2010





By pamięć o nich nie zaginęła

Jesień przypomina nam o przemijaniu, o kresie ziemskiego życia – ciało w momencie śmierci przechodzi w sen, którego długotrwałość pozostaje tajemnicą Wszechmogącego. Jesienną atmosferę rozmyślań i wspomnień pogłębiają dni poświęcone zmarłym zarówno w kalendarzu liturgicznym Cerkwi (rodzicielska sobota św. Dymitra Sołuńskiego), jak i państwowym. Ale są też w naszym kraju groby, całe cmentarze, gdzie spoczywają ci, których wojna wygnała w obce strony – naszych sojuszników, a także ich przeciwników.

Już prawie trzy lata pełnię obowiązki duszpasterskie jako kapelan młodzieży przy katedrze arcybiskupiej we Wrocławiu, a od ponad roku jako proboszcz parafii św. Jerzego w Ząbkowicach Śląskich. W samym sercu miasteczka, oddalonego od Wrocławia o 65 kilometrów, znajduje się nieduży cmentarz żołnierzy radzieckich. Dzięki prawdziwie chrześcijańskiej postawie burmistrza **Krzysztofa Kotowicza** i rady miejskiej cmentarz ten może służyć za wzór, jak powinny wyglądać inne cmentarze wojskowe w naszym kraju.

W 2009 roku z inicjatywy burmistrza i parafii na cmentarzu poświęcono krzyż, ufundowany ze składek towarzystwa „Ruś” i odprawiono panichidę. W uroczystości wziął udział konsul Federacji Rosyjskiej w Poznaniu **Władimir Tkaczow**, a także przedstawiciele władz wojewódzkich, powiatowych, miejskich.

W roku 2010 przed sobotą św. Dymitra, w obecności władz miasta, odprawiłem panichidę. W okresie paschalnym miałem też zaszczyt współuczestniczyć w panichidzie, odprawionej przez arcybiskupa **Jeremiasza** na cmentarzu żołnierzy radzieckich we Wrocławiu.

W roku 2008 i 2009, na zaproszenie moich przyjaciół, byłych członków bractwa św. Włodzimierza w Bad Kissingen, którego byłem *duchownikiem*, udałem się do Niemiec, gdzie w Lipsku i innej nieodległej miejscowości odprawiłem panichidy na cmentarzach wojennych armii radzieckiej, a także polskiej i osób więzionych przez faszystów.

W tym roku udałem się także do Czech, gdzie w Ołomuńcu uczestniczyłem w wieczerni w prawosławnej katedrze biskupiej.

Po nabożeństwie, wspólnie z proboszczem, o. prot. **Petrem Nowakiem**, udaliśmy się na centralny cmentarz w Ołomuńcu, gdzie przy kwaterze poległych żołnierzy radzieckich odprawiłem panichidę.

Jak opowiadał o. Petr, większość poległych została przywieziona do Ołomuńca z innych miejscowości, zwłaszcza z okolic Ostrawy, gdzie toczyły się zacięte boje z Niemcami.

Na zadbanej kwaterze poległych żołnierzy nie stoi jeszcze krzyż, pojawi się w 2011 roku. W centrum miasta stoi, także zadbany, pomnik żołnierzy radzieckich, a przy nim znajduje się kilka grobów.

o. prot. Stanisław Strach
fot. **archiwum autora**

Bez zadośćuczynienia

Zakończenie drugiej wojny światowej prawosławnym mieszkańcom Białostocczyzny nie przyniosło upragnionego pokoju. Część oddziałów zbrojnego podziemia nie złożyło broni. Walcząc z nową władzą oddziały te popełniały także czyny haniebne – takimi były dokonane przez oddział Romualda Rajsa, pseudonim „Bury", pacyfikacje prawosławnych wsi. Ta tragiczna w naszej historii karta wciąż nie jest zamknięta. Zamieszczamy niżej „List otwarty" komitetu, skupiającego rodziny pomordowanych zimą 1946 roku. W czasie pogrzebu szczątków trzydziestu furmanów 23 lipca 1997 roku w Bielsku Podlaskim metropolita Sawa powiedział: „Dziś otaczamy trumny, które zawierają szczątki naszych braci, zamordowanych w 1946 roku. Trzydziestu mężczyzn, po selekcji, zostało bestialsko zamordowanych. Zostali zabici tylko za to, że mówili innym językiem, wyznawali inną wiarę. My powinniśmy chronić to, czego oni bronili. Jeśli postąpimy inaczej, będziemy się bać, okażemy się niegodni tych, którzy dali swoje świadectwo". Pamiętając o tym wezwaniu, powracaliśmy w Przeglądzie do tamtych zdarzeń. Upominaliśmy się – a było to kwestionowane – o godny, chrześcijański pochówek ofiar. Obecnie apelujemy do władz, także do wszystkich ludzi dobrej woli, o pomoc w rozwiązaniu problemu zadośćuczynienia ich rodzinom. Odmawianie prawa do zadośćuczynienia rodzinom pomordowanych przy jednoczesnej rehabilitacji i wypłacaniu odszkodowań rodzinom oprawców zbrodni jest hańbą nie tylko dla państwa polskiego. Jest hańbą dla wszystkich, którzy w tej sprawie zachowują milczenie i obojętność.

Społeczny Komitet Członków
Rodzin Pomordowanych
przez zbrojne podziemie

Pan Grzegorz Schetyna
Marszałek Sejmu
Rzeczypospolitej Polskiej

L I S T   O T W A R T Y

Szanowny Panie Marszałku,

Ponad dwa lata temu (28.05.2008 roku) grupa 24 posłów wniosła do Laski Marszałkowskiej projekt ustawy „o zmianie ustawy o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego" (druk nr 813). Uchwalenie tej ustawy umożliwiłoby częściowe, choćby symboliczne, naprawienie krzywd wyrządzonych nam, rodzinom pomordowanych przez oddziały zbrojnego podziemia po zakończeniu drugiej wojny światowej.

Nasi najbliżsi zostali zamordowani przez Oddział Zbrojnego Podziemia PAS – NZW, dowodzony przez kapitana Romualda Rajsa ps. „Bury". Oddział ten w dniach 29 i 31 stycznia oraz 2 lutego 1946 roku na terenie byłego powiatu Bielsk Podlaski spacyfikował (spalił) 5 zamieszkałych przez prawosławną ludność wsi (Wólka Wygonowska, Szpaki, Zanie, Zaleszany, Końcowizna), zabijając w okrutny sposób 82 osoby, w tym dzieci, kobiety i starców – spaleni żywcem w zamkniętych budynkach. Spośród tych ofiar 30 mężczyzn to tak zwani „furmani", zamordowani przez wyżej wspomniany oddział koło wsi Puchały Stare.

Kapitan Romuald Rajs między innymi za wyżej wymienione czyny w 1949 roku przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Białymstoku został skazany na karę śmierci (wyrok wykonano). Przez wiele lat wokół tych zbrodni obowiązywała zmowa milczenia. PRL-owskie władze ukrywały nawet miejsce mordu i ukrycia ciał 30 „furmanów" – rodziny odkryły to miejsce dopiero w 1994 roku. Na ich ekshumacje i przeniesienie na cmentarz w Bielsku Podlaskim zezwolono w 1997 roku, a o prawo postawienia na ich grobie pomnika zabiegaliśmy przez pięć lat – przeciwni temu, wbrew obowiązującemu prawu, byli ówczesny Wojewoda Podlaski i kierownictwo Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa.

W tym samym czasie, gdy poniżani przez aroganckich urzędników zabiegaliśmy o postawienie na mogile naszych bliskich prawosławnego krzyża, władze państwa polskiego przeprowadziły proces rehabilitacyjny sprawców zbrodni. W 1995 roku Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie (sygn. akt 293/95 z dnia 04.06.1996), uznając że kpt. R. Rajs „walczył o niepodległy byt Polski", uchylił poprzedni skazujący wyrok, a jego rodzinie przyznano i wypłacono zadośćuczynienie. Także innym rodzinom oddziału „Burego" zostały wypłacone odszkodowania i zadośćuczynienia.

Decyzjom o rehabilitacji dowódców i żołnierzy oddziału R. Rajsa towarzyszyła akcja szkalowania ofiar – prostych wiejskich ludzi – przedstawianych jako „kolaborantów władzy ludowej", za co została im wymierzona „zasłużona kara".

Tragiczne wydarzenia z przełomu stycznia i lutego 1946 roku stały się przedmiotem wnikliwego śledztwa białostockiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Śledztwo na okoliczność pozbawienia życia 82 osób obywatelstwa polskiego wyznania prawosławnego – sygn. akt S 28/02/Zi z dnia 30.06.2005 roku zakończyło się uznaniem kpt Romualda Rajsa ps. „Bury" za winnego zbrodni ludobójstwa. Sąd Okręgowy w Białymstoku Syg. akt III Kp 297/05 z dnia 18.11.2005 r. – Postanowienie Prokuratora IPN utrzymał w mocy. Sąd uznał, że „zabójstwo członków określonej grupy narodowościowej i wyznaniowej, w tym kobiet i dzieci, choćby pod pozorem uzyskania

wyższych celów politycznych czy niepodległościowych – nie daje się usprawiedliwić żadną racją i jest zbrodnią ludobójstwa".

Prawomocne zakończenie śledztwa – mieliśmy taką nadzieję – umożliwi nam, rodzinom ofiar, ubieganie się o choćby porównywalne do tych jakie otrzymały rodziny sprawców, odszkodowań. Niestety, także droga sądowa jest dla nas zamknięta. By sądy mogły rozpatrzyć nasze wnioski, konieczna okazała się wspomniana na wstępie nowelizacja ustawy „kombatanckiej". Słuchając wypowiedzi przedstawicieli najwyższych władz państwowych o normach „państwa prawa", obserwując działania Sejmu, uchwalającego kolejne akty prawne, stwarzające podstawy wypłacania odszkodowań dla osób pokrzywdzonych (represjonowanych) przez organy państwa polskiego w okresie 1944-1989, byliśmy przekonani, że przedstawione w druku nr. 813 rozwiązania spotkają się z poparciem wszystkich sejmowych klubów i kół.

Istniejący stan prawny – napisali posłowie w uzasadnieniu projektu – nie daje się, w ocenie wnioskodawców, pogodzić z konstytucyjną zasadą sprawiedliwości społecznej. Oczywisty jest bowiem fakt, że osoby cywilne, które poniosły uszczerbek na zdrowiu w wyniku działań zorganizowanych grup zbrojnych po okresie II wojny światowej, powinny otrzymać zadośćuczynienie za doznane krzywdy. Jeśli Państwo Polskie przyjmuje na siebie odpowiedzialność za działalność tychże grup, uznając je za działające w jego imieniu i wypłaca odszkodowania spadkobiercom żołnierzy walczących w tych oddziałach, realizując wspomnianą zasadę sprawiedliwości społecznej, powinno naprawiać szkody, jakie oni wyrządzili cywilnym osobom postronnym.

Trudno z tą argumentacją się nie zgodzić. Mimo to projekt ustawy po jego pierwszym czytaniu w komisji znalazł się w tak zwanej „sejmowej zamrażarce". Utworzona 03.12.2008 roku do jego rozpatrzenia podkomisja przez okres dwóch lat nawet nie została zwołana. Jako obywatele Państwa Polskiego postępowanie takie oceniamy jako dalsze dyskryminowanie nas jako mniejszość narodową i wyznaniową. Kierując się zasadami naszej prawosławnej wiary, chcemy ze wszystkimi żyć w pokoju i zgodzie. Choć jest to dla nas bolesne, nigdy nie protestowaliśmy przeciwko gloryfikacji i czynienie „bohaterami" tych, którzy mundur żołnierza polskiego splamili krwią niewinnych ludzi. Oczekujemy jednak, i o to prosimy Pana Marszałka i najwyższe władze Państwa Polskiego, stosowania wobec nas elementarnych zasad równości i sprawiedliwości.

Panie Marszałku

Niedługo, w styczniu 2011 roku, minie 65 lat od tragicznych wydarzeń, w których utraciliśmy naszych najbliższych. Mimo wielu bolesnych przeżyć pozostaje nam, choć coraz słabsza, nadzieja, że Państwo Polskie, a w szczególności przedstawiciele narodu, jakimi są posłowie na Sejm, okażą nam życzliwość i zrozumienie.

Uchwalenie ustawy z druku 813 prócz potwierdzenia stosowania przez Państwo Polskie zasady równego traktowania obywateli bez względu na ich narodowość czy wyznanie, byłoby też ważnym dla nas aktem upamiętnienia przez Sejm tej tragicznej daty.

Z wyrazami szacunku

Przewodnicząca Społecznego Komitetu Paraskiewa Antosiuk
Sekretarz Społecznego Komitetu Aleksander Bondaruk

Otrzymują:
Prezydent RP
Bronisław Komorowski
Marszałek Senatu RP
Bogdan Borusewicz
Premier Rządu RP Donald Tusk
Przewodniczący klubów
i kół poselskich
Prawosławny Metropolita
Warszawski i całej Polski Sawa
Rzecznik Praw Obywatelskich
prof. Irena Lipowicz
Wojewoda podlaski
Urząd do spraw Kombatantów
Rada Ochrony Pamięci
Walki i Męczeństwa
Media

Ratujmy świątynię w Ząbkowicach

Rok temu w imieniu kilkuosobowej prawosławnej parafii w Ząbkowicach Śląskich zwróciłem się z prośbą o pomoc finansową w celu ratowania XIV-wiecznej cerkwi z cennymi freskami, szybko popadającej w ruinę. Dzięki wsparciu czytelników „Przeglądu Prawosławnego", a także metropolitalnej kolekcie, mogliśmy sporządzić wstępną dokumentację przewidywanych robót i starać się o dotację z urzędu miasta.

Pragnę ze szczerego serca w swoim i w imieniu parafii wszystkim ofiarodawcom serdecznie podziękować. *Spasi Hospodi*.

Władze miasta z burmistrzem **Krzysztofem Kotowiczem** przyznały nam 40 tys. zł. Dzięki temu rozpoczęliśmy wstępny remont, zabezpieczający budynek.

Teraz będziemy się ubiegać o środki państwowe i unijne na przeprowadzenie kapitalnego remontu, który najprawdopodobniej pochłonie – według wstępnych obliczeń – od półtora do dwóch milionów złotych.

Nie tylko budynek ząbkowickiej świątyni jest w bardzo złym stanie, także wyposażenie cerkwi jest ubogie. Ikony w cerkwi to wyłącznie oleodruki, niektóre ponaklejane na deski, szaty liturgiczne wytarte (***podryznik*** został niedawno podarowany przez ks. mitrata **Mikołaja Kiełbaszewskiego**), ewangeliarz w tekturowej oprawie, diskos (patena) ze śladami spawów i dziurą w podstawce, kielich liturgiczny płaski – nieprawosławny, a krzyż ***naprestolny*** z urwaną i źle zespawaną rączką. Władyka **Jeremiasz**, zaraz po mojej nominacji na proboszcza parafii, polecił wymienić utensylia.

W związku z tym, iż potrzeby są ogromne, parafia zwraca się z kolejną prośbą o pomoc.

W ubiegłym roku, dzięki staraniom młodego kapłana, o. **Michała Czy-**

Chór dziecięcy parafii Zmartwychwstania w Siemiatyczach

kwina, przy mojej współpracy, został wydany akafist do św. apostoła Jana Teologa, w tym roku do św. męczenników lekarzy Kosmy i Damiana. Dochód z ich sprzedaży przeznaczony jest na budowę cerkwi św. ap. Jana Teologa w Białymstoku, gdzie o. Michał jest wikariuszem. Ten energiczny kapłan poddał mi myśl, że również nasza parafia może wydać książkę, dochód ze sprzedaży której można by przeznaczyć na zakup utensyliów i przynajmniej jednego kompletu szat liturgicznych. Do jej wydania również potrzebni są sponsorzy.

Książkę taką napisałem. Nazywa się „Składnia języka cerkiewnosłowiańskiego wraz z podręcznym słownikiem cerkiewnosłowiańsko-polskim". Arcybiskup Jeremiasz, rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, wydał o niej bardzo pozytywną opinię. Uznał, iż będzie ona obiektem zainteresowań zagranicznych Cerkwi, zwłaszcza bułgarskiej. Jest to pierwsza tego typu pozycja w skali światowej, która w tak obszerny sposób omawia zagadnienia z najtrudniejszej dziedziny gramatyki cerkiewnosłowiańskiej. Wybrane cerkiewnosłowiańskie przykłady zaopatrzone są w 95 procentach w greckie odpowiedniki, teksty paralelne, a w niektórych miejscach umieszczone są komentarze z gramatyki greckiej okresu średniego w celu porównawczym. Jest to pozycja, która ułatwi zrozumienie tekstów cerkiewnosłowiańskich.

Pożytek z tej książki odniesie nie tylko nasza ząbkowicka parafia, ale Cerkiew w Polsce, a nawet całe słowiańskie prawosławie.

Jeżeli znajdą się osoby, które zechcą pomóc parafii w wydaniu książki, proszę o dopisek na przekazie bankowym „książka". Jeżeli ktoś wyrazi chęć odwiedzenia naszej cerkwi, proszę o uzgodnienie tego ze mną telefoniczne, (nr 885 762 567).

o. prot. Stanisław Strach

Parafia św. Jerzego, ul. Kłodzka 6A, 57-200 Ząbkowice Śląskie, Lukas Bank, 53 1940 1076 3076 5580 0000 0000.



Chóry koncertują w Siemiatyczach…

Przez trzy kolejne listopadowe wieczory siemiatyczanie (i nie tylko) słuchali pieśni religijnych w wykonaniu chórów. Bo po raz siódmy w dniach od 5 do 7 listopada w cerkwiach św. apostołów Piotra i Pawła i Zmartwychwstania Pańskiego odbył się Siemiatycki Przegląd Pieśni Religijnej i Paraliturgicznej. Wzięły w nim udział 23 chóry i zespoły. Głównym organizatorem tego religijnego i kulturalnego zarazem przedsięwzięcia jest Dekanalny Instytut Kultury Prawosławnej, którym kieruje o. Sławomir Chwojko.

Zasięg przeglądu wykracza daleko poza dekanat. W tym roku słuchaliśmy chórów z południowej Polski (diecezja przemysko-nowosądecka), Warszawy, Białej Podlaskiej.

Każdy słuchacz mógł zaopatrzyć się w elegancki program koncertu na dzień bieżący (praca matuszki **Haliny Chwojko**).

Wykonawców nie oceniał sąd konkursowy. Nie nagradzał. Ale organizatorzy pomyśleli o tym, by wykonawcy mogli spotkać się przy kawie i spokojnie porozmawiać.

Na 23 zespoły zdecydowaną większość stanowiły chóry, które śpiewają w czasie nabożeństw – w Kośnej, Czarnej Cerkiewnej, Telatyczach, Narojkach, Mielniku, Żerczycach, Drohiczynie, chór Irmos z diecezji przemysko-nowosądeckiej, dwa chóry z Bielska Podlaskiego – z cerkwi Narodzenia Bogarodzicy, Białej Podlaskiej, Warszawy, pięć chórów z Siemiatycz.

Pod egidą ośrodków kultury wystąpiły Niezabudki ze Stacji Nurzec, Krynica z Radziwiłłówki, Nowina oraz zespół dziecięcy z Moszony Królewskiej, oba zespoły prowadzone przez panią **Marię Datczuk**, zespół wokalny Omorfiz z Siemiatycz i chór Widymo z Sanoka.

Przegląd pokazał, że chóry są wizytówką parafii, że śpiewanie pieśni religijnych wypływa z wewnętrznej potrzeby śpiewających. Że dla jej spełnienia gotowi są ponieść dodatkowy trud, jak ma się to w przypadku Irmosu, gdzie śpiewacy są rozsiani po całej diecezji. Pokazał też szczególną rolę chórów, złożonych z wykonawców w starszym wieku. Chóry te urzekają starannością wykonania, pięknie brzmiącymi głosami. Budzą szacunek swoim wyglądem i modlitewnym przejęciem.

Repertuar był zróżnicowany i w treści, i w sposobie interpretacji. Teksty zapisane były w językach białoruskim, ukraińskim, rosyjskim, łemkowskim, ***miejscowym***, polskim. Koncerty zapisywano.

Niewątpliwie siemiatycki przegląd ożywia środowisko, wyraża tęsknoty, uspokaja wewnętrznie. *Spasi Hospo**di*** wszystkim, którzy się do niego włączyli.

Walentyna Oniszczuk
fot. **Adam Gierasiumiuk**



Jubileusz o. Grzegorza

Parafialne święto w Rybołach, darmo leczących lekarzy św. św. Kosmy i Damiana, 14 listopada, było okazją do uczczenia jubileuszu pięćdziesięciolecia służby przy prestole proboszcza, o. Grzegorza Sosny.

Przedstawiać go czytelnikom Przeglądu nie trzeba. Pojawiał się na naszych łamach wielokrotnie i jako autor, i jako bohater tekstów. Jego zasługi w dziele utrwalenia duchowego i kulturowego dorobku prawosławia są nie do przecenienia. Trudno czasami uwierzyć, że aż tak wiele mógł dokonać. Jest bowiem i bibliografem, który był w stanie, bez sztabu współpracowników, ogarnąć, uporządkować i usystematyzować, a potem wydać w kilkunastu tomach, dwudziestowieczne piśmiennictwo, źródłowe i opracowania, dotyczące chrześcijaństwa wschodniego, i autorem wielu cennych monografii, o setkach artykułów nie wspominając. W dziele tym wspierała go zawsze, w ostatnim okresie także jako współautorka, matuszka Antonina.

O tym dorobku mówił, dziękując o. Grzegorzowi za lata dobrej służby, metropolita Sawa, o nim przypominali goście. Parafianie częściej niż o osiągnięciach naukowych księdza doktora wspominali o codziennej posłudze swego batiuszki, o tym że dobrze troszczy się o swoje, boleśnie malejące, stado i cerkiewny majątek („Moja parafia to cztery wsie i pięć cerkwi" – powtarza).

Całe bowiem życie o. Sosna był przede wszystkim duchownym, który dodatkowo, z własnej inicjatywy, podjął się dzieła, za które wdzięczne mu będą pokolenia badaczy.

Praca piśmiennicza na plebanii w Rybołach nie ustaje. Teraz jednak ma charakter podsumowywania i zamykania spraw, którym poświęcił życie.

Powstaje zatem („To już ostatnie dzieło" – zastrzega, nie po raz pierwszy na szczęście) katalog duchowieństwa, obejmujący okres od II Rzeczypospolitej. Jeszcze trochę musimy na niego poczekać.

O. Grzegorz podejmuje też decyzje dotyczące swojego księgozbioru i archiwaliów. Przekazuje je stopniowo, starannie dobranymi partiami, do innych bibliotek. Na liście są biblioteki warszawskiej metropolii, Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, monasterów na Grabarce i w Supraślu, białoruskiego liceum w Bielsku Podlaskim. To lista niepełna.

Jubileusz to okazja, żeby obejrzeć się za siebie. Służba Cerkwi przyniosła plon niezwykły. A to przecież nie jedyny dorobek życia. Liczy się bowiem i udana rodzina, i ślad, jaki się zostawia w ludzkich sercach.

Na mnohaja leta, ojcze Grzegorzu.

Dorota Wysocka
fot. **Jarosław Charkiewicz**

Dar Bogarodzicy

ciąg dalszy ze str. 7

– Lubimy, kiedy świeci słońce, ale ziemi potrzebny jest i deszcz, i grzmot, i mróz, i tak nieprzyjemny nawóz – mówił władyka. – I czym więcej jest tego nawozu, tym większy plon. I w historii chrześcijaństwa też tak bywa, że ziemia naszych serc często bywa hańbiona i brukana, ale jeśli przyjmujemy to i wierząc w Bożą miłość potrafimy w tak trudnych momentach podziękować Bogu, na tę ziemię spływa łaska. I tej łaski możemy zaczerpnąć, by żyć po chrześcijańsku.

Biskup nawiązał do niedawnego wydarzenia. – Oto młody człowiek w sposób niezauważalny dla całego otoczenia, w ciszy swego pokoju, przed swoją ikoną z pokorą zanosił *Radujsia Błagodatnaja*. I Pan, który zapowiadał ***wozru tolko na krotkowo i smirennowo sierdcem***, na tę glebę „pokory i skromności" spojrzał. I popatrzcie, iluż tu ludzi, jak często przychodzą tu pielgrzymi, nie tylko prawosławni, ale i innych wyznań, żeby zaczerpnąć tej łaski.

Z pokorą i skruszonym sercem podziękujmy za ten cudowny dar, bowiem i ja słyszałem relacje chorych, którzy zostali uzdrowienia po tym, jak pokłonili się tej ikonie i namaścili olejem obolałe miejsce.

Bracia i siostry, wielu otaczało Zbawiciela, ale uzdrowienia dostąpiła kobieta cierpiąca na krwotok, która z wiarą dotknęła Chrystusa. Dotykało Go wielu, ale uzdrowienia doznali nieliczni, dlatego że podobnie jak i teraz potrzebny był nie zewnętrzny akt, lecz głęboka, wewnętrzna wiara.

Bracia i siostry, zjednoczmy się w modlitwie nie tylko dzisiaj i nie tylko jutro, ale każdego dnia. Postępujmy jak ten młody człowiek, Łukasz, który modlił się do *Preswiatoj Diewy*, przynosił Jej słowa radości. Bierzmy z niego przykład, który nie jest oczywiście niczym nowym, tysiące lat tak postępowali nasi przodkowie i ta pełna łaski opieka Bogarodzicy obejmie każdego, kto pokłada w Niej nadzieję i swoją ufność.

Słuchali tych słów młodzi i starzy,





Maria Chwiłatiuk i Mikołaj Kuczer

prawosławni i katolicy, terespolscy parafianie i pielgrzymi z Białostocczyzny. Wielu ich przyjechało i przyszło.

Temu wszystkiemu nie mogła nadziwić się **Maria Chwiłatiuk**. Przeżyła niemało i niemało pamięta. Pamięta, jak w jej rodzimym, odległym od Terespola gdzieś tak o dwadzieścia kilometrów, Międzylesiu cerkiew burzono.

Słuchy chodziły już o tym już od dawna. – Chodźcie do cerkwi, póki czas – ostrzegał batiuszka. Na ***kanunie*** parafialnego święta Piotra i Pawła cała wieś w *chramie* się zebrała, modliła. Rano, wiadomo, jak to na gospodarce, wszyscy rozeszli się do domów. – Wstawajcie dzieci, przyjechali nam cerkiew walić – mama zbudziła ich gdzieś o piątej. Sama dróżką poza wsią od razu ruszyła pod cerkiew, Dziesięcioletnia Marysia za nią. Po drodze napotkały policjanta gminnego, **Tuczyńskiego**. – Jestem na służbie, walić nie będę, ale stać tu muszę – on do mamy. – Odszedłem dalej, bo mi się zdaje, że ta cerkiew płacze, nie mogę tego słuchać.

A i patrzeć na to nie było można. Cerkiew otoczył rząd policjantów, jeden przy drugim z bronią stali. *Chram* był drewniany, ze smolnego drzewa, za Bug po nie jeździli. Nie mogli podciąć dzwonnicy, bo na dzwonnicy gniazdo pszczół było, dopiero jak je ktoś wybrał, podcięli *kołokolnię*, zaczepili linkę, z drugiej strony zamocowali ją do samochodu. – Na moją komendę razem, razem – te słowa pani Maria słyszy do dziś. Gdy padła dzwonnica, robota ruszyła...

Na miejscu po cerkwi prawosławni postawili krzyż. Co roku na Anny tam odprawiali. Pod gołym niebem, miejsce brzózkami obstawiali, dywanami wykładali, batiuszkę zapraszali.Potem wywieźli ich na Zachód, pod Giżycko, później wrócić pozwolili, na gołe podwórko. Prosiła nawet męża: – Nie jedźmy, czego my się tam dorobimy. Ale żyła jeszcze teściowa i w kółko: – Nie, na swoje, na swoje. Wrócili. I znów przez parę lat jak błędne owieczki, bez cerkwi chodzili. Bo do Zabłocia czy Sławatycz to jeden autobus weźmie, drugi nie. W końcu udało się w Międzylesiu cerkiew zbudować.

Pani Maria Chwiłatiuk mieszka w Terespolu od dwudziestu lat. Parafia ostatnio zmieniła się nie do poznania. A teraz to wydarzenie. Odwiedziła rodzinę Popławskich, na dzień czy dwa przed przewiezieniem ikony do cerkwi: – Tam ludzie szli i szli bez przerwy – mówi. – Żadnej roboty w domu nie było. Jedni klękali i modlili się, inni patrzyli. A ja jak pomyślę o tym, to a to się cieszę, a to płaczę...

– Aż słów brakuje, żeby powiedzieć to co dyktuje serce – dodaje **Mikołaj Kuczer**. – Tacy szczęśliwi jesteśmy, że ten nasz zakątek odwiedza tylu ludzi, nie tylko prawosławnych. Może ich przodkowie byli prawosławni, bo tu prawosławni wszędzie byli. A korzenie przecież nie zmieniają swego soku.

O tym, że w parafii mirotoczy ikona, dowiedział się dopiero po jej przeniesieniu do cerkwi.

– Jeszcze z oczu sączyło się miro – mówi. – Przeszły mnie dreszcze, nie mogłem się z miejsca ruszyć, po prostu zdębiałem, dopiero po chwili ochłonąłem.

Pan Mikołaj należy do parafii w Kobylanach, ale od lat śpiewa w terespolskiej cerkwi. – **Miron Korowaj** to dyrygent z prawdziwego zdarzenia – podkreśla. – Nie ma w nim żółci, nie ma nerwów, i do małego, i do dużego umie podejść.

I są tego efekty, terespolski chór radzi sobie bardzo dobrze, na święcie wspomagał go chór lubelski pod kierownictwem **Andrzeja Boubleja** i chór z Białegostoku, którym dyrygowała **Joanna Jurczuk**.

Wszystkim im serdecznie dziękował za śpiew władyka Abel. Słowa podziękowania kierował też do proboszcza, który stara się, by każdy kto chce mógł zanieść przed ikoną swoją modlitwę, i do wszystkich parafian, którzy mimo swych rozlicznych zawodowych i domowych obowiązków pełnią dyżury w cerkwi.

– Wiem, że wczoraj wróciliście do domu po północy – mówił – A dziś przed świtem znów tu byliście.

Przybyłym gościom – arcybiskupowi Jakubowi i biskupowi Grzegorzowi – wręczył ikony *Skoroposłusznicy* z mirem.

– Bogarodzica pokochała tę ziemię, na której była wysławiana w wielu ikonach – Chełmskiej, Lubelskiej, Leśniańskiej, Jabłoczyńskiej, Turkowickiej, także odnalezionej niedawno – Tarnogrodzkiej. A teraz *Gospod'* pobłogosławił, żeby w tak nieoczekiwany sposób mogliśmy sławić ***Skoro**posłusznicę*, do której przybywamy jak do naszej Odigitrii, *Putiewoditielnicy*, Wskazującej drogę. – podkreślił arcybiskup Abel

– Sądzę, że cud, jaki się tutaj dokonał ma związek z tragicznymi wydarzeniami na tej ziemi – powiedział arcybiskup Jakub. – I też nie dokonuje się bez woli Bożej. Umysł ludzi jest bardzo dociekliwy, chce racjonalnie pojąć to co dzieje i po co. Jakie to może mieć znaczenie?

Trudno jest dać odpowiedź na to pytanie. Czy ma to służyć pokrzepieniu ludzi, którzy już od wielu dziesiątków lat doświadczali tragicznych wydarzeń i którym Matka Boża chciałaby jakby powiedzieć: *Nie bojtieś, ja s Wami*, czy też jest to zapowiedź nowych trudnych chwil i Bogurodzica chce nas zawczasu umocnić, żebyśmy mocno stali w wierze? Odpowiedź uzyskamy w przyszłości.

Preswiataja Bogorodice, spasi nas.

Ałła Matreńczyk

fot. **autorka**, **Wiaczesław Perek**

Święty męczennik Sebastian (18/31 XII)

Był dowódcą straży pałacowej na dworach cesarzy Dioklecjana i Maksymiana, cenionym za męstwo i mądre rady i darzonym pełnym zaufaniem. Nie wiedziano jednak, że jest chrześcijaninem, a i on tego nie ujawniał – nie z bojaźni, lecz aby pomagać prześladowanym wyznawcom Pana.

Pewnego razu dwaj chrześcijanie, bracia Marcelin i Marek, zostali aresztowani i przyprowadzeni do rządcy Rzymu, który poddał ich okrutnym torturom i dał miesiąc na wyrzeczenie się wiary. Nadzór nad braćmi sprawował poganin Nikostrat. Krewni braci, poganie – rodzice, żony, dzieci – błagali, aby bracia wyrzekli się chrześcijaństwa. Dopięliby swego, gdyby nie Sebastian, który znalazł się w tym czasie w domu Nikostrata. Natchniony Duchem Świętym wygłosił mowę, która powstrzymała Marcelina i Marka od zgubnego dla ich dusz kroku, a także powściągnęła ich krewnych. Gdy skończył, niezwykła światłość opromieniła jego oblicze. Żona Nikostrata, Zoja, od sześciu lat niemowa, rzuciła się Sebastianowi do nóg. Ten uzdrowił ją, czyniąc na jej ustach znak krzyża. Zoja zawołała: – Błogosławiony jesteś ty, błogosławione słowo ust twoich i błogosławieni ci, którzy uwierzyli dzięki tobie w Chrystusa Zbawiciela, Boga Żywego.

Świadkowie tego wydarzenia uwierzyli w Boga. Sebastian, Marcelin i Marek, już pod opieką Nikostrata, chodzili po więzieniach, gdzie przynosili światło wiary Chrystusowej i liczba wiernych z każdym dniem rosła. Wszyscy trzej zmarli męczeńską śmiercią w drugiej połowie III w.

Z oficjum na dzień
św. męczennika Sebastiana

ZE STICHER на гд҃и, воззвáхъ
UTWÓR 1. (ton 1.)

Кровéй твоихъ честныхъ ѡбагрéнми мꙋчениче, оустрóилъ еси тебѣ самомꙋ порфѵ́рꙋ многоцѣннꙋ, въ нюже ѡдѣѧвсѧ, живéши воистиннꙋ въ вы́шнемъ цр҃ствїи, бг҃ꙋ всецр҃ю предстоѧ. того моли даровáти дꙋшáмъ нáшымъ ми́ръ и вéлїю ми́лость.

Tłumaczenie

Krwi twojej czcigodnej czerwienią (dosł. l. mn. – krwi twoich czcigodnych czerwieniami), męczenniku zgotowałeś sobie (dosł. tobie) samemu purpurę drogocenną, w którą oblókłszy się, mieszkasz zaprawdę w królestwie na wysokościach, stojąc przed Bogiem, Królem wszystkiego; Jego (też) błagaj o darowanie naszym duszom pokoju i szczodrego miłosierdzia.

UTWÓR 2. (ton 1.)

Съ севастїáномъ стрáждетъ зѡи, мáркъ и маркеллíнъ, и бг҃омꙋдрый тївꙋртїй, претерпѣвше треволнéнїѧ болѣзней: и ны́нѣ всели́шасѧ къ неболѣзненномꙋ и бж҃éственномꙋ оупокоéнїю, въ нéмже мóлѧтсѧ, даровáти дꙋшáмъ нáшымъ ми́ръ и вéлїю ми́лость.

Tłumaczenie

Z Sebastianem cierpią (dosł. cierpi) Zoja, Marek i Marcelin oraz opromieniony przez Boga mądrością Tyburcjusz, zniósłszy srogie burze męczarni; i (przeto) teraz zamieszkali w wolnym od cierpień i Boskim (domyśln. miejscu wiecznego) odpoczynku, w którym błagają o darowanie naszym duszom pokoju i szczodrego miłosierdzia.

UTWÓR 3. (ton 1.)

Непобѣди́мїи мꙋченицы, землѝ земнаѧ ѡставльше, къ нб҃сéмъ востекóсте, вáшими рáнами оукрáшени, и чт҃ными страдáнїи свѣтлѡ оупещрéни блажéннїи. тѣм-же моли́тесѧ даровáти дꙋшáмъ нáшымъ ми́ръ и вéлїю ми́лость.

Tłumaczenie

Niezwyciężeni męczennicy, ziemi (domyśln. sprawy) ziemskie pozostawiwszy, na niebiosa wstąpiliście, swoimi (dosł. waszymi) ranami przystrojeni i czcigodnymi cierpieniami przecudnie przyozdobieni, (o) błogosławieni; przeto (też) błagajcie o darowanie naszym duszom pokoju i szczodrego miłosierdzia.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Kiedy czytamy stichery, możemy zauważyć, iż w znacznej mierze są podobne w treści, poszczególne elementy niemalże dosłownie się powtarzają. Są to: **живéши воистиннꙋ въ вы́шнемъ цр҃ствїи, бг҃ꙋ всецр҃ю предстоѧ** – pol. *mieszkasz zaprawdę w królestwie na wysokościach stojąc przed Bogiem* (pierwsza stichera), **и ны́нѣ всели́шасѧ къ неболѣзненномꙋ и бж҃éственномꙋ оупокоéнїю** – pol. ***i** (przeto) teraz zamieszkali w wolnym od cierpień i Boskim (domyśln. miejscu wiecznego) odpoczynku* (druga stichera) i **къ нб҃сéмъ востекóсте** – pol. *na niebiosa wstąpiliście* (trzecia stichera), a także **моли** (pierwsza stichera), **мóлѧтсѧ** (druga stichera), **моли́тесѧ** (trzecia stichera) **даровáти дꙋшáмъ нáшымъ ми́ръ и вéлїю ми́лость** – pol. *błagaj* (pierwsza stichera) *błagają* (druga stichera) *błagajcie* (trzecia stichera) ***o darowanie*** *naszym duszom pokoju i szczodrego miłosierdzia* (w trzech sticherach). Podane wersety odzwierciedlają nauczanie Cerkwi o królestwie niebieskim, o życiu pozagrobowym, a także o modlitewnym orędownictwie Bożych świętych za nas. Chociaż bezpośrednio w sticherach nie występuje wyraz **Цéрковь** (*Cerkiew*), to w istocie jest o niej mowa. Jest ona *społecznością* – w szerokim sensie – *wolnych, rozumnych istot, tzn. aniołów i ludzi wierzących w Chrystusa Zbawiciela i zjednoczonych w Nim jako swojej Głowie*. Jak więc z powyższego wynika, Cerkiew jest Ziemska i Niebiańska. Cerkiew na ziemi jest Cerkwią widzialną, którą stanowimy my, prawosławni chrześcijanie żyjący na ziemi, czyniący wysiłki w synergii (we współdziałaniu) z łaską Bożą, zmierzające do osiągnięcia wiecznego zbawienia. Natomiast Cerkiew Niebiańską stano-

wi społeczność świętych i wszystkich, którzy odeszli z życia ziemskiego w wierze i pokucie (skrusze), a także aniołów spełniających wolę Bożą i pomagających ludziom w osiągnięciu zbawienia: *Wy natomiast przystąpiliście do góry Syjon, do miasta Boga żyjącego, Jeruzalem niebieskiego, do niezliczonej liczby aniołów, na uroczyste zebranie, do Kościoła* (cs. Cerkwi – przyp. ks. S.S.) ***pierworodnych**, którzy są zapisani w niebiosach, do Boga, który sądzi wszystkich, do duchów sprawiedliwych, które już doszły do celu* (Hbr 12,22-23; Biblia Tysiąclecia). Środkiem łączności pomiędzy obydwiema Cerkwiami jest modlitwa *wiary i miłości*. My modlimy się do świętych, do aniołów o orędownictwo przed Bogiem za nas i naszych zmarłych, a oni zanoszą nasze modlitwy przed tron Boży: *A kiedy wziął księgę, czworo Zwierząt i dwudziestu czterech Starców upadło przed Barankiem, każdy mając harfę i złote czasze pełne kadzideł, którymi są modlitwy świętych* (Ap 5,8; BT). *I przyszedł inny anioł, i stanął przy ołtarzu, mając złote naczynie na żar, i dano mu wiele kadzideł, aby dał je w ofierze jako modlitwy wszystkich świętych, na złoty ołtarz, który jest przed tronem. I wzniósł się dym kadzideł, jako modlitwy świętych, z ręki anioła przed Bogiem* (Ap 8,3-4; BT).

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym pierwsza i druga stichera są utworami dość prostymi, które nie wymagają nadzwyczajnego komentarza. Natomiast należy zwrócić uwagę na relacje składniowe zachodzące w wypowiedzeniu złożonym z oznajmieniem imiesłowowym w trzeciej sticherze: **землѝ земна̑ѧ ѡ҆ста́вльше**[1)], **къ нб҃се́мъ востеко́сте**[2)] – pol. *ziemi (domyśln. sprawy) ziemskie pozostawiwszy, na niebiosa wstąpiliście*. Na pierwszy rzut oka można byłoby przypuszczać, iż imiesłowowy równoważnik (1) jest ekwiwalentem podrzędnego zdania czasowego, jakie określa czas trwania czynności w wypowiedzeniu (zdaniu) nadrzędnym (2). **Е҆гда̀ землѝ земна́ѧ ѡ҆ста́висте, къ нб҃се́мъ востеко́сте** – pol. *Gdy (kiedy) ziemi* (domyśln. sprawy) *ziemskie pozostawiliście* (podmiot domyślny **вы̀** – *wy,* tzn. ***niezwyciężeni męczennicy***) ***na niebiosa** wstąpiliście.* Przekonanie o takiej interpretacji logiczno-składniowej tego równoważnika wzmacnia jeszcze fakt, że orzeczeniem logicznym tej konstrukcji jest tzw. imiesłów uprzedni, sygnalizujący zasadniczo czynność wcześniejszą niż czynność wyrażona pełnym orzeczeniem w skorelowanym z tym równoważnikiem (oznajmieniem) zdaniu. Czynność wcześniejsza wypowiedzenia czasowego względem czynności wyrażonej orzeczeniem w zdaniu nadrzędnym bardzo często implikuje stosunki przyczynowo-skutkowe **занѐ землѝ земна́ѧ ѡ҆ста́висте, къ нб҃се́мъ востеко́сте** – pol. *ponieważ ziemi* (domyśln. sprawy) *ziemskie pozostawiliście, na niebiosa wstąpiliście* – taką formę przyjęłoby to wypowiedzenie złożone po przekształceniu równoważnika na pełne zdanie przyczynowe z *verbum finitum* w orzeczeniu. Tymczasem wnikliwsza analiza logiczna tego wypowiedzenia w kontekście biografii świętego wskazuje, iż nie chodzi tu o stosunek czasowy, lecz o przyczynowo-skutkowy, odwrotny niż ten, o którym była mowa wyżej. W tym wypadku treść zdania nadrzędnego (2) jawi się przyczyną tego, co wyraża treść równoważnika (1), który można przekształcić we współrzędne zdanie wynikowe. Zatem zdanie (2) staje się wypowiedzeniem poprzedzającym, natomiast zdanie wynikowe utworzone z przekształcenia równoważnika (1) wtórnym, którego treść jest rozumiana jako następstwo wynikające z treści wypowiedzenia poprzedzającego: **къ нб҃се́мъ востеко́сте, тѣ́мже землѝ земна́ѧ ѡ҆ста́висте** – pol. ***na niebiosa** wstąpiliście, przeto (też) ziemi* (domyśln sprawy) ***ziemskie pozostawiliście***. Konsekwencją wstąpienia na niebiosa i zamieszkania w królestwie na wysokościach było to, że porzucili oni sprawy ziemskie. Imiesłów uprzedni sygnalizuje tu nie czynność wcześniejszą, lecz późniejszą, co zdarza się dość rzadko.

o. protoijerej Stanisław Strach



Jarosław Charkiewicz odbiera nagrodę z rąk metropolity Klemensa

Oświata poprzez książkę

Trzytomowa „Historia monasteru św. Onufrego w Jabłecznej", autorstwa o. **Serafina Żeleźniakowicza**, wydana przez Warszawską Metropolię Prawosławną w latach 2006-2009, otrzymała pierwszą nagrodę w kategorii „najlepsza książka historyczna" na międzynarodowym konkursie „Oświata przez książkę", organizowanym przez Radę Wydawniczą Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, Fundację Wspierania Cerkiewno-Społecznych Projektów i Programów oraz Zjednoczenie Wystawiennicze „Restek". Uroczystość odbyła się w centralnym kompleksie wystawienniczym „Maneż" w Moskwie podczas IX wystawy forum „Ruś Prawosławna". Wystawę tę w dniu 4 listopada otwierał osobiście patriarcha **Cyryl**, zaś uroczystości nagrodzenia zwycięzców konkursu przewodniczył metropolita kałuski i borowski **Klemens**.

Jarosław Charkiewicz, przedstawiciel wydawnictwa Metropolii Warszawskiej, odbierając nagrodę z rąk metropolity Klemensa wyraził nadzieję, że śp. o. Serafin obecny był duchem, gdy wyróżniono dzieło jego życia, pracę doktorską, obronioną na Moskiewskiej Akademii Duchownej w 1965 roku. Wniosła ona duży wkład w poznanie dziejów prawosławia w Polsce. Zauważył też, że już drugi raz książka wydana przez Cerkiew w Polsce zdobywa tę prestiżową nagrodę. Przed rokiem w kategorii „na słowo pasterskie" wyróżniono książkę metropolity **Sawy** „Teologia, historia i życie Cerkwi".

(jc)



O. Leoncjusz Tofiluk
W cerkwi Świętej Trójcy

Prawdy nie wolno ukrywać

W latach osiemdziesiątych minionego wieku o. **Leoncjusz Tofiluk** zetknął się w Finlandii z kanoniczną współczesną ikoną. Był wtedy duchownym w Hajnówce.

Wtedy w Hajnówce o. Leoncjusz Tofiluk spotkał też **Jerzego Nowosielskiego**. Zobaczył jego ikony. Były dla niego jak objawienie. I chociaż widział, jak je artysta tworzy i sam próbował je pisać, wydawało się, że tego typu ikona stanowi rozdział zamknięty. Zamiast ikon widział wokół portrety świętych i sceny rodzajowe na tematy biblijne, również w cerkwiach. Ale spotkanie z Nowosielskim było dla niego jak ferment, podobnie jak wykłady o kanonicznej ikonie o. prof. **Jerzego Klingera**, których słuchał jako student w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

Kiedy zetknął się z Finami, stąpał już po gruncie przygotowanym. Przez kilka lat między **Kiryłem Głużkowym** z Finlandii a o. Leoncjuszem krążyły listy. Głużkow, człowiek życzliwy, rzetelny, z pasją, opisywał w nich życie fińskiej Cerkwi, jej pracę z młodzieżą. Kiedy o. Leoncjusz przybył na początku lat 80. na konferencję do Francji i spotkał tam sporą grupę młodzieży z Finlandii, potraktował ich jak bliskich znajomych. A oni odwzajemnili mu się serdecznością i zaprosili do swego kraju. Przewodniczącą ONL była wtedy **Outi Piiroinen**. Zatrzymał się w jej domu. Był to dom prawosławnego duchownego. Wtedy też spotkał się z **Heleną Pavinsky**, z którą połączyła go długoletnia przyjaźń, i **Heleną Nikkanen**, dziś dyrektor konserwatorskiego centrum w Nowym Wałaamie. Zobaczył cerkiew na cmentarzu, do której ikony napisał sam **Leonid Uspienskij**, i mnogość kół ikonograficznych, prowadzonych niemal przy każdej fińskiej parafii.

Rok 1983. O. Leoncjusz organizuje pierwszy w Polsce obóz ikonograficzny i pierwsze spotkanie z prawdziwą ikoną. Odbywa się on na Świętej Górze Grabarce. Do jego prowadzenia zaprasza Helenę Nikkanen. W następnym roku sztuki pisania ikon na obozie w Polsce uczy **Jorma**, dziś biskup **Arsenij**, po nim **Maria Ritva** i jeszcze jedna Finka, **Anna**. Ikony podobają się ludziom. Są kontrastowe, nasycone kolorem. Tylko wielu duchownych podchodzi wciąż do nich z dystansem. Wszak przez setki lat na sposób malarski przedstawiano świętość.

– Położyliście most między Polska a Finlandią – powiedział metropolita Cerkwi fińskiej **Jan**, zwracając się do o. Leoncjusza.

Po tym moście poszli nie tylko zainteresowani sztuką ikony. Okazał się być na tyle szeroki, że zmieścił teologów, dziennikarzy, młodzież, cerkiewne chóry, wiernych poszczególnych parafii, bo i między nimi nawiązały się braterskie kontakty, a nawet ludzi przyjeżdżających do pracy do Finlandii na rok-dwa.

Szedł nim i arcybiskup fińskiej Cerkwi **Paweł**.



– Odpoczywał on nawet w moim drewnianym domku – mówi o. Leoncjusz.

Rok 1991. Zmienił się stosunek państwa do Cerkwi. Został uregulowany ustawą. O. Leoncjusz prosi ówczesnego metropolitę Cerkwi w Polsce **Bazylego** o błogosławieństwo na utworzenie szkoły pisania ikon.



– Kto ją będzie finansował? – pyta metropolita. – Sami – odpowiada o. Leoncjusz.

I tak już zostało. Parafia św. Michała Archanioła w Bielsku Podlaskim, której proboszczem jest o. Leoncjusz Tofiluk, założyciel i dyrektor szkoły, jest główną finansową podporą szkoły, mieszczącej się w Bielsku Podlaskim, założonej 17 maja 1991 roku. Władze miasta też ją wsparły, przekazując na potrzeby placówki w połowie lat 90. dawne przedszkole. W ostatnich latach niewielkimi kwotami wspiera funkcjonowanie szkoły minister kultury. Ikony i polichromie, pisane w szkole na zamówienie, też wspomagają budżet szkoły.

Nastał czas gwałtownego zapotrzebowania na ikony. W całej Polsce, poczynając od końca lat 80., budowano dziesiątki cerkwi, wiele remontowano. Wiedza bielskich ikonopisców, zaczerpnięta z dwóch źródeł – fińskiego, potem rosyjskiego – zaczęła być bardzo potrzebna. Kiedy utworzono szkołę, jej mistrzem był najpierw **Aleksander Sokołow** z Moskwy, dziś znany ikonopisiec, autor wielu prac w cerkwiach Rosji, Ameryki, Cypru. Po nim przyszła **Walentyna Żdanowa** z Petersburga, zaliczana dziś do najlepszych rosyjskich ikonopisców i teoretyków tej sztuki.

Posypały się zamówienia na całe ikonostasy. Uczniowie bielskiej szkoły bądź jej absolwenci pisali ikony do ikonostasów w cerkwi w Gorzowie Wielkopolskim na zachodzie Polski, św. Jana Teologa w Ławrze Supraskiej i w kilku cerkwiach na Białostocczyźnie – św. Jerzego w Białymstoku, w cerkwi dolnej, w Nowej Łuce, Szastałach, Łosince, Rajsku, Czyżach, Opieki Matki Bożej w Bielsku Podlaskim.



Powstało wiele polichromii i blisko tysiąc ikon. Wiele z ikon powędrowało za granicę – do Włoch, Finlandii, Ameryki, Niemiec, Francji.

Szkoła wydała dyplomy czterdziestu siedmiu osobom. Wśród jej uczniów byli także rzymscy katolicy.

– Cztery lata uczyła się u nas siostra **Gesualda** z Częstochowy, bardzo zdolna, potem odbywała u nas jeszcze półroczny staż. Mieliśmy też uczennicę z Warszawy, teraz z Łosic, bardzo dobrą. Troje rzymskich katolików, naszych uczniów, przyjęło prawosławie. Bo szkoła rozwija nie tylko zdolności plastyczne i techniczne. Jest szkołą modlitwy i duchowości.

A modlitwa potrzebuje cerkwi. Taką, niewielką, Świętej Trójcy, o powierzchni 33 metrów kwadratowych, zbudowano przy bielskiej szkole ikonograficznej w 2002 roku, według projektu **Jerzego Uścinowicza**. Stała się integralną częścią szkoły nie tylko w sensie architektonicznym. Ikonopiscy z Bielska pokryli jej wnętrze wspaniałą polichromią, zaprojektowali ikonostas, napisali ikony. Są tu służone Liturgie święte, molebny, akatysty. Gromadzą one nie tylko uczniów szkoły. Niepowtarzalne piękno cerkwi doceniło w 2005 roku jury nagrody Aedificium, oceniające obiekty architektoniczne na terenie województwa podlaskiego, przyznając realizacji główną nagrodę.

Czy nie należy za największy sukces bielskiej szkoły ikonograficznej uznać tego, że stała się ona szkołą kanonicznej ikony dla hierarchów, duchownych i wszystkich wiernych Cerkwi w Polsce? Że dziś już nikt nie myli portretu świętego z ikoną. Nikt nie kwestionuje miejsca kanonicznej ikony w cerkwi i w domu. A inny sukces? To, że rzymscy katolicy chłoną wschodnią duchowość nie tylko w ikonie – na co zwraca uwagę dyrektor bielskiej szkoły. Od nich trafia do szkoły wiele zamówień. Są tacy, którzy choć na kilka dni w roku przyjeżdżają do Bielska, by nasycić się wschodnią duchowością.

– Prawdy nie wolno ukrywać – mówi o. Leoncjusz Tofiluk.

I tą prawdą hojnie obdziela wszystkich, którzy do niego przychodzą.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Aż 95 referatów przygotowano na siedemnastą międzynarodową konferencję naukową „Szlah da uzajemnasci", która odbyła się 18 i 19 listopada w Grodnie. To naukowe doroczne spotkanie ma miejsce na przemian w Białymstoku i Grodnie. Pomysłodawcą konferencji było Białoruskie Towarzystwo Społeczno – Kulturalne.

Oto nasza droga ku wzajemności

– Po wojnie zawsze były konflikty i pretensje, głównie formułowane przez stronę polską wobec Ruskich, czyli Rosjan, Ukraińców i Białorusinów. Brakowało w naszych stosunkach harmonii. Niedostatek wiedzy o sobie rodził mity, stereotypy i legendy, często krzywdzące – mówi przewodniczący BTSK **Jan Syczewski**. – Dlatego zwróciliśmy się do Związku Polaków na Białorusi, czyli tak jak my, mniejszości, ale za naszą wschodnią granicą, by razem organizować konferencję, wyjaśniającą fenomen trwania na pograniczą.

Pierwsza konferencja przyciągnęła około dziesięciu autorów referatów, ubiegłoroczna – ponad siedemdziesięciu, tegoroczna blisko stu.

Ramy tematyczne tych spotkań też pęcznieją. Obejmują już historię, etnografię, językoznawstwo, muzykę, sztuki wizualne, turystykę, elementy współpracy politycznej i ekonomicznej między Polską a Białorusią.

Sześć instytucji organizowało grodzieńską konferencję, oba uniwersytety – w Grodnie i w Białymstoku, mniejszościowe organizacje po obu stronach granicy, czyli Związek Polaków na Białorusi i BTSK i nade wszystko dwie białoruskie struktury – państwowa, jako ministerstwo religii i narodowości i lokalna, czyli odpowiednik naszego urzędu wojewódzkiego.

Materiały z konferencji ukażą się drukiem i pewnie, tak jak dotychczasowe, będą cieszyły się dużym zainteresowaniem w naukowym świecie.

Na tegorocznej konferencji dominowała tematyka związana z kulturą polską, zrodzoną na ziemiach obecnej Białorusi. Analizowano między innymi twórczość Mickiewicza, Czeczota, Orzeszkowej, Syrokomli, nawet Gombrowicza, jako twórcy pogranicza. Prof. Swietłana Musijenko z Grodna, polonistka, opowiadała, jak jej fascynacja twórczością Zofii Nałkowskiej, która między rokiem 1922 a 1927 mieszkała w Grodnie, doprowadziła do stworzenia w mieście nad Niemnem muzeum tej wybitnej polskiej pisarki.

Niektóre referaty zaskakiwały swoimi nowymi polami badawczymi, choćby prof. **Czesława Łapicza** z Torunia. Tatarzy i ich piśmiennictwo w Wielkim Księstwie Litewskim, bo o tym zjawisku mówił, okazało się niczym papierek lakmusowy w badaniach powszechności używania białoruskiego i polskiego w WKL. Otóż Koran i inne święte teksty arabskie były przekładane już w końcu XVI i na początku XVII wieku na języki białoruski i polski, ale ponieważ były zapisywane literami arabskimi, niemal nikt poza Tatarami nie miał świadomości istnienia takich przekładów. Białoruskie teksty pisane arabskim alfabetem w XVI wieku dominowały w tatarskim pismiennictwie. Od początku siedemnastego wieku, gdy po unii brzeskiej nastąpiła na wschodzie ekspansja kultury polskiej, język polski dominował już w przekładach arabskich tekstów, choć również skrywany przez wieki pod płaszczem arabskiego pisma.

Były i inne zaskoczenia, dla mnie choćby sprawione przez **Kaciarynę Kanczeuską** z grodzieńskiego uniwersytetu. Przybliżyła ona człowieka pogranicza na przykładzie Grodzieńszczyzny, sięgając po teksty Kapuścińskiego, Miłosza, wieńcząc cytatem z Jana Pawła II. Powstał tak słodki obraz człowieka pogranicza, że aż nieprawdziwy – obraz zgodnego życia siedemnastu konfesji na tej ziemi, bez prób asymilacji religijnej czy narodowej, pełna tolerancja, zgodne małżeństwa mieszane i sąsiedzkie. Wzór do naśladowania dla innych narodów i pograniczy, gdzie stosy płonęły i rzezie się zakradały.

Tylko skąd ta gwałtowna polonizacja i latynizacja Wschodu, zwłaszcza poczynając od wieku siedemnastego, czyli po uniach lubelskiej i brzeskiej?

Wiele ciekawych myśli zabrzmiało na konferencji, również postulatów i życzeń o „drodze ku wzajemności".

Jedną z tych dróg, realną, wracałam do domu, samochodem, przez przejście graniczne w Kuźnicy Białostockiej. Wyrwana z uniwersyteckiego zacisza, wjechałam w jądro stosunków polsko-białoruskich na pograniczu. Do kolejki samochodów, dołączyłam o 17.30. Granicę przekroczyłam po 16 godzinach stania w kolejce!

Nie była to zwykła kolejka. Całą noc, nie oświetloną żadną lampą, trwała nierówna walka o utrzymanie miejsca w sznurze samochodów. Cwaniacy jechali do przodu poboczami, mijając ułożonych kierowców. Po czym pod kątem, jak pijawki, przypijali się swymi samochodami do legalnej kolejki i moment nieuwagi kierowcy, czyli pojawiającą się szczelinę między samochodami, wykorzystywali do nachalnego wciskania własnego auta. Im bliżej przodu, tym bardziej pęczniał niebezpieczny chaos aut, ustawionych pod różnymi kątami, nieustępliwie walczących o każde dziesięć centymetrów jazdy do przodu.

Tuż przed wyjazdem na grodzieńską konferencją, wróciłam z Bałkanów. Po przebyciu samochodem 2200 kilometrów i ośmiu granic, czułam się mniej zmęczona, niż po powrocie z Grodna do Białegostoku (74 kilometry) i przekroczeniu jednej granicy.

Oto jaka jest nasza droga ku wzajemności.

Anna Radziukiewicz



Co wynika z wyborów

Wybory samorządowe, w szczególności do sejmików wojewódzkich, potwierdziły dominację prawicowych partii – Platforma Obywatelska w skali kraju zdobyła 31,43 proc., Prawo i Sprawiedliwość 23,07 proc. głosów. Sporym zaskoczeniem był dobry wynik – 15,65 proc. – Polskiego Stronnictwa Ludowego, któremu część obserwatorów wieszczyła pożegnanie z wielką polityką. Sojusz Lewicy Demokratycznej wynikiem 15,3 proc. potwierdził fakt odbicia się od dna – potwierdzają to wyniki w zachodnich województwach (Lubuskie, Wielkopolskie, Zachodniopomorskie), gdzie Sojusz pokonał Prawo i Sprawiedliwość.

Wybory do Sejmiku to rzeczywisty sprawdzian popularności partii przed przyszłorocznymi wyborami parlamentarnymi. Samorządy wojewódzkie rozdzielają środki unijne, także te na inwestycje, stąd też partie walczą w nich zażarcie o każdy mandat.

Prawosławni jedynie w województwie podlaskim mogą mieć realny wpływ na skład zarządu i podejmowane przez sejmik decyzje. Teoretycznie, gdyby potrafili zorganizować się i – podobnie jak czyni to mniejszość niemiecka na Opolszczyźnie – wystawili swój komitet wyborczy, ten wpływ mógłby być decydujący.

Niemcy, których na Opolszczyźnie jest mniej niż prawosławnych w województwie podlaskim, regularnie zdobywają 6-8 mandatów w dwudziestoośmioosobowym sejmiku. Ani PO, ani PiS bez ich udziału nie mogą zdobyć potrzebnej do rządzenia większości. W rezultacie żadne pieniądze bez akceptacji przedstawicieli mniejszości niemieckiej nie mogą być w województwie wydane.

Z nami jest inaczej. Wprawdzie startujący z list partyjnych prawosławni kandydaci zdobywają mandaty – w kończącym kadencję sejmiku było ich trzech, podobnie będzie w nowej kadencji – to ich możliwości działania są bardzo ograniczone.

Prócz sejmiku wybieraliśmy też prezydentów miast, burmistrzów, wójtów i radnych.

W stolicy województwa zdecydowane zwycięstwo odniósł popierany przez Platformę Obywatelską **Tadeusz Truskolaski** (68 proc.). W dwudziestoośmioosobowej Radzie Miasta Białystok znalazło się pięciu prawosławnych (trzech kandydatów z listy PO, dwóch z SLD).

W północno-wschodniej części województwa podlaskiego z reguły wygrali „starzy" wójtowie. Już w pierwszej turze przedłużenie na następną kadencję zapewnili sobie wójtowie gmin Gródek, Michałowo, Hajnówka, Narewka, Orla, Białowieża, Bielsk Podlaski, Czyże.

W pierwszej turze na burmistrza Hajnówki wybrany został **Jerzy Sirak** (dotychczasowy burmistrz **Anatol Ochryciuk** nie startował). Zaledwie siedemdziesięciu głosów zabrakło do sukcesu w pierwszej turze burmistrzowi Bielska Podlaskiego **Eugeniuszowi Berezowcowi** (48,57 proc., ponad 4700 głosów). Uzyskał on jednak tak znaczącą przewagę nad konkurentem **Piotrem Bożko** (20,87 proc., 2030 głosów), że jego sukces w drugiej turze, o ile bielszczanie 5 grudnia pójdą do urn, wydaje się przesądzony.

W drugiej turze rozstrzygną się losy wójta gmin Narew i Mielnik. W Mielniku wynik zależeć będzie od mobilizacji prawosławnych wyborców. Konkurujący z **Eugeniuszem Wichowskim** kandydat odwołuje się do prawicowego elektoratu.

Wniosków z wyborów jest kilka. Po pierwsze potwierdziła się polityczna dezintegracja środowiska mniejszości.

Zamiast siedmiu-ośmiu prawosławnych radnych i znaczącego wpływu na decyzje wojewódzkiego sejmiku będziemy mieli w nim trzech.

Wygrana w większości gmin zamieszkałych przez ludność prawosławną „starych" wójtów dla społeczności lokalnych powinna przynieść pozytywne efekty – doświadczenie w samorządach jest atutem. Wybory na Podlasiu, podobnie jak w całym kraju, pokazały, że coraz mniejsze znaczenie mają partyjne legitymacje kandydatów. Najwięcej głosów na prezydenta prawicowej Łomży zdobył polityk SLD.

Gratulując tym, którzy już odnieśli sukces, jak i tym, których czeka dogrywka 5 grudnia, warto postawić pytanie o możliwość ewentualnej współpracy prawosławnych samorządowców.

To prawda, nie jesteśmy w stanie wyłaniać wspólnej, choćby do sejmiku wojewódzkiego, reprezentacji. Cóż jednak przeszkadza, by radni, wójtowie, burmistrzowie, którzy poczuwają się do odpowiedzialności za ważne dla naszej społeczności sprawy, dla ich pozytywnego rozwiązania podejmowali wspólne inicjatywy.

W tym numerze publikujemy „list otwarty" rodzin pomordowanych przez zbrojne podziemie. Możemy w tej sprawie zająć wspólne stanowisko.

O sprawiedliwość dla tych rodzin prócz nas nikt się nie upomni. Jest wiele dotyczących naszej ziemi, kultury, wiary problemów, które możemy wspólnie rozwiązywać. Naszej współpracy oczekują też ludzie.

Przeciwni takiej współpracy będą lokalni liderzy partyjni. Dla nich, i nie mam o to do nich pretensji, rozbicie środowiska mniejszości jest na rękę. Jednak lojalność wobec partii nie musi stać w sprzeczności z poczuciem odpowiedzialności za największe dla nas wszystkich sprawy.

Następne wybory aż, a może już, za cztery lata.

Wszystkim wybranym życzę, by po czterech latach mieli poczucie satysfakcji i by ich wyborcy nie żałowali, że na właśnie na nich oddali swoje głosy.

Eugeniusz Czykwin

■ 21 listopada 2010 roku w Świebodzinie poświęcono największą na świecie figurę Chrystusa. Razem ze specjalnie usypanym wzgórzem pomnik ma 52 metry wysokości. Rozpiętość ramion 24 metry. Waży 440 ton. Inwestycja będzie kontynuowana. Wokół figury mają powstać kapliczki różańcowe i mały wodospad. 26 listopada 2000 roku w Świebodzinie intronizowano Chrystusa Króla. Mieszkańcy i gmina zostali zawierzeni Jezusowi. Chrystus Król miał też zostać patronem miasta. Na to jednak nie zgodziła się Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów. Przez Świebodzin (21-tysięczne miasteczko) jedzie się do niemieckiej granicy albo do Gorzowa i dalej do Szczecina, bądź do Poznania czy Zielonej Góry.

■ Poczta Polska utrzymuje na terenie całego kraju 8240 placówek. Kondycja finansowa Poczty zmusza ją do zamykania placówek. Planowane jest zredukowanie poczt aż o 1478. Zostanie wówczas w miastach 3335 placówek, a na wsi 3427. W efekcie nawet połowa Polaków będzie musiała przywyknąć do nadawania listów i paczek w agencjach w sklepach spożywczych albo na stacjach benzynowych.

■ Pierwsze szybkie koleje powstaną w Polsce najwcześniej w 2020 roku. Obecnie pociąg z Warszawy do Łodzi jedzie półtorej godziny. Szybką koleją 35 minut. Najwięcej szybkich kolei posiadają Chiny – 3529 km. W Europie na pierwszym miejscu jest Francja – 1872 km, następnie Hiszpania 1604 km, Niemcy 1285 km, Włochy 923 km. Do końca tego roku, po otwarciu połączenia Madryt–Walencja, Hiszpania wyprzedzi Francuzów.

■ Polskie służby są europejskimi liderami w inwigilacji obywateli. W 2009 roku operatorzy odnotowali 1,06 mln zapytań od służb, prokuratury i sądów, dotyczących danych z billingów i Internetu.

■ Według zapowiedzi ministra kultury **Bogdana Zdrojewskiego** podczas wizyty prezydenta Rosji **Dmitrija Miedwiediewa** w Polsce zostanie podpisana umowa o powołaniu nowej instytucji w Polsce i Rosji, „Centrum porozumienia i dialogu". Obie placówki rozpoczęłyby prace w styczniu 2011 roku. Stypendia dla rosyjskich naukowców, przekłady na rosyjski polskiej literatury z zakresu historii i kultury, gościnne wykłady, wymiany młodzieży, wspólne projekty badawcze, to tylko niektóre z zadań, które będziemy chcieli realizować – powiedział **Sławomir Dębski**, pełnomocnik ds. utworzenia polskiego instytutu.

■ Białoruski parlament 11 listopada 2010 roku ratyfikował umowę o małym ruchu granicznym z Polską. Umowa o małym ruchu granicznym może wejść w życie już w kwietniu 2011 roku, gdy zostanie podpisana przez prezydenta Białorusi. **Bronisław Komorowski** zrobił to w czerwcu na przejściu granicznym w Kuźnicy, jeszcze jako pełniący obowiązki prezydenta Polski. Po stronie białoruskiej liczbę potencjalnych posiadaczy zezwoleń szacuje się na ponad milion, gdyż określony w umowie pas graniczny obejmie duże miasta: Brześć i Grodno. Po stronie polskiej prawo do podróżowania na Białoruś bez wiz otrzymają mieszkańcy m.in. Białej Podlaskiej, Hajnówki, Bielska Polaskiego, Augustowa. Razem około pół miliona osób. Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Mińsku prognozuje większe kolejki na granicy, a „mrówki" zapowiadają koniec interesów.

■ Białorusini upamiętnili trzech podlaskich pograniczników, którzy zginęli w katastrofie lotniczej 31 października 2009 roku w rejonie miejscowości Wysokaje na Białorusi – około dwieście metrów od polskiej granicy. Obelisk stanął 25 metrów od polskiej granicy. Wszystkie koszty – około 12 tysięcy złotych – obelisku pokryli oficerowie białoruskiej straży granicznej. W ceremonii odsłonięcia pomnika uczestniczyło około dwieście osób, w sporej części goście z Polski. Biegli, badający przyczynę wypadku, wskazali na błąd pilota.

■ Do 2050 roku liczba mieszkańców Ukrainy spadnie do 25 milionów – alarmuje Ministerstwo Rodziny, Młodzieży i Sportu. W ciągu ostatnich piętnastu lat liczba Ukraińców już spadła z 52 do 46 mln. Wskaźnik śmiertelności na Ukrainie półtora raza przewyższa wskaźnik urodzeń. Na wschodzie Ukrainy ludzie umierają częściej niż mieszkańcy zachodniej części. Według Banku Światowego za granicą przebywa ponad 6 mln Ukraińców.

■ **Małgorzata Miedwiediewa** z Barskiego Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia Polaków na pytanie, dlaczego Polaków na Ukrainie jest coraz mniej?: „Według mnie to efekt działań Kościoła katolickiego. Niestety, Kościół ukrainizuje Polaków. A ksiądz jest w Kościele kimś ważnym, autorytetem. Jeśli przekonuje ludzi, że nie są Polakami, lecz Ukraińcami, to oni go posłuchają. Moim zdaniem to efekt decyzji, które zapadły w Watykanie. Niestety, w Barze nie ma dziś ani jednej mszy w języku polskim. Jedynie suma o 12.00 w niedzielę jest dwujęzyczna – w połowie po polsku, w połowie po ukraińsku. Ale Ewangelia jest czytana tylko po ukraińsku. Tak dzieje się i gdzie indziej i nie ma znaczenia, czy ksiądz jest miejscowy, czy przyjechał z Polski".

■ Nowym merem Moskwy, po odwołaniu **Jurija Łużkowa** (rządził Moskwą 18 lat) został **Siergiej Sobianin**, 52-letni dotychczasowy wicepremier i szef kancelarii rządu. Mer Moskwy, jeśli brać pod uwagę realny zakres władzy, jest trzecią najważniejszą osobą w państwie. Objął rządy w mieście, którego roczny budżet wynosi 43 miliardy dolarów. W stolicy, według różnych szacunków, mieszka od 11 do 15 milionów ludzi, a więc około 10 proc. wszystkich Rosjan, i to są najbogatsi obywatele. Moskwa pod względem liczby dolarowych milionerów zajmuje pierwsze miejsce wśród stolic świata.

Przedtem były Wiluki i Potoka

Drukowany w tym numerze Przeglądu Prawosławnego „List otwarty" do marszałka Sejmu RP, dotyczący uchwalenia ustawy umożliwiającej naprawienie, choćby symboliczne, krzywd wyrządzonych przez oddziały zbrojnego podziemia działające po zakończeniu drugiej wojny światowej na Białostocczyźnie, wart jest uzupełnienia. W liście jest mowa o najbardziej spektakularnych aktach zbrodni dokonanych przez oddział kapitana Rajsa ps. „Bury".

Dziewięć miesięcy wcześniej, w maju 1945 roku, krwawe ślady zostawił kolega „Burego" – porucznik Zygmunt Błażejewicz „Zygmunt", dowódca 1 szwadronu 5 Brygady Wileńskiej. Dzisiejsi historycy w licznych publikacjach używają całego arsenału słów wychwalających postać „Zygmunta". Piszą o nim: doskonały oficer, człowiek brawurowo odważny, wybitnie zdolny oficer liniowy, niezwykle energiczny i pełen inicjatyw dowódca, twórca najpoważniejszych zwycięstw…

Zygmunt Błażejewicz, urodzony w 1918 roku w Witebsku, przedostał się po wojnie na Zachód. U „Łupaszki" był porucznikiem, rząd londyński awansował go na kapitana, po 1990 roku otrzymał stopień majora.

W 2003 roku zostały opublikowane w Polsce wspomnienia Zygmunta Błażejewicza. Z nich wynika, że na Podlasiu, w Puszczy Białowieskiej, była to piękna, niemal harcerska przygoda: „1 maja oglądałem po raz pierwszy żubry z „Wićką" i kilkoma ludźmi. Z Bud przez puszczę pierwszej nocy zrobiliśmy 40 kilometrów. 2 maja (moje imieniny) zgubiłem zegarek podarowany mi przez babcię w Wilnie na któreś tam urodziny. Nu, ja przesądny. 60 ludzi szukało pół godziny. Nie znaleźli".

Dalej też było fajnie.

Wspomina „Zygmunt": „Stanęliśmy w wiosce białoruskiej. Wziąłem pięciu zakładników, bo oni lubili postrzeliwać do nas. Ponieważ to był mój dzień, przekazałem dowództwo memu zastępcy „Wićce". Sam z drużynowym kapralem „Szpagatem" – jeszcze od „Kmicica" – zrobiłem zawody. Po litrze samogonu na głowę, równo. Przegrałem i poszedłem spać ululany przez „Kukułkę". A „Szpagat" zarządził zbiórkę mieszkańców wioski i wygłosił patriotyczne przemówienie. Dobry „Wićka" nie przeszkadzał".

Można sobie wyobrazić, jak było uduchowione, po litrze samogonu, to patriotyczne przemówienie.

Dalej po drodze do Wiluk: „Jest akurat prawosławna Wielkanoc. W białoruskiej wiosce podchodzi do nas chłopak. Panowie, uważajcie, tu niedaleko bandyci. Zabili mego brata milicjanta. No, spieszymy się. Puszczamy braciszka (wziął nas za berlingowców). Od plebanii popa pędzi kapral „Jurand" z potężnym tortem. Za nim popadia, życząc niezbyt pobożnie".

Dalej opowiada dowódca 1 szwadronu: „ 10 maja dołączył do Brygady ppor. „Bury" (Romuald Rajs), dawny dowódca kompanii w 3 Wileńskiej Brygadzie Szczerbca. Wraz z dowodzonym przez siebie plutonem zdezerterował z Ludowego Wojska Polskiego. Z jego ludzi powstał zaczątek 2 szwadronu z nim jako dowódcą".

I tak dochodzimy do Wiluk, małej puszczańskiej wioseczki.

„11 maja odwiedziłem wieś Wiluki, której mieszkańcy w kwietniu ostrzelali mój patrol. W podziękowaniu z rozkazu „Łupaszki" wieś spaliłem i kazałem rozstrzelać jednego członka PPR. Ludności dałem czas na opuszczenie wsi".

Trzy zdania. Same kłamstwa.

W Wilukach, cichej i spokojnej wsi, jeszcze żyje kilkoro ludzi pamiętających akcję „Zygmunta". Gdyby któryś z licznych kronikarzy jego „sukcesów" pofatygował się na skraj Białowieskiej Puszczy, mógłby usłyszeć o bestialstwie porucznika i jego podkomendnych i to, że zastrzelono niewinnego, osiemnastoletniego, chłopaka o nazwisku Giermaniuk. Jego stryj podobno należał do PPR. Wcześniej tego chłopaka przyprowadzono z miejscowości puszczańskiej Długi Bród, gdzie z kompanami ze wsi grał w karty.

Potem, 16 maja, oddział Zygmunta zastrzelił w Potoce czterech mieszkańców wsi. A 22 maja spalił wieś. W płomieniach spaliło się troje dzieci i jeden mężczyzna. Obszernie pisaliśmy o tym w reportażu „Sądne dni Potoki" (PP 8/2009).

Współcześni historycy w grubych księgach często posługują się zlepkiem słów – „skomunizowana białoruska wieś". Tego wytrycha używają także historycy Kazimierz Krajewski i Tomasz Łabuszewski w prawie tysiącstronicowej monografii „Łupaszka, Młot, Huzar. Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944-1952)".

Historycy używają karkołomnych figur, aby uzasadnić wyczyn swojego bohatera. Piszą tak na stronach 155-156: „Na razie jednak 1 szwadron wysłany został w kierunku wschodnim, na skraj Puszczy Białowieskiej z rozkazem ukarania mieszkańców skomunizowanej białoruskiej wsi Wiluki. Mężczyźni w tej wiosce posiadali broń i wykazywali aktywność w działaniach na rzecz nowej władzy… (…) Wprawdzie ORMO w tym czasie jeszcze nie istniało, lecz aktywność mężczyzn z niektórych białoruskich wiosek można porównać do działań tej nieregularnej, wspierającej władze bezpieczeństwa formacji milicyjnej, a także czerwonej „wremiennej" milicji z 1939 r. W dniu 11.5.1945 roku 1 szwadron spalił zabudowania wioski. Działanie zostało przeprowadzone bez zbędnego okrucieństwa, wykonano tylko jeden wyrok śmierci na Bazylim Germaniuku, członku PPR współpracującym z UPB".

Taka to historia, tacy to historycy.

Michał Bołtryk

ARMENIA

Chaczkary – krzyże kamienne

Sztuka chaczkarów, ormiańskich kamiennych krzyży, ich symbolika i kunszt wykonania zostały wniesione na listę niematerialnego kulturowego dziedzictwa UNESCO. Obecnie lista ta liczy dwieście trzynaście pozycji.

Chaczkary to wyciosane z kamienia stele, stojące na wolnym powietrzu. Wykonywane są zarówno w samej Armenii, jak i w skupiskach ormiańskiej diaspory.

Chaczkar, przy którym zanosi się modlitwy, łączy to co świeckie z boskim i pełni rolę pamiątkowej płyty. Jego wysokość może wynosić nawet 150 centymetrów, w centrum kamienia wyciosany jest dekoracyjny krzyż, u podstaw którego przedstawiony jest symbol słońca albo koło wieczności. Cała powierzchnia steli udekorowana jest wyciosanymi geometrycznymi wzorami, symbolizującymi roślinność, zwierzęta bądź ludzi.

Chaczkary wykonywane są przy pomocy przecinaka, dłuta, ostrza i młotka z kamienia wydobywanego w danej miejscowości. Następnie wyciosany relief jest polerowany drobnym piaskiem. Rysy, pęknięcia i szorstkowatość są zamazywane gipsem albo wapnem, rzeźbienie malowane. Podczas ustawiania chaczkaru odbywa się krótka modlitwa.

Każdy z ponad pięćdziesięciu tysięcy chaczkarów Armenii jest inny, ma specyficzną kompozycję. Umiejętność wyciosania chaczkarów przechodzi z pokolenia na pokolenie, z nauczyciela na ucznia.

BUŁGARIA

Przy relikwiarzu św. Jana Chrzciciela

Sofijski sobór św. Aleksandra Newskiego odwiedził premier Rosji **Władimir Putin**. Gość, który przybył do świątyni w towarzystwie premiera Bułgarii **Bojko Borysowa**, pokłonił się relikwiom św. Jana Chrzciciela.

Relikwiarz wraz z ***moszczami*** został odnaleziony podczas wykopaliskach w ruinach starożytnej cerkwi na wyspie św. Jana, niedaleko miasta Sozopolu na północnym wschodzie Bułgarii. Na mocy decyzji Synodu bułgarskiej Cerkwi 12 listopada świętość przewieziono do soboru w Sofii.

W cerkwi Władimir Putin rozmawiał z patriarchą **Maksymem**, który niedawno obchodził 96 rocznicę urodzin.

– *To duży zaszczyt spotkać się z wami i odwiedzić tę świątynię, symbol duchowej i historycznej bliskości naszych narodów* – powiedział premier Rosji.

Kłopoty finanasowe soboru św. Aleksandra Newskiego

Od poszukiwania sponsorów rozpoczęły się przygotowania obchodów 100-lecia katedralnego soboru św. Aleksandra Newskiego w Sofii. Pieniądze są potrzebne nie tylko na okolicznościowe uroczystości, ale na remont okien i restaurację polichromii, która z powodu dużego zawilgocenia znajduje się w krytycznym stanie.

Chociaż cerkiew jest wizytówką bułgarskiej stolicy i odwiedzają ją praktycznie wszyscy turyści, wspólnota znajduje się w trudnej sytuacji finansowej i musi oszczędzać nawet na elektryczności.

Cerkiew jest obecnie własnością państwa, ale utrzymywana jest na koszt parafian. Zdaniem biskupa **Tichona**, dochody cerkwi ze sprzedaży świec wynoszą 10-15 tys. lewów (5-7,5 tys. euro), a datki turystów i parafian 1500-2000 lewów (750 -1000 euro). Wydatki natomiast na elektryczność, wodę, ogrzewanie, wynagrodzenie członków chóru, czterech *ponomarów*, pięciu sprzedawców świec i dwóch współpracowników administracji kształtują się na poziomie 20 tys. lewów (10 tys. euro)

– *Wiele osób skarży się, że w cerkwi jest bardzo ciemno. Przyczyna jest bardzo prosta – jeśli zaświecimy wszystkie panikadiła, nie będziemy w stanie opłacać rachunków za prąd! Dzisiaj płacimy około 1500 lewów (780 euro), czasami po 2000 lewów (1000 euro). Bywało, że za nieterminowe płatności nakładano na nas karę. Teraz „Philips" obiecał nam*



energooszczędne żarówki. Cerkiew jest dumą, wizytówką Bułgarii, ale nikt nie czuje się za nią odpowiedzialny. Synod niczego nie może zrobić, nie ***ma bowiem do niej praw*** – skarżył się władyka Tichon.

Idea zbudowania cerkwi – pomnika na znak wdzięczności Rosjanom, którzy podczas rosyjsko-tureckiej wojny 1877-1978 wyzwolili Bułgarów spod tureckiej niewoli, zrodziła się w 1879 roku. Budowa rozpoczęła się w 1904, a skończyła pod kierownictwem rosyjskiego architekta **Pomierancewa**, w 1912.

Uhonorować św. Cypriana (Camblaka)

Z inicjatywą wzniesienia w Moskwie pomnika św. Cypriana (Camblaka), metropolity kijowskiego i całej Rusi, Bułgara z pochodzenia, wystąpił metropolita warneński i welikopresławski Cyryl. Synod Bułgarskiej Cerkwi wystosował pismo w tej sprawie do patriarchy moskiewskiego **Kiryła**.

Św. Cyprian pochodził z bułgarskiego miasta Tyrnowo. 2 grudnia 1375 roku patriarcha konstantynopo-

litański wyznaczył go na metropolitę kijowskiego i całej Rusi, ale w pełni kierować całą ruską metropolią mógł dopiero po śmierci św. Kniazia Dymitra Dońskiego. Św. Cyprian odszedł do Pana 16 września 1406 roku i został pochowany w Uspienskim Soborze Moskiewskiego Kremla. Rosyjska Cerkiew Prawosławna kanonizowała go po odnalezieniu jego *nietlennych* ***moszczi*** w 1472 roku.

CZECHY

Pomoc rosyjskiej Cerkwi

Nowy budynek na rezydencję arcybiskupów praskich nabyła, dzięki finansowej pomocy moskiewskiego patriarchatu, Cerkiew Prawosławna Ziem Czeskich i Słowacji.

Umowa o dzierżawę dotychczasowej siedziby wygasa 11 stycznia 2011 roku i zgodnie z życzeniem właściciela nie mogła być przedłużona. Nowa rezydencja mieści się przy ulicy Szareckiej.

Po transakcji, metropolita ziem Czeskich i Słowacji **Krzysztof** skierował list do patriarchy **Kiryła**:

„Wasza Świątobliwość, Wasza ojcowska troska o naszą lokalną Cerkiew dowodzi całemu światu, w jaki sposób Rosyjska Cerkiew Prawosławna – nasza Cerkiew Matka – traktuje swoje duchowe dzieci. W trudnym czasie miłościwie okazaliście nam nieocenioną pomoc i wsparcie. W imieniu całej Cerkwi Ziem Czeskich i Słowacji chcę wyrazić Wam miłość i serdeczną wdzięczność. Mam nadzieję, że podczas wizyty Waszej Świątobliwości w Pradze będziemy mogli wspólnie wyświęcić nową siedzibę arcybiskupów praskich”.

GRECJA

Fałszywy nadawca ładunku

Na przesyłce skierowanej do francuskiej ambasady w Atenach terroryści jako nadawcę podali arcybiskupa Aten i całej Hellady **Hieronima**. Zamachowcy umieścili ładunek w książce z wyborem wierszy greckiego poety **Surisa**.

Arcybiskup Hieronim w rozmowie z ambasadorem Francji potępił ten akt, podkreślając że Cerkiew popiera wszelkie próby walki z terroryzmem.

Centrum badań ziół na Atosie

W atoskim monasterze Watopedi, przy wsparciu włoskich specjalistów, otwarto centrum badania ziół. Ośrodek rozpoczął działalność w dzień apostoła Łukasza, według świadectwa Nowego Testamentu lekarza. W uroczystości wzięli udział ihumen monasteru, archimandryta **Efrem** oraz profesorowie **Roberto Micinili** z Uniwersytetu w Witerbo i i **Sarandrea** z Uniwersytetu w Rzymie.

– *Pragniemy pomóc ludziom w naturalny i ekologiczny sposób, nas mnichów interesują bowiem nie tylko zdrowa dusza, ale i zdrowe ciało. Zioła, które wykorzystujemy, zbieramy wokół monasteru. Włoscy specjaliści pokażą naszym ojcom, jak należy leczyć starożytnymi, ekologicznymi i skutecznymi metodami. Wierzymy, że wykorzystanie tych ziół pomoże wielu ludziom. Niektórzy pielgrzymi już je stosowali i zapewniali nas, że bardzo im pomogły* – powiedział archimandryta Efrem.

– *Święta Góra jest niczym botaniczny raj* – dodał prof. Roberto Micinili. – *To nieskażone miejsce, wyizolowane i czyste. Do wykorzystania w naszym programie wybraliśmy pięćdziesiąt rosnących tu ziół. Fitoterapia jest starożytną nauką, a wyniki leczenia ziołami niezwykłe. Wykorzystywane są przy leczeniu chorób przewlekłych, m.in. reumatyzmu, krążenia, alergii, wzmacniają siły obronne organizmu*.

Zdaniem włoskiego profesora, pomysł utworzenia podobnego centrum pojawił się sześć lat temu, podczas pielgrzymki na Świętą Górę jego kolegi. Wtedy jeden z mnichów monasteru szczegółowo pytał naukowca o właściwości ziół i metody ziołolecznictwa.

HONGKONG

Książka o rosyjskiej misji

„Historię Rosyjskiej Duchowej Misji w Chinach” znanego rosyjskiego naukowca, sinologa **Dacyszyna**, wydała prawosławna parafia św.św. Piotra i Pawła w Hongkongu. Monografia jest kolejną z szeregu publikacji ostatnich lat, poświęconych kontaktom między Rosją i Chinami przede wszystkim w sferze duchowej i religijnej.

Autor szeroko przedstawia historię najstarszej instytucji Rosyjskiej Duchowej Misji w Chinach, która dała początek rosyjskiej sinologii, zrodziła Chińską Autonomiczną Cerkiew Prawosławną a także w dużym stopniu rosyjsko-chińską przyjaźń. Wydawnictwo zostało poświęcone 60-leciu pierwszego chińskiego biskupa, **Symeona** (**Du**).

Dużo miejsca Dacyszyn poświęca także kaznodziejskim trudom członków misji, opowiada o tłumaczeniach ksiąg do nabożeństw i innych prac katechizacyjnych, a także o otwarciu misyjnych okręgów na początku XX wieku w państwie środka.

MONGOLIA

„Tydzień prawosławia”

Cykl programów „Tydzień prawosławia” wyemitowano w mongolskiej telewizji od 8 do 14 listopada. Posłuchać można było wywiad i prelekcję proboszcza parafii Świętej Trójcy **Aleksego Trubacza**, obejrzeć film o historii prawosławia w Mongolii, „Misja możliwa do wykonana”, a także fragmenty serialu „Ziemskie i niebiańskie” o prawosławiu w Rosji.

Według najnowszych danych, 90 proc. ludności Mongolii stanowią buddyści, 6 proc. muzułmanie, 4 proc. chrześcijanie. Powszechny jest też szamanizm.

Do początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku wyznawców Chrystusa w kraju praktycznie nie było. Obecnie 90 proc. chrześcijan stanowią protestanci (97 tys. w 2,7 mln Mongolii), ich liczba dzięki aktywnej misyjnej działalności stale rośnie. Pozostałe 9 proc. to mormoni i jedynie 1 proc. stanowią katolicy i prawosławni.

Mongolska telewizja postanowiła zaprezentować każdą obecną w tym kraju religię. W tygodniowym cyklu poświęconym chrześcijaństwu, Mongołowie skupili się na Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

SERBIA

Biskup Artemij na drodze raskołu

Nowym biskupem raszko-prizreńskim został były biskup pomocniczy tej diecezji **Fieodosij**. Katedra raszko-prizreńska w Kosowie pozostawała nieobsadzona od maja 2010 roku, kiedy Sobór Biskupów skierował w stan spoczynku kierującego nią władykę **Artemija** (**Radosawlewicza**).

Władyka Fieodosij urodził się w 1963 roku w Serbii. Ukończył studia teologiczne w Belgradzie. W 1989 roku złożył śluby monastyczne w monasterze Crna – Reka. W 1992 roku został wybrany na ihumena monasteru Vysoki Decani. Jego chirotonia na biskupa piplianskiego, wikariusza raszko-prizreńskiego odbyła się w 2004 roku. Tymczasem po tej nominacji samowolnie powrócił do swej dawnej diecezji biskup Artemij. W monasterze Duboki Potok, mimo zakazu Soboru Biskupów, odprawił św. Liturgię, w której uczestniczyli miejscowi mnisi także ci, którzy uprzednio, na znak protestu przeciwko jego odsunięciu, samowolnie opuścili eparchię.

Na wieść o tym Sobór Biskupów wystąpił z oficjalnym oświadczeniem, w którym wyraził żal z powodu próby „uzurpacji" władzy w tak bardzo dotkniętej cierpieniem diecezji. Podkreślił, że „poprzez to nierozumne postępowanie biskup Artemij wstąpił na drogę otwartego raskoła i wystąpił przeciwko soborowej jedności serbskiej Cerkwi".

Sobór Biskupów wezwał wiernych, by nie ulegali manipulacji i nieprawdziwym deklaracjom biskupa Artemija, a jego samego przywołał do skruchy i powrotu do błogosławionej cerkiewnej jedności.

Serial „Patriarcha Paweł"

Rok temu, 15 listopada, spoczął w Panu 92-letni serbski patriarcha **Paweł**. Na rocznicę śmierci serbska telewizja przygotowała czteroczęściowy dokumentalny serial „Patriarcha Paweł. Życie według Ewangelii", który szczegółowo przypomina jego biografię i pełną poświęcenia służbę.

– Świątobliwy patriarcha Paweł, uczeń Chrystusa, był żywym wcieleniem Ewangelii, chodzącą Ewangelią wśród nas, niegodnych – podkreślał podczas pogrzebu biskup **Atanazy** (**Jevtic**). *– Gdzie by nie poszedł, niósł Ewangelię, Ewangelię wcielał, Ewangelię wyznawał i głosił. Od narodzin nosił ją w sobie, całym sercem idąc za Panem. A potem otrzymał imię Pawła, piątego Ewangelisty Chrystusa. „Paweł znaczy mały", małego wzrostu, ale i ten Paweł, jak tamten wszedł na trzecie niebo. Mały Paweł (Stojcević), ze wsi Kućancy w Slawonii, z Prizren i z Kosowa, z Belgradu i Serbii na górzystych Bałkanach dostąpił trzeciego nieba. Wielka radość na niebiosach, i wielki płacz na serbskiej ziemi i krainach od Dunaju po morze. Ale tutaj jest to płacz przeniknięty radością, podobnie jak i pierwsi chrześcijanie płaczem i radością żyli i z płaczem i radością odprowadzali świętego pierwszego męczennika Stefana. Cudowne połączenie, niepojęte. Żadna nauka, w najmniejszym stopniu psychologia bądź miałka ludzka logika, nie mogą pojąć tajemnicy zarówno smutnej, jak i radosnej prawdy Ewangelii, życia Ewangelii, zarówno krzyża, jak i zmartwychwstania. „Sądzone nam nieść krzyż" powiedział serbski władyka w Cetynie. Ale krzyż prowadzi do zmartwychwstania i daje zmartwychwstanie. A bez krzyża nie ma i zmartwychwstania.*

Podobnie jak apostoł Paweł, także nowy Paweł Serbski cierpiał od dzieciństwa. Cierpiał podczas tamtej (II wojna światowa) jak i tej wojny (ostatnia wojna na Bałkanach). Zarówno podczas tamtej, jak i tej wojny niemal nie został zabity. Służył Bogu w słabym ciele, cudownym, jasnym i świętym, które widzimy teraz przed nami. Kiedy Jego Świątobliwość dwa lata temu nagle zasłabł, zapytał pewnego władykę „Czy przyjdziesz na pogrzeb patriarchy Pawła?". Ten odparł: „To nie będzie pogrzeb, lecz przeniesienie relikwii".

Bracia i siostry, i drogie dzieci. Jesteśmy świadkami tego, że mamy przed sobą wcieloną Ewangelię. Ewangelię, która wiele wycierpiała od dzieciństwa. Paweł cierpiał zwłaszcza w Kosowie – 33 Chrystusowe lata. Prześladowany, wypędzany, bity, znieważany, opluwany, poniżany. Nigdy się nie skarżył, nigdy nie odpowiadał nienawiścią. A mówił o godności człowieka stworzonego na obraz Boga, o godności narodu, o tym, że tylko godność na obraz Chrystusa prowadzi do Królestwa Niebieskiego.

I wtedy niektórzy mówili, być może są tacy, którzy mówią to także teraz, że jakoby chciał wojny. A on na to odpowiadał: „Jest wojna przeciwko złu, ale w tej wojnie nie można korzystać ze zła. Bądźmy ludźmi także pośród tych, którzy nie są ludźmi".

TURCJA

Zwrot budynku prawosławnym

Turecki sąd, wykonując decyzję Trybunału Europejskiego, postanowił przekazać konstantynopolitańskiemu patriarchatowi kontrolę nad tzw. greckim sierocińcem na wyspie Buyukada. Proces sądowy o budynek ciągnął się od 1997 roku.

Ta ogromna budowla, położona na największej z leżących nieopodal Stambułu Wyspach Książęcych, została wzniesiona w 1898 roku przez Francuzów, w 1903 zakupiona przez bogatą Greczynkę **Eleni Zarifi** i ofiarowana patriarchatowi. W domu mieścił się przytułek dla chrześcijańskich sierot. W 1964 roku instytucja została zamknięta i od tej pory budynek, skonfiskowany przez władze, niszczeje.

W czerwcu Trybunał Europejski jednogłośnie przyjął rezolucję o zwrocie przytułku patriarchatowi. Sąd Buyukady przekazał budynek wraz z działką, na której stoi. To postanowienie można uznać za historyczne, stanowi ono bowiem precedens do zwrotu patriarchatowi szeregu prawosławnych świątyń i monasterów. Po przeprowadzeniu remontu w budynku zostanie otwarty ośrodek ochrony środowiska i ekumeniczne centrum, poinformował patriarcha **Bartolomeusz I**.

Na podstawie www.sedmitza.ru
i pravoslavie.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**
fot. **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /25/ grudzień 2010



Ruś znana i nieznana

Biskupin to niewielka wieś, położona w regionie, zwanym Pałukami. Kraina to rolnicza i jeziorna, z centrum w mieście Żnin, niedaleko stąd do Gniezna. Właśnie na Biskupin zwróciły się oczy europejskich naukowców w okresie międzywojennym, gdy z półwyspu jeziora biskupińskiego zaczęły się wyłaniać budowle starożytnej osady. Drewniane domy i wały obronne zadziwiły dobrym stanem zachowania. Po latach badań udało się dokładnie określić wiek biskupińskiego grodu. Wznieśli go ludzie kultury łużyckiej w VIII wieku przed naszą erą. Mieszkali tu krótko. Przyszły mokre lata, woda w jeziorze zaczęła się podnosić i zalewać domostwa. Osada została opuszczona. A zalane zręby, nawet do czwartego wieńca, przetrwały w błocie przez wieki. Ludzie wrócili nad jezioro dopiero we wczesnym średniowieczu, zakładając nad jego brzegiem wieś. Rekonstruowanie grodu rozpoczęto już pod koniec okresu międzywojennego, by kontynuować ją po wojnie. Obecna rekonstrukcja, nie obejmująca całości grodu, została oddana do użytku w 2005 roku. Można tu podziwiać wiernie odtworzoną bramę wjazdową, część wałów obronnych oraz dwa domy, z pierwotnych trzynastu.



W tej niezwykłej przestrzeni, już od szesnastu lat, Muzeum Archeologiczne w Biskupinie, wspólnie z Uniwersytetem Warszawskim, organizuje festyny archeologiczne. Obecnie jest to jedna z największych i najbardziej prestiżowych imprez takiego typu w Europie. Przez dziesięć dni przewijają się tu dziesiątki tysięcy osób, spragnionych kontaktu z żywą historią – od neolitu po średniowiecze. Na festyn, który w tym roku zorganizowano w dniach 18-26 września, z całej Europy ściągnęli rękodzielnicy i rzemieślnicy, wojowie i miecznicy, kowale, mincerze i odlewnicy, dziegciarze i smolarze. Obok grupy rekonstrukcji historycznej z Eindhoven (Holandia) widać było Litwinów, wyrabiających naczynia z kory brzozowej lub ozdoby z bursztynu. Dalej spotykamy Polaka, oferującego średniowieczne instrumenty, a obok widzimy Węgrów z jurtą i wyborem dawnych czapek futrzanych. Nad brzegiem jeziora biskupińskiego zacumował „Welet” – replika statku słowiańskiego z X w., odnalezionego w Gdańsku. Jego charakterystyczna załoga, jak przystało na epokę, jest trochę słowiańska, trochę skandynawska.



Festyn biskupiński zawsze ma inne przewodnie hasło. W tym roku organizatorzy poświęcili go „Rusi znanej i nieznanej”. Jak powiedział **Wiesław Zajączkowski**, dyrektor biskupińskiego muzeum i dusza festynu, myśl o zwróceniu się do tematyki ruskiej kiełkowała od dawna. Ten temat jest mu bowiem szczególnie bliski, gdyż dzieciństwo spędził na pograniczu polsko-ruskim, w Chełmie. Lubił zaglądać do cerkwi, która pociągała tajemniczością i niezwykłym wystrojem.

Nieprzypadkowo więc na wystawie, otwartej miesiąc przed festynem, główny akcent położono na nadbużańskie pogranicze polsko-ruskie i Chełm właśnie. Można tu zobaczyć enkolpiony (m.in. z Trepczy k. Sanoka) oraz kamienne ikonki z XII-XIII w. Prezentowane jest także przebogate wyposażenie grobu wojownika z XII w., odnalezione w Gródku nad Bugiem.

Zakres czasowy wystawy, z racji charakteru muzeum, nie wychodzi poza okres średniowiecza. Nie dotyka więc czasów, w których zaczęły nabrzmiewać wyniszczające konflikty narodowe. Wystawa pokazuje więc świat, w którym książęta ruscy i polscy byli partnerami, chociaż nierzadko stawali przeciwko sobie. Tylko w tamtych czasach było możliwe, że część denarów Bolesława Chrobrego, z jego podobizną, była wybijana z cyrylickimi, ruskimi podpisami. Były

Na stronie 45: obóz kniazia pod ścianami Biskupina
Z lewej: starożytni hutnicy i dymarki oraz „Welet” na jeziorze biskupińskim
Niżej: w Osadzie Krywickiej

one w obiegu w państwie polskim, o czym świadczą liczne znaleziska na terenie Wielkopolski.

Replikę takiej monety każdy mógł wybić własnoręcznie. Czuwał nad tym biskupiński mincerz **Jerzy Buczkowski**. Zresztą wiele różnego typu replik można było ujrzeć w tym czasie w Biskupinie. Najbardziej niezwykłą było średniowieczne berło-laska, długości 150 cm, odnalezione w XIX w. w



Tahańczy na Ukrainie. Wiesław Zajączkowski, przyodziawszy kniaziową szatę, lubił się przechadzać z berłem po starożytnym Biskupinie. Replikę wykonał złotnik z Poznania **Grzegorz Pilarczyk**. Było też stanowisko drukarsko-sfragistyczne. **Tadeusz Grajpel** z pomocnikami prowadził drukarnię Gutenberga oraz wyrabiał pieczęcie, głównie średniowieczne. Jak twierdził mistrz, na pieczęciach dawnej Rusi znajduje się sporo informacji pisanych. Świadczy to o rozpowszechnieniu sztuki pisania i czytania, niewątpliwie bardziej niż w Europie Zachodniej. Potwierdzeniem tego są także gramoty na korze brzozowej, znajdowane od Nowogrodu po Kijów.

O ile wspomniana wystawa „Gdzieś na granicy...” skoncentrowana była na ziemiach zachodnioukraińskich, o tyle na samym festynie prym wiedli Białorusini. Grupa rekonstrukcji historycznej „Osada Krywicka” z Brasławia na północnej Białorusi prezentowała dawne rzemiosło i rękodzieło. Uwagę przykuwał garncarz **Walery Zinkiewicz**, który wykonane na kole naczynia wypalał na otwartym ogniu. Obok przechadzała się, grająca na dudach, **Kaciaryna Radziwiława**, liderka grupy „Terra Vagantica” z Mińska. Również ze stolicy Białorusi do Biskupina przybył zespół „Guda”, prezentujący pieśni obrzędowe w tradycyjnej manierze wykonawczej. Sześć dziewcząt, ubranych w autentyczne stroje z różnych regionów Białorusi, doskonale wpisywało się w klimat Biskupina.

Doczekał się też Biskupin białoruskiego akcentu z Podlasia. Na osobiste zaproszenie Wiesława Zajączkowskiego przyjechała na festyn grupa ze studia folkloru tradycyjnego „Żemerwa”, działającego przy Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach. Grupą kieruje **Anna Fionik**, a do Biskupina oprócz niej przyjechała **Paulina Glinka**, **Karolina Ignatiuk**, **Tomasz Sulima**, **Maksim Fionik** i **Doroteusz Fionik**. Pieśni obrzędowe podlaskich Białorusinów przeplatały się z opowieściami o wiośnie i lecie, weselu i chrzcinach, rekrutach i muzyce starożytnej wsi Zbucz. Była też nauka tańców, korowodów, zabaw. Wydatnie wspomagała w tym „Żemerwę” mińska „Guda”. A po godzinach ciężkiej pracy z wymagającą i mniej wybredną publiką odbywały się koleżeńskie rejsy „Weletem”. Daleko po wodzie, aż po ruiny zamku w Wenecji, niosły się pieśni „Oj, ty werbońko kuczerewa...”, „Tuman jaram...”.

Razem z „Żemerwą” do Biskupina przyjechała pani **Zoja Majstrowicz** ze wsi Ruduty koło Orli, mistrzyni wyrobu słomianych naczyń. Jej wytwory, praktyczne pokazy rękodzieła i gawędy wywoływały duże zainteresowanie odwiedzających.

O festynowych wydarzeniach oraz wielu ciekawych sprawach, dotyczących historii i kultury ruskiej pisała codziennie „Gazeta Biskupińska”, wydawana na czas festynu przez zespół redakcyjny Tygodnika Lokalnego Pałuki. Każdy mógł gazetę otrzymać bezpłatnie. Odwiedzający Biskupin mogli też osobiście zasięgnąć wiedzy „ekspertów”, czyli osób wywodzących się z Rusi, czy to podlaskiej, czy to krywickiej. Były też długie wieczorne rozmowy z autochtonami, czyli pałuczanami, podobnie jak my mocno zakorzenionymi w swojej ziemi. Chociażby przemiła rodzina **Sytków** ze wsi Godawy. Dla nich Biskupin jest tą opoką tożsamości, jak Haćki dla nas, Podlaszan.

Tak więc, dzięki wysiłkom Muzeum Archeologicznego w Biskupinie, Ruś w środkowej Polsce stała się bardziej znana, rozumiana i ceniona.

Doroteusz Fionik, fot. **autor**



Прикосновение к прекрасному

Первое знакомство с Репиным произошло у меня в детстве. Так получилось, что на даче мы жили под Ленинградом, в Репино. Здесь-то как раз и находились репинские «Пенаты», куда мы часто детьми бегали. Дома не было, только фундамент, на котором выстраивались дети и, покачиваясь, слушали вместе со взрослыми посетителями экскурсовода о жизни и творчестве великого русского художника Ильи Ефимовича Репина. А экскурсовод, высоко поднимая, показывала сохранившиеся фотографии дома и построек усадьбы «Пенаты», как всё было при жизни художника.

Конечно, детям 5-6 лет трудно ещё быть на такой экскурсии и непросто им стоять и слушать. Но спустя годы, я поняла, что остались во мне те первые мгновения увиденного и услышанного там в «Пенатах», запечатлелось в памяти, хотя и прошло много лет. Вот так впервые я услышала о художнике Репине. Прошли годы и вот по фотографиям, по воспоминаниям современников всё-таки был восстановлен дом **И.Е.Репина**. Спустя несколько лет, оказавшись в «Пенатах», я увидела сказочный дом, репинский дом, особенный дом. Здесь он жил и писал свои замечательные картины. Комнаты дома, над мастерской огромный стеклянный купол, мольберт с натянутым полотном. Во всей обстановке было ощущение, что художник ненадолго вышел и скоро снова вернётся к работе над картиной. Всё здесь дышит творчеством. Мебель, его необыкновенный обеденный стол с двумя крутящимися уровнями. Их можно поворачивать, останавливая около себя нужное блюдо с едой.

В доме Репина было заведено, когда он работал, гости не приходили, даже часы были указаны на входной двери. Так шло время, я уже школьница, студентка, взрослый человек. Всё больше и больше открывался передо мною мир прекрасного. И дальше продолжались и всё чаще происходили встречи с творениями Репина и других русских художников, таких, как Крамской, Шишкин, Брюллов, Саврасов, Айвазовский, Суриков, Поленов, Васнецов. Уроки в школе, занятия в кружке в Русском музее, лекции в Эрмитаже, книги, но Репин всё-таки был первым, кто открыл мне путь к познаванию прекрасного. А «Пенаты» стали моей путеводной звездой из счастливого детства. Всегда нас с вами ждёт Русский

музей с его шедеврами. Скучно не будет. В музее представлены работы русских художников. И вот этим-то он и очень интересен. Можно часами ходить по залам и снова возвращаться сюда. Здесь устраиваются выставки из запасников музея и временные. Это наше прошлое и думы о будущем, наше наследие, это для нас и будущих поколений.



Заботливо относятся к коллекции музея его сотрудники. Здесь всё важно: и освещение, и температура, и чистота. А вот в репинских «Пенатах» совсем недавно стали проводиться концерты классической музыки и выступления оперных певцов. Это привлекло ещё больше посетителей. Когда идёт экскурсия, дом оживает. А ещё больше преображается, когда звучит музыка. Воссоздана та же атмосфера, в которой работал Репин над своими картинами, а из соседней комнаты звучала музыка, это его жена играла на фортепиано.

Людмила Зайцева

Rosjanie
w polskim życiu muzycznym

Wysoka kultura muzyczna w Rosji ma długie i świetne tradycyje. Kształtowaniu wrażliwości na harmonię dźwięków sprzyja śpiew cerkiewny, a powszechność używania głosu do wyrażenia tego co w duszy gra jest typowa dla ludowej kultury wschodnich Słowian. W warstwach zamożniejszych nauka gry i śpiewu była częścią wychowania domowego i nierzadko kontynuowano ją w murach konserwatoriów, bardzo często bez zamiaru kierowania się ku publicznemu wykonawstwu, a jedynie dla własnej przyjemności. Nic więc dziwnego, że także wśród Rosjan w różny sposób związanych z Polską daje się zauważyć wysoki stopień umuzykalnienia. Stąd też tak wiele rosyjskich nazwisk związanych z życiem muzycznym naszego kraju.

Ale zacznijmy od czasów, kiedy jeszcze w Polsce nie było rosyjskiej emigracji, zacznijmy *ab ovo*, czyli od Chopina. Sławę i wielkość tego kompozytora doceniali nie tylko jego rodacy. Muzyka Chopina przemawiała do wielu ludzi wrażliwych i czułych na piękno.

Był wśród nich rosyjski kompozytor **Milij Bałakiriew**, jeden z założycieli zgrupowania kompozytorów „Potężna Gromadka”.

Po pierwszych występach w Polsce w 1891 roku poprosił o pokazanie Żelazowej Woli, gdyż chciał oddać hołd swojemu ulubionemu twórcy muzyki fortepianowej w miejscu jego urodzenia. Porzucony przez właścicieli majątek wywarł na nim przygnębiające wrażenie i bojąc się, że dom urodzenia Chopina niedługo stanie się ruiną, postanowił uwiecznić pamięć kompozytora choćby skromnym pomnikiem. Na wzniesienie stojącego do dziś obelisku przeznaczył warszawskie honoraria. Pomnik odsłonięto po trzech latach od pierwszej wizyty Bałakiriewa.

Ale na pomniku się nie skończyło – rosyjski kompozytor cały dochód z koncertów przekazał na stypendialny fundusz im. Fryderyka Chopina.

Ideę uwiecznienia znakomitego polskiego kompozytora podjął po latach inny rosyjski muzyk, dla którego Polska była drugą ojczyzną, prof. **Jerzy Żurawliow**. Urodzony w 1886 roku w Rostowie nad Donem, w rodzinie ziemiańskiej, ukończył studia muzyczne w Konserwatorium Warszawskim. W Warszawie osiadł po bolszewickim przewrocie w 1917 roku i mieszkał, z przerwą po powstaniu, do końca życia. Już w młodości zasłynął jako doskonały pianista i pedagog, a muzyczne szkoły różnych szczebli były jego miejscem pracy.

W 1927 roku zainicjował Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina, którego pierwszym laureatem został Rosjanin Lew Oborin. Impreza ta z czasem zyskała rangę światową, a w roku 2010 odbyła się szesnasta edycja konkursu. Prof. Żurawliow został laureatem Nagrody Państwowej I stopnia, którą otrzymał w 1950 roku. Na wielu koncertach był honorowym członkiem jury. Zmarł w Warszawie w 1980 roku, spoczywa na Powązkach.

W Grodnie w 1885 roku urodził się **Walerian Bierdiajew** – słynny polski dyrygent, który Rosję opuścił w 1921 roku. Był tam m.in. dyrygentem imperatorskiego Teatru

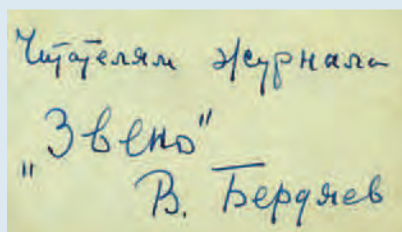
Maryjskiego. W Polsce do 1930 roku dyrygował zespołem muzycznym Teatru Wielkiego w Warszawie, gdzie był również profesorem konserwatorium. Po wojnie pracował w Poznaniu i Krakowie. Jego uczniami byli tej klasy muzycy, co Andrzej Panufnik, Bohdan Wodiczko czy Stefan Stuligrosz.

W latach pięćdziesiątych XX wieku prof. Bierdiajew udzielił wywiadu przedstawicielowi rosyjskiego pisma „Zwieno" – organu istniejącego wtedy Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Zwienija". Z tego spotkania zachowała się w moich zbiorach wizytówka profesora z jego autografem.

Trzeba jednakże stwierdzić, że tak wybitnie uzdolniona rodzina jak Orłowowie wcale nie była na polskim gruncie wyjątkiem.

Z Łodzią związana była wyjątkowo umuzykalniona rodzina **Dubrowinych**. Ojciec **Jerzy**, matka **Ksienia**, syn **Jerzy** i najbardziej znane siostry **Walentyna** i **Lidia** przez długie lata stanowili trzon chóru soboru katedralnego św. Aleksandra Newskiego. Siostry zawsze występowały w duecie. Karierę publiczną rozpoczęły wygraniem I Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze. Związane były z Polskim Radiem Łódź (audycja „Wesoły autobus") i Orkiestrą Mandolinistów Edwarda Ciukszy.





Wizytówka prof. Bierdiajewa z autografem dla czytelników „Zwieno"

Z niezwykle umuzykalnionej rodziny pochodził urodzony w 1922 roku w Warszawie malarz i kompozytor **Roman Orłow**. Był synem Grzegorza Orłowa – skrzypka, profesora śpiewu i pedagoga oraz pochodzącej ze słynnej rodziny Młynarskich pianistki Anny. Jakiś czas związny był z łódzką Akademią Sztuk Pięknych – to jako student, to jako wykładowca. Malował obrazy, projektował tkaniny dla przemysłu włókienniczego, wystawiał w kraju i za granicą.

Od roku 1962 poświęcił się muzyce. Jest autorem kilkunastu piosenek, wykonywanych przez czołowych polskich piosenkarzy, m.in. Hannę Banaszek, Kalinę Jędrusik, Marię Koterbską, Annę German, Jerzego Połomskiego czy Irenę Santor. Wraz ze swym kuzynem, Wojciechem Młynarskim, komponował utwory kabaretowe. Wracał do malarstwa, tworzył wtedy głównie akwarele. Jego stryjami byli pianista Mikołaj Orłow i artysta kabaretowy Wsiewołod Orłow.

Wszyscy członkowie rodziny Dubrowinych śpiewali w rosyjskim chórze „Kalinka", który działał w Łodzi przy Zarządzie Głównym Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalnego. Z rodziny tej żyje dziś jedynie Lidia i nadal śpiewa w chórze cerkiewnym.

Prawdziwą gwiazdą na firmamencie polskiej wokalistyki była prof. **Olga Olgina**. Urodzona w 1904 roku w Jarosławiu nad Wołgą, zmarła w Łodzi w roku 1979. Była absolwentką konserwatorium w Petersburgu.

Od 1920 roku wraz z matką mieszkała w Wilnie. Tam debiutowała w „Traviacie" Verdiego – do Opery Wileńskiej została zanagażowania w wieku 18 lat. Od połowy lat dwudziestych śpiewała w Operze Warszawskiej, potem krótko w Poznaniu. Cały czas dawała koncerty gościnne w wielu krajach Europy. Po wyjściu za mąż za rotmistrza Mazurkiewicza zrezygnowała z kariery wokalnej, ale po wybuchu wojny wróciła do pracy w konserwatorium w Wilnie. W mieście tym przeżyła okupację sowiecką i niemiecką, współpracując aktywnie z podziemną Armią Krajową. W 1945 roku wyjechała do Łodzi i tu 9 marca 1947 roku ostatni raz wystąpiła przed publicznością. Resztę życia przepracowała w łódzkim konserwatorium. Jej wychowankami są między innymi Teresa Żylis-Gara i Teresa Wojtaszek-Kubiak.

Panią Olginę często można było spotkać w łódzkiej cerkwi, nie tylko w niedziele. A w dni akademickich uroczystości, kiedy studenci obdarowywali ją kwiatami, wszystkie bukiety przynosiła do świątyni i wówczas łódzki sobór przypominał oranżerię. Jak była lubiana i szanowana, okazało się w dniu jej pogrzebu, gdy cerkiew i cmentarz zapełniły się ludźmi chcącymi godnie ją pożegnać.

Podobnie często obecna była w cerkwi pani profesor **Tatiana Mazurkiewicz**. Uczyła w tej samej uczelni, co prof. Olgina. Przed wojną również związana była z Wilnem. Gdy otwarto w tym mieście oddział Polskiego Radia, właśnie śpiew pani Mazurkiewicz był na żywo transmitowany na całą Polskę. Po wojnie pomagała m.in. młodym łódzkim duchownym (np. diakonowi Włodzimierzowi Zbiorowskiemu) w prawidłowym ustawianiu głosu, co było nie bez znaczenia dla podtrzymania piękna śpiewu w czasie nabożeństw.

Temat udziału Rosjan w muzycznym życiu Polski nie był dotychczas szerzej podejmowany, w przeciwieństwie do na przykład kontaktów literackich obu narodów. A szkoda.

Ten artykuł daleki jest od jego wyczerpania. Starałem się jedynie zasygnalizować pewne nazwiska czy środowiska.

Myślę, że warto by do niego powrócić w bardziej pogłębiony i poszerzony sposób, ale to już wykracza poza ramy popularnej publikacji.

Marek Cybart



Paweł Pecuszok w Pałacu Branickich

I leczy i śpiewa

Większości słuchaczy określenie muzyka ukraińska w pierwszej kolejności przywiedzie na myśl dumki czy inne pieśni, najczęściej w ludowym lub stylizowanym na takie wykonaniu. Rzadko się zdarza, byśmy mogli je usłyszeć w opracowaniu klasycznym, a to umożliwia nagrana w Studiu Rembrandt Polskiego Radia Białystok, a sfinansowana przez urząd miejski w Białymstoku, płyta „Ukraińskie Impresje".

Inicjatorem powstania płyty jest **Paweł Pecuszok**, śpiewak operowy, tenor liryczny, lekarz pierwszego kontaktu. Szybciej niż Łemko, powie o sobie – Ukrainiec. Urodził się w Gorlicach, z tej części Polski pochodzą także jego rodzice i dziadkowie. Jeszcze jako niemowlę wyjechał z rodzicami na zachód, do Głogowa. Potem była nauka w IV Liceum Ogólnokształcącym z ukraińskim językiem nauczania w Legnicy, wtedy jeszcze bezimiennym, a któremu teraz patronuje poeta i prozaik Bohdan Ihor Antonycz. Liceum mieściło się przy ulicy Pancernej, a tę niedawno uroczyście przemianowano na Tarasa Szewczenki. Paweł Pecuszok wystąpił podczas tej uroczystości. Ale po kolei.

– Nauka w liceum to drogocenny i chyba najlepszy czas w moim życiu. Poza przedmiotami ogólnokształcącymi, były zajęcia poświęcone kulturze ukraińskiej. Taka szkoła, w porównaniu z typową, zawsze będzie lepsza, da i nauczy więcej. Tu tańczyłem w zespole Horycwit, śpiewałem w chórze Połonyna – opowiada.

Właśnie wtedy okazało się, że ma dobry głos, a i on sam poczuł, że odnajduje się w muzykowaniu, bardziej w śpiewie, niż w tańcu. Poczuł, że muzyka daje mu energię. Zdecydował się na zawód lekarza. Wybrał Białystok i tutejszą uczelnię medyczną, z – jak się już wkrótce okazało – bardzo dobrym uczelnianym chórem, prowadzonym przez prof. **Bożennę Sawicką**. Wiele występów, wyjazdów, znajomości, to wciąż potęgowało jego apetyt na muzykę i muzykowanie także w innych chórach – Ichosie, działającym przy Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, chórze Związku Ukraińców w Polsce Żurawli, czy powstałym z inicjatywy absolwentów legnickiego liceum chórze imienia Maksyma Berezowskiego. Dwa ostatnie to uznane zespoły sesyjne – śpiewacy zjeżdżają się z różnych części Polski, intensywnie pracują, dają koncert. Podróże męczyły, ale potrzeba spotkania się ze środowiskiem, w którym się dojrzewało, i chęć wspólnego muzykowania zawsze zwyciężały.

– Po ukończeniu studiów pomyślałem, że może przyszła pora, by spełnić marzenie i śpiewać zawodowo – opowiada śpiewający lekarz, czy może leczący śpiewak, bo jak mówi, lubi robić i jedno, i drugie. Pierwsze podejście do egzaminów i – nie udało się. Nie miał przygotowania muzycznego. Pracował intensywnie podczas prywatnych lekcji i tym razem został przyjęty na studia wokalne, tyle że w Katowicach. Dojeżdżał tam przez rok, a potem znów spróbował dostać się na białostocką uczelnię. Tym razem z powodzeniem. Trafił pod skrzydła prof. **Urszuli Trawińskiej-Moroz**. Studia skończył z wyróżnieniem w 2010 roku. Ten czas spędził aktywnie – śpiewał w chórach, coraz więcej koncertował solo, zajmował wysokie miejsca w konkursach, sam wiele muzycznych wydarzeń inicjował, czy to cykliczne już koncerty kameralne, odbywające się w białostockiej Galerii im. Slendzińskich Aria w Galerii, czy powstanie płyty „Ukraińskie Impresje" właśnie.

Ukraińskie pieśni z ludowym rodowodem w klasycznym wykonaniu w Polsce wcześniej propagowała tylko śpiewaczka Warszawskiej Opery Kameralnej **Olga Pasiecznik**.

Paweł Pecuszok do wspólnego śpiewu zaprosił **Martę Wróblewską**, uznaną białostocką sopranistkę. Na fortepianie akompaniuje **Krzysztof Kiercul**. Na płycie znalazły się kompozycje wykonywane solo i w duecie. Razem jest to szesnaście utworów w opracowaniu między innymi **Mykoły Łysenka**, twórcy ukraińskiej opery narodowej, **P. Bojczenki**, **L. Rewuckiego**. Niewątpliwie jest czym się zachwycić.

Propagowaniu kultury ukraińskiej, tym razem współczesnej, ma też służyć okładka. Znajduje się na niej energetyczna grafika **Dmtyra Kurovskogo**, artysty działającego w dziedzinie multimediów, poety, plastyka, didżeja z Czernihowa.

Wydawcą płyty jest Związek Ukraińców Podlasia i tam, wydana w nakładzie 1100 sztuk, płyta jest dostępna. Można też pisać na adres pecuszok@o2.pl lub dzwonić 509 698 874.

Natalia Klimuk
fot. **Piotr Sobolewski**



Спалучае нас Падляшскае

Спалучае нас Падляшскае гэта праект, які знаёміць моладзь з гісторыяй, традыцыяй, абрадамі сваіх продкаў, якія ад стагоддзяў жывуць на падляшскай зямлі. Такія варштаты сарганізавала Фундацыя Іканомос у Супраслі, а вядучай тэмай была беларуская меншасць.

– Сёння моладзь цікавіцца пераважна камп'ютарам – гаворыць **Данута Шпілько** з Фундацыі Іканомос, а мы хацелі зацікавіць іх такой галінай жыцця, якая пачынае быць прызабыта. Мы пачалі ад знаёмства з беларускай меншасцю, але з цягам часу будзем гаварыць і пра іншыя нацыянальныя меншасці на Падляшшы – дадае.

Гледзячы на колькасць ўдзельнікаў, можна вырашыць, што моладзь цікавяць тэмы прысвечаныя нацыянальным меншасцям. Апрача ўдзельнікаў з Бельска Падляшскага, Гайнаўкі, Супрасля ці Сямяціч на варштаты прыехала моладзь з Высокага Мазавецкага.

– Нашы варштаты кранаюць беларускую традыцыю і абрады – гаворыць **Марта Вайшковіч**, расказваю як калісьці адбываліся хрысціны, якія этапы ў падрыхтоўцы да вяселля, чым займаліся і жылі нашыя дзяды і прадзяды. З самага пачатку моладзі трэба было абясніць, якія ўвогуле ёсць меншасці ў нашым ваяводстве, вылічылі мы іх і крыху пра кожную сказалі.

Упершыню з беларускасцю сутыкнулася моладзь з Ліцэя ў Высокам Мазавецкім.

На варштаты прыехалі прадстаўнікі з кожнай класы са сваёй настаўніцай ведаў пра культуру, **Альжбетай Влодкоўскай**. Пасля заканчэння варштатаў задачай ліцэістаў будзе разпаўсці ўсім чаго тут навучыліся.

Для **Дамініка Рашкоўскага** найбольш спадабаліся спевы белым галасам, якія выконвалі дзяўчаты з калектыву "Аганькі". **Магдаліне Емеліта** і **Сыльвіі Красоўскай** спевы таксама падабаліся, але найбольш уразіў іх народны майстар **Віктар Абрамовіч**, які у апошні дзень варштатаў з саломы рабіў розныя незвычайныя рэчы ды паказваў працэс саломапляцення.

Удзельнікі варштатаў, адведваючы Музей Іконаў, пазналі таксама значэнне іконы ў праваслаўнай традыцыі а нават вучыліся беларускай мовы на адмысловых уроках.

Галоўнае заданне Фундацыі Іканомос гэта зберажэнне і культывацыя культурнага дзяцтва падляшскага ваяводства, пашырэнне нацыянальнай і рэлігійнай талерантнасці, інтэграцыя праваслаўнага асяроддзя, развіццё адукацыі, ахова прыроды ды дапамога сакральным аб'ектам, выдавецтвам і рэлігійна-нацыянальным меншасцям.



Анна Пятроўская
фота: **аўтарка**

PAMIĘTAJMY O NICH

Do Armii Czerwonej w 1941 roku zmobilizowani byli prawosławni Białorusini z południowej Białostocczyzny. Wielu zginęło w twierdzy brzeskiej lub w obozie jenieckim w Białej Podlaskiej. Naszym obowiązkiem jest przypomnienie tych, którzy nie wrócili do swych rodzin.

We wspólnej mogile spoczywają Jewdokij Abramowicz (ur. 1911, z



Андрэй Скепка
Побач: Данута Шпілько
з Фундацыі Ікономос

Запрашаем усіх

Гайнаўскі Дом Культуры, у народзе называны "Гурнікам" памяняў сваё аблічча. З сумнага, шэрага, змяніўся на каляровы. Да рэпетыцыяў, заняткаў у майстэрнях заахвочвае цяпер не толькі вонкавы выгляд але і сярэдзіна будынку, у якім праходзіць рамонт.

– Перамены пачаліся некалькі гадоў таму і трываюць да сёння – гаворыць дырэктар ГДК **Андрэй Скепка**. Мы зрабілі рамонт будынку звонку, дацяплілі яго, памянялі вокна і дзверы, аднавілі ўсе залы–майстэрні, галоўную залу, дакупілі крэслаў, адрамантавалі сходы. Дабудавалі мы таксама новыя памяшчэнні для майстэрняў, дзякуючы таму ў іх паправіліся ўмовы працы. Думаем загаспадараваць паддашак каб было яшчэ больш месца. У тыдні прыходзіць да нас на заняткі каля чатырохсот дзяцей ды моладзі – дадае.

У мясцовай грамадскасці ГДК здзяйсняе функцыю аніматара і арганізатара культурнай дзейнасці. Не толькі распаўсюджвае культурныя вартасці, але і творча культывуе рэгіянальныя традыцыі, выходзячы па-за мяжы Гайнаўкі, супрацоўнічае м.ін. з Беларусяй, Украінай, Расеяй, Эстоніяй, Латвіяй ці Італьяй.

– Маем багаты рэпертуар заняткаў – падкрэслівае Андрэй Скепка – апрача мастацкіх плённа дзейнічаюць групы танца ды розныя музычныя гурткі. Дзейнічаюць тры групы танца ў розных узроставых катэгорыях. Прыходзяць да нас і трохгадовыя дзеткі і старэйшыя людзі.

ГДК перш за ўсё арганізуе мерапрыемствы культурнага і масавага характару, вядзе аматарскія народныя і эстрадныя калектывы, м.ін. "Рэха Пушчы", вакальны калектыў "Тройка", групы танца "Гадэк", "Перапёлка", "Ілюзія", студыё эстраднай песні, музычнае прадшколле, вучыць ігры на інструментах, вядзе тэатральныя заняткі і мастацкія гурткі. – З'яўляемся арганізатарамі і суарганізатарамі розных мерапрыемстваў – гаворыць дырэктар. – Найбольш вядомыя гэта Фестіваль дзіцячай песні, бяседа вясельная ды Хітам у эфіры супольна з Радыё Беласток. Супрацоўнічаем таксама з гарадской управай, староствам гайнаўскім, Ваяводскім асяродкам анімацыі культуры, Беларуска-грамадскім культурным таварыствам, школамі, цэрквамі і касцёламі Гайнаўкі.

ГДК стараецца эдукаваць і выхоўваць праз мастацтва, развіваць зацікаўленне культурнымі ведамі, папулярызаваць гістарычныя і культурныя традыцыі горада ці распаўсюджваць і дапамагаць развіццю культуры нацыянальных меншасцяў.

Пры ГДК дзейнічае Гмінны цэнтр інфармацыі. Можна там скарыстаць з камп'ютараў але не дзеля гульняў, а ў пошуку інфармацыяў. Інструктары таксама дапамогуць напісаць CV ці знайсці іншыя патрэбныя інфармацыі.

Дырэктар і працаўнікі ГДК запрашаюць усіх. Гэта выдатны спосаб добра, мудра і вясёла правясці час.

Анна Пятроўская
фота: **аўтарка**

Milejczyc, zginął z chwilą wybuchu wojny), Borys Kozyra (ur. 1910, z Wojnówki w gminie Dubicze Cerkiewne, zginął 22 czerwca 1941, trafiony w pierś), Jan Kuptel (ur. 1910, z Nowoberezowa, zabity w pierwszym dniu wojny), Jewchim Lickiewicz (ur. 1907, ze wsi Podolany w gminie Białowieża, służył w 32 pułku saperów, w czasie bombardowań trafiony w brzuch), Izydor Maksimiuk (ur. 1907, z Jagodnik w gminie Dubicze Cerkiewne, służył w pułku saperów, zginął 22 czerwca 1941 r.), Teodor Sagajewicz (ur. 1910, ze wsi Policzna w gminie Kleszczele, zginął 22 czerwca 1941), Afanazy Smoktunowicz (ur. 1923, z Dubińskiej Fermy w gminie Hajnówka, służył w 33 pułku saperów, zginął 22 czerwca 1941 r.).

Do niewoli zostali wzięci i skierowani do obozu w Białej Podlaskiej Gordzij Czyżewski (ur. 1912, ze wsi Sobiatyno w gminie Milejczyce, został zabity w 1941 roku w czasie ucieczki z obozu w Brześciu), Jakub Ostaszewski (ur. 1905, z Narwi, zmarł w październiku 1941 r., służył w jednostce fortyfikacyjnej), Jakim Sapiełko (ur. 1912, ze wsi Istok w gminie Dubicze Cerkiewne, służył w jednostce saperskiej, zmarł w 1941 r.), Grzegorz Sosnowski (ur. 1914, z Narwi, pełnił służbę w jednostce fortyfikacyjnej, z obozu w Białej Podlaskiej skierowany do obozu w Dęblinie, w którym zmarł 30 listopada 1941 r. z powodu głodu i wycieńczenia), Paweł Szwed (ur. 1909, z Nowoberezowa w gminie Hajnówka, nr obozowy 307, zastrzelony w listopadzie 1941 roku i pochowany niedaleko obozu).

Konstanty Masalski

Стр. 53: Петро Трохановскій промує „Русенко. Выбране” „Терочкы” пред выступом

Беларускі абрад на сцэне

Адведкі, сваты, вячоркі, абрад Юр'я ды многія іншыя звычаі можна было пабачыць на сцэне Гайнаўскага Дома Культуры. 7 лістапада праходзіў там XVII цэнтральны агляд беларускіх абрадавых калектываў "Беларускі абрад на сцэне". На сцэне абрады паказвалі калектывы розных узроставых катэгорыяў, ад дзяцей з прадшколля да пажылых людзей.

– Стараемся карыстаць з такіх мерапрыемстваў, каб пабачыць як наш народ захоўвае традыцыю – гаворыць **Тамаш Тіханюк** з Гайнаўкі. – Гэтыя абрады будуць чымсьці іншым для дзяцей, якія толькі вучацца традыці продкаў, для нас гэта ўспаміны нашых дзядоў, бабуляў, а для найстарэйшых, магчыма, што ўспамінам дзіцячых, ці маладых гадоў.

бельскага калектыва "Антракт". Спявалі песні, жыта жалі сярпом, ды так як калісьці нашыя бабулі вадзілі карагоды.

– Мы сапраўды гэтае жыта сярпом жалі – гаворыць кіраўнік групы **Альжбета Фіёнік**, у часе нашага жніўняга фестівалю "Олень по бору ходіт". Жыта жалі толькі дзяўчаты і хаця праца была цяжкая, то не сумавалі.

Як выпякаць каравай і што з

Пры выпечцы каравая не павінны хадзіць дзеці, нельга дзвярыма рыпаць ці стаяць задам да печкі. Гэта сапраўдны абрад выпечкі каравая, такі быў перад маім вяселлем, 40 гадоў таму у вёсцы Круглы Лясок нававольскага прыхода.

З абрадам "Ехаў Ясь у сваты" прыехалі дзеткі, бацькі і настаўніцы з Самаўрадавага прадшколля № 14 у Беластоку.

– Спектакль мы рыхтавалі дзеля бацькоў і дзяцей. Выступаем для прыемнасці, не для ўзнагарод – гаворыць **Зміцер Косцін**, бацька **Кандрата** з прадшколля. – Важна, што гэта беларускае свята. Выступалі мы ўжо 2 разы, дзеткі даюць сабе раду і не баяцца сцэны.

Сваты паказвала таксама моладзь з Вясковага Дому Культуры ў Рыбалах. На сцэне прагучала сапраўдная гісторыя любові прыгожай Марысі да хлопца з





На сцэне абрады паказвалі калектывы з розных мясцовасцяў, м.ін. з Гайнаўкі, Беластока, Бельска Падляшскага, Чыжоў ці Рыбалаў.

Калектыў "Чыжавяне" з Чыжоў паказваў жніўны абрад. І хаця гэта цяжкая праца, са сцэны гучаў смех і радасць. Пажалі, сталіліся, як чарка трапілася, то і чарку выпілі.

Жніўны абрад паказвалі таксама дзяўчаты і хлопцы з

ім далей рабіць паказваў хор "Крыніца" з Беластока.

– Звычайна каравай рабілі два дні перад вяселлем – гаворыць **Леаніда Снарская**. – Збяраліся каравайніцы, хто прыносіў малако, хто муку, хто яйкі. Каравайніц павінна быць 12, таму што ў годзе 12 месяцаў ды 12 Апосталаў было. Каравайніцы былі толькі замужнімі жанчынамі. Цяста мясілі пальцамі, не цэлаю рукою, каб мужык жонкі не біў.

беднай сям'і. Зразумела, быў там і хлопец з багатай сям'і, але **Марыся** яго не хацела.

На жаль, многія з абрадаў занікаюць. Добра, што хаця б са сцэны дзеці і моладзь могуць пабачыць як яны калісьці выглядалі. Трэба вяртацца да нашых каранёў, абрадаў, звычаяў і традыцыяў. Калі яны загінуць, то і мы перастанем існаваць.

Анна Пятроўская
фота: **аўтарка**





Учытельовы Лемковины

„Памяти Учытеля Лемковины, з подяком за дарунок духа, што дозволил донести отчий заповіт аж до дни днешніх. Потомны” – дедикация до выданой в жолтни 2010 рока книжкы „Русенко. Выбране” під редакцийом **Петра Трохановского**.

Тогорічня, XVIII Лемківска Творча Осін зосереджена была на особі Івана Русенкы. 2010 рік – особливі Русенків – упамятнят 120. річницю народин і 50. смерти лемківского провістника. 16 жолтня в суботу члены Стоваришыня „Руска Бурса” і Стоваришыня Лемків – вспілорганізаторе Лемківской Творчой Осени і запрошены гості сьвяткували в селі народжыня поеты – Красній коло Кросна, давно званій Коростенком. Найперше в костелі, до 1947 рока церкви, завдякы кс. Владиславови Колодзєйови одправлено службу за покій душы **Івана Русенкы**. В Красній, подля польскых документів называного Яном, учытельом і самородным поетом і музыком. Потім в Домі Стражака мала місце част артистычна, а в ній редактор Петро Трохановскій перший раз презентувал на сьвіжо выдану книжку „Русенко. Выбране”. Др **Олена Дуць-Файфер**, літературознавец з краківской Академіі Педагоґічной і поетеса выголосила выклад про творчіст знаменитого красняна. – Русенко збудувал Лемковину – повіла др Дуць-Файфер – оперту на словах і символах. Навчыл Лемків шанувати рідну бесіду. Збудувал Лемковину културову. – Русенко сам выбрал собі таку дорогу. Писал языком простым, трафляючым під кажду стріху – о учытелю през велькє „У” повідат Петро Мурянка. Особливі, дла гнешніх мешканців Красной, Русенковы вершы з акомпаніаментом дітячого ансамблю „Терочка” і хору ученниц ґорлицкых ґімназий під музычно-літерацком опіком Андрия і Галіны Малецкых в своім прекладі на польский, в лемківскі чузі рецитувал **Петро Мурянка**. А потім з акомпаніаментом „Лемко-вскеґо” засьпівал давнійший шлаґєр „Лемковины”, „Полетіл бы-м на край сьвіта”. **Юлія Дошна** прочытала по польскы верш „Лемкы” в прекладі **Антонього Крога**. – Подія в Красній довела, же през гнешніх краснян промавлят патріотызм льокальний – повідат Мирослав Пелехач, річник 1978. – Барз єм был мило заскочений, же хтят ся хвалити Русенком. Вписы на порталю інтернетовым Красной доводят, же поезия Русенкова в своій патріотычній струі, любови до Красной, трафлят сучасні до єй мешканців.

17 жолтня, в неділне пополудне, в ґорлицкій Рускій Бурсі запрошеных гости, представители власти повитали ведучы, Стоваришыня „Руска Бурса” – **Богдан Ґамбаль** і Стоваришыня Лемків **Андрий Копча**. В першій части стрічы з лемківском поезийом, свою творчіст презентували Олена Дуць-Файфер і гости зо Львова – **Мария Янко** і **Богдан Пастух**. Помедже поетицкым словом минутом тишыны упамятнено вмерлых кінцьом вересня творців, выступуючых на попердніх Осенях, **Теодора Кузяка** (1926-2010) і **Марію Мальцовску** (1951-2010). В дальшій части, ефектовний торт з жычинями многых літ вручено з нагоды 50. річниці уродин Олені Дуць-Файфер і Марии Янко.

Найважнійшым пунктом вечера было отвертя Ізбы Памяти Івана Русенкы в сали Руской Бурсы, де в 1912 році з Нового Санча пренесено выдаваня часопису „Лемко”, в котрым Русенко розпочал свою долголітню діяльніст публицистычну. Басамунку за порядком претинали по міліметрах, віцестароста повіту ґорлицкого – **Кароль Ґурскі**, бурмістр Ґорлиц – **Казімєж Стерковіч**, о. **Петро Пупчык** з

Учытелюваня в Боднарівці, 1943-1945 рр.
Поета правдоподібні по реконвалесценциі. Скутарі – Альбаня, 1932 р.



Крениці, Богдан Ґамбаль, Андрий Копча, Олена Дуць-Файфер і послідній, куратор выставы Петро Трохановскій, котрий гости опроваджал по Русенковым сьвіті. Выекспонуваных в ґабльотах метриках, сьвідоцтвах, знимках і публикациях.

– Русенко то окремий розділ мойого жытя – повідат Петро Мурянка, котрий запознал ся з його вершами в основній школі. Гнеска трудно поеті повісти, в котрым языку знал чытати прудше, але ідучы до школы, чытал Русенковы вершы, бо мама мала першы едыциі австрийского „Лемка". – Коли пішол єм до семіанариі, то был інчый сьвіт – повідат. Вершы Русенкы справили, же в Варшаві мал кавальчык родинного дому. – В контакті з шыршом культуром, Русенко остал при мі як найближшый – рече Мурянка, котрого обрана дорога і патріотичны вершы то на певно Русенків вплыв. За найкрасший уважат верш „Лемковина".

Каменисты пути
і потокы рвучы,
Березовы дебри
і лісы дремучы,
Кычеры высокы,
поляны зелены,
Пропастны ростокы,
зрубы порослены...
А школы маленькы,
хыжы деревяны,
Діточкы босенькы,
люде застараны...

– Вшытко в ним єст вміщене і лірика описова, і патріотичне признаня – оцінят. Інчий верш, „На Лемковині" з музыком Ярослава Трохановского в выконаню ансамблю „Лемковина" стал ся в добі першых ватр лемківкым гымном. – В моій сьвідомости Русенко объявил ся як творец лемківской літературы – повідат захоплений феноменом його творчости **Ярослав Горощак**, лемківскій суспільно-культурний діяч, сын народного поеты **Івана Горощака** (1915-1991). – Тішило, коли обік польской і україньской літературы єст і лемківска. Обік доробку народных творців, на высокым рівни. Коли выникло Стоваришыня Лемків єдным палцьом на машыні преписувал Русенковы вершы, потім ксерувал і так на 100. річницю народин провістника явила ся скромна збірка. - Все го чытам і преконую ся о універсальносты його поезиі.

Трохановскій з выданьом зобраных верши носил ся парунадцет років. В 2005 році Петро Когут зо Львова на жычыня Русенкового сына **Борыса** преказал Мурянці документы з домашнього архіву поеты. Фотоґрафіі, сьвідоцтва шкільны, рукописы. – Узнал єм, же мам не лем сентимент ношений в души, але моральний обовязок зробити з них ужыток – повідат. Пару років зберал ся до выданя той книжкы. - Мал єм сьвідоміст, же тот рік треба замкнути Русенковом книжком – повідат. Консеквенцийом посіданых матерялів як тіж давных выдань з власной бібліотекы Мурянкы єст посвячена поеті выстава. Діяче Руской Бусри зложыли внесок до МСВіА і ся повело. Выстава буде сталом експозицийом. Зас книжка, в накладі 500 еґземплярів зостала выдана через Стоваришыня тіж завдякы вспертю Стоваришыня „Руска Бурса", Лемківского Ансамблю Пісні і Танця „Кычера" і приватных спонсорів, бо ту міністерство не признало дотациі. Презентуваны документы, найстаршы з кінця 19. століття треба професіональні забеспечыти пред знищыньом. Завоскувати. На выставі не вказано вшыткого, зо штырнадцетьох сьвідоцтв выекспонувано шіст. – Отвертя ізбы памяти доводит, же бурса в розвитку осягнула выжший рівен – повідат выплеканий на Русенковій творчости, **Мирослав Пелехач**.



А як буде она одберана в





В остатніх роках жытя...
Мария і Іван Русенкы, 1932 р.

бидучым? – Думам, же покля мы Лемкы будеме жыти в своій сьвідомости, Русенко не вмре – шацує Петро Трохановскій.

> *Мы бідны, уж з діда прадіда,*
> *То духом хоц будме богаты!*
> *І чести не дайме здоптати,*
> *А віры не зломит нам біда!*

Будитель, автор культового, написаного на початку 30. років прошлого столітя, а выставляного на сценах в Старым Краю і еміґрациі „Вертепу в Карпатах" вродил ся 15 січня 1890 рока як четверта дітина і єдиний сын **Юрка** і **Катрены** з дому **Оленяк**. Наступного дня окрещено го в старій грекокатолицкій церкви св. Арх. Михаіла. Отец, вроджений в 1859 році, од 1880 рока юлан 6. австрийского полку, а потім 3. полку крайовой обороны в Самборі, в сумі 12 років і 9 місяців служыл в войску. Родина была незаможна, без землі. Старшы діти, **Теодора**, **Єва** і **Юлія** мусіли виіхати до Америкы. В дома лишил ся Ваньо і наймолодша Анна. Подібно на заробок до США, што могло мати місце пред вступіньом до войска, виізджал тіж Юрко, де як подає вроджений в Красній біограф Русенкы, **Михайло Дзіндзьо**, оженил ся з єдноселянком Катреном.

Зарібкова еміґрация могла наступити тіж по звільніню з войска. Ванцьо в 1896 році зачал едукацию в місцевій основній школі, де спосеред рівнолітків выріжнял ся розумом і вельома талантами. Окрем до науки, мал дар до рысунку, різбы, а і тіж музыкуваня. Як ся вкаже, завдяки вродженій впертости, запроцентують в будучым.

З барз добрым сьвідоцтвом, в червци 1901 рока закінчыл школу в рідным селі. **Николай Налісник**, місцевий учытель преконал Юрка і Катрену, же здібний сын вартат дальшой едукациі і од 1 вересня Ванцьо зачал вчыти ся в народній школі мужскій в Кросні, котра была основном школом выжшого рівня.

В 1898 році в Новым Санчи заложено Руску Бурсу. Не відомо, ци дахто порадил родичам, же она барже лемківска од ближше положеных бурс в Саноку ци Яслі, а може туньша в коштах. До Нового Санча, онедолга, літом 1905 рока Ваньо поіхал потягом. Принятий до Руской Бурсы зачал науку в місцевій ґімназиі. Серед бурсаків выріжнял ся не лем талантом поетицкым, але выявил ся здібным рысовником. Видно, в тамтым часі Юрко Русенко в Америці ся не доробил, бо в тракті наукы сына в новосандецкій ґімназиі потрібне было выставлене през гміну Красна сьвідоцтво убожества, жебы звільнити родичів од плачыня за науку. Товды тіж, од осени 1910 рока група новосандецкых інтелектуалістів постановила выдавати часопіс о тематиці патріотичній „Лемко" з дописком: „часопис для народа". В звязку з трудностями зачато го друкувати во Львові, а од квітня 1911 рока уж в Новым Санчи. Русенко од першого номера публикувал свої сатирычны рысункы, карыкатуры гімназяльных професорів. Разом з **Димитрийом Вислоцкым**, ав-тором текстів, скрытым під псевдонімом Ваньо Гунянка створили на долгы рокы зграний дует. Першы сьвідоцтва барз добры, з часом, як то в артистів і ідеовців быват, замінили ся в планны, місцями з оцінами недостаточныма. Поету втягнула редакцийна пасия. Не виключене, же трактуваня ґімназиялістів Руснаків през польску кадру педаґоґічну тіж мало вплыв на якіст оцін і знеохочыня до наукы. В каждым разі, директор Жепінскі не мал сьвідомости, албо не хтіл мати, же має під свойом опіком так здібного чловека. „Лемко" в протязі трьох років піднюс свій зміст і рівен. Коли, по матурі в 1912 році, Русенко вернул до Красной з заміром

студиюваня на універсitеті, лем кореспонденцийні присылал рысункы і свої прозаторскы, не позбавлени полемік тексты а і вершы. Здібніст обсервациі, остре перо і олувок ставляли го в першым ряді редакторів. Сват не жалувал острых слів сатиры, хоц місцями рубашной, але все вдячной.

Тымчасом неспокійна ситуация в Европі повстримала його мриі о студиях. Кінцьом липця 1913 рока підофіцер австрийской арміі о конфлікті болгарско-сербским писал до „Лемка” з Сараєва. Не міг ся погодити, же Словяне выступуют против собі. Онедолга куля сербского снайпера престрілила Русенковы груди і долго лічил ся в парох лазаретах.

Знымка з 1917 рока представят поету з другом недолі в Скутарі в Альбаніі. З невельох інформаций з того періоду відомо, же іщы в тым самым році уж вылічений, трафил на італияньский фронт. По закінчыню войны, невиключене, же подібні як лемківскы інтеліґенты, по талергофскій і фронтовій поневірці, не хтіл вертати до Польщы. Може мал і інчы заміры, але в кінци вернул і закінчил учытельскій курс ІІ ступени. На коротко дане му было, як мріял вчыты лемківски діти в Красній, бо в 1924 році достал посаду в оддаленым о пят кілометрів польскым селі Лютча коло Стрижова, де тіж вчыл долгы рокі. Одтамаль на неділю все приходил до родичів, котры уж поставили хыжу і купили землю. Русенко, актывний в суспільно-культурній діяльности все окружений людми. Зо свойой бібліотекы пожычал книжкы, вчыл молодих краян терезво позераты на сьвіт. Не лем написал „Вертеп в Карпатах”, але в часі різдвяным на потребы чытальні робил сценоґрафіі. Пасийом Русенковом, о чым невельох знає, были Цигане і іх „дзянес романе” – ромский язык. То од них навчыл ся граты на гушлях. Потігал го іх вільний стиль жытя. Уважал за товаришів в біді і браку отчызны.

В 1934 році креницка інтеґенция зачала выдавати „Лемка” запрашаючы Русенку до вспілпрацы. Тым споосбом, його тексты, вершы і рысункы вказували ся по двох странах Велькой Воды, бо Дмитрий Вислоцкій хоц по войні выеміґувал до США, журналістычного фаху не зашмарил. Выдаваний там „Лемко” замінил ся в „Карпаторускій Календар”. Но і коли бы не талант Русенкы, Гунянковий буквар не мал бы так лемківской есенциі, яку дополнили рысункы, образуючы жытя на Лемковині. Особы, ріжних спецяльности мали свій смак завдякы Русенковій крисці не до підробліня.

Родина появила ся в жытю поеты дост пізно, по сороківці. З метрикы **Мариі Нагніт**, вроджeной 3 мая 1905 р., будучой жены, выбераной 1 марця 1932 р. в парафіі Костарівці выникат, же вінчаня мусіло маты місце за недолго. Наступна по даті метрика вказує, же іх молодше з двоіх діты, **Надежда Любов** вродила ся 10 мая 1934 рока і была хрещена в Красній в новій мурованій церкви, бо деревяну розобрали на початку років 20. Старший был **Борыс**, але його метрикы неє в документах. 10 квітня 1938 рока вмер Юрко Русенко. Катрена зрекла ся на річ пятерых діты хыжы і ґрунтів. Незамужных дівок – Теодоры і Анны, жыючых в Америці - Юліі Маркаревич і Євы Боровік, но і єдиного сына. Пят років пізнійше вмерла, товди Русенко вчыл в школі в селі Боднарівка.

В ліпци 1945 рока поіхал на Україну, бо ішли краяне, але все тужил за Лемковином. В школі в Королівці, тернопільской области вчыл німецкого языка. На знимках з того часу видно, же з давного Русенкы лишыла ся тін. Для него, як напише, кохана земля была „з другой страни воды”, а том водом была ріка Сан. Лемковина, Старий Край, о котрым писал вершы, рысувал.

В 1945 році вказала ся „Наша Кныжка” – антолоґія його творчости выдана през Гунянку. Русенко на Украіні не змінил поглядів. Не вырюк ся свойой лемківскости. „Я лемко. Я не украінец. І батько мій лемко- Завжды згадую розумію і ціню дух мойого рідного краю. Він дає мені силу”. одважні одповідал на зьвіданя о национальніст. В 1957 році одышол на пенсию. Пашпорт выданий в 1956 році вырабял з думком одвиджыня Старого Краю. Тужыл до Карпат, до Лемковины. Остатнього літа поіхал може пожегнати ся з рідном земльом до єдносельчан до Борислава, а одтамаль лем „глян оком” крок за Сан до Красной. 3. січня засіл до пера, жебы на папір проляти свою тугу

Моя отчызна – Лемковина
Зараз за Саном,
як за плотом...
Кед бы я мал, добры люде,
Шапку - невидимку,
Поіхал бы-м зараз дохыж,
Хоц лем на хвилинку.
Посмотрити на ту хыжу,
На тот берег, на ту воду,
На то село, де-м ся родил
І де-м іграл замолоду.
Посмотрил бы-м на Кычеру,
На Порубы, на Чершлины,
Серце бы ся радувало
На вид рідной Лемковины.

То было остатнє писане слово поеты. 10 січня, на пят дны пред 70. уродинами інфаркт не дал Іванови Русенці дожыти ювілея. Одышол лем фізичні, бо поета, байкар, сценариста, ілюстартор, музык, а предовшиткым сын і Учытель Лемковины своім жытьом записал ся в памяти потомних - Нон омніс моряр.

Анна Рыдзанич
Знымкы: **авторка**
і **Руска Бурса**



Наскальний храм Преображення Господнього, XII-XIII. Гіпотетична реконструкція М. Рожка

Диво-камінь у Підкамені

У мальовничій місцевості Львівської області на стику Волинських височин та Подільських Товтр розташоване селище Підкамінь. Тут туристів приваблює загадковий кам'яний велетень та стародавній домініканський монастир оборонного типу. Селище розкинулося на широких просторах, де на високому пагорбі наче виросла із землі гігантська кам'яна брила. Від цього каменю (в народі його називають Чортовим) і пішла назва поселення, яке розташувалося в долині під ним.

– Коли і як він тут з'явився, ніхто достовірно не каже, але певно, що це було дуже давно – говорить брат Ігор, насельник монастиря. – Поселення, що розрослося під цим каменем (перша згадка в документах про поселення датується 1441 роком) дістало назву Підкамінь. У Підкамені чудовий ансамбль домініканського монастиря XVII-XVIII ст., який складається з Вознесенського костьолу 1612 – 1695 рр., келій XVII-XVIII ст., оборонних стін з воротами, дзвіницею і баштами XVIII ст.

Крім цього, є ще в Підкамені цікава пам'ятка барокової архітектури (архітектори **А. Кастеллі та Ф. Каппоні**) – каплиця Параскеви П'ятниці (1739-1741 рр.). За переказами цей монастир заснований у XIII ст., однак перша документальна згадка про нього датується 1464 роком.

У 1519 році був знищений і спалений татарами. Існує версія, що його заснували монахи-домініканці, яких у 1234 році вигнали кияни. По дорозі вони, нібито, заснували монастир у Підкамені, пізніше – у Львові. Монастир мав багату бібліотеку і архів, які повністю згоріли під час Першої Світової війни. На основі цього архіву відомий історик вірменського походження Садок Баронч написав низку історичних праць, які після втрати даного архіву є тепер першоджерелами.

Після Другої Світової у стінах, що залишились від монастиря, влаштували концтабір, котрий згодом перетворився у трупарню для померлих від чуми. Потім він став місцем збереження мінеральних добрив.

А згодом і лікарнею для душевнохворих, і лише на початку 90-х років частину монастиря вдалось повернути. Зараз монастир називається «Походження Дерева Хреста Господнього». Його своїми силами відновлюємо ми – ченці-домініканці.

Про самий камінь існує декілька легенд. По одній із них тягнув чорт до Почаївської Лаври величезний камінь, щоб скинути його на православну святиню. Але не розрахував своїх сил і впустив його на те місце, де й стоїть цей грандіозний пісковик зараз. Інший варіант тої легенди говорить, що камінь впав все-таки на церкву, яка стояла на пагорбі, і якщо прикласти вухо до каменю, то можна почути православні церковні співи. Третя легенда оповідає, що у сиву давнину могутній богатир приніс на плечах шмат скелі і поклав його тут, щоб збудувати фортецю для захисту від ворогів.

Природа у Підкамені просто фантастична. Якщо піднятися на гору, де розвалився камінь, а ще краще трохи видряпатися на саму глибу, то можна насолодитися чудовою панорамою села, навколишніх полів та лісів, видом на сусідній монастир. А в ясну погоду видно золоті куполи Почаївської Лаври, котра розташована в 15 кілометрах від Підкаменя.

«Чортів» камінь стоїть неподалік монастиря, у підніжжі гори із язичницькою назвою «Рожаниця». Камінь – дивна група пісковику із прямовисними стінами, висотою 17 метрів та шириною 8-10 метрів.

Вчені доводять, що це наскальний оборонний комплекс XII-XIII століття, у котрий входив Преображенський монастир. У своїй основі вершина по периметру має поглиблення у вигляді невеликого рову. Піщаників останець у верхній частині поділено на три нерівні частини.

Найбільша тріщина розділяє скельну групу за напрямком південний захід – північний схід. Вона штучно розширена і займає приблизно 1/3 висоти скелі. Поглиблення та підрубка цієї тріщини чітко вказує на пристосування її під забудову. На камені збережені вертикально видовбані пази галереї – заборола. У скелі вирубано сходинки. Дослідники встановили навіть розміри колишньої дерев'яної двоярусної забудови на вершині скелі з розмірами сторони не менш як 6-7 метрів і площею близько 100 квадратних метрів. Внизу знаходились келії монахів,

а в горі храм. Гіпотетичну реконструкцію цієї забудови можемо оглядати на малюнку **М. Рожка**.

Аналогія вирубаних пазів та врубів з пам'ятками наскального будівництва Тустані, Бубнища і Розгірчого, що входили до Карпатської лінії оборони, дають підставу віднести даний об'єкт до княжого періоду. Крім пазів та врубів на вершині скелі наявні спарені ями для захоронення померлих.

До того часу належать і дві печери у глибині гори неподалік від каменя. Більша з них, у формі літери «Л», служила підземним храмом – збереглася видовбана у породі ніша-олтар. Менша правила за келію. Про час і причину зникнення стародавньої обителі нічого не відомо. До наших днів дійшли тільки пізніші поховання. Камінь оточують козацькі хрести.

Аналіз даної території показує, що тут проходив один з магістральних шляхів, який вів із Плісеська через Підкамінь на Кременець, Данилів та Стіжок. Відомо, що у XIII столітті князь Данило Галицький побудував ряд оборонних пунктів на важкодоступних вершинах (Холм, Львів, Кременець, Данилів, Стіжок та інші).

Напевно до цієї оборонної системи належала і наскальна забудова Підкаменю. Це підтверджується і підйомним археологічним матеріалом, датованим XII-XIII століттям, виявленим в околицях Підкаменя і поблизу скель археологом **М. Бандрівським**.

Така ось історія та легенди цього дивовижного місця, місця котре притягувало і притягує сюди людей. Одних, щоби тут оселитися, других – щоби подвизатися у монастирі, третіх – щоби просто приїхати як туристи і зобачити усе на власні очі. Вибір завше зостається за кожним із нас.

Ієрей **Олексій Петровський**

U dołu: podczas trwania warsztatów
Obok: Swietłana Butskaja

Wyśpiewać podlaską tradycję

Pieśni rosyjskie rozbrzmiewały w październiku w Białostockim Muzeum Wsi na warsztatach śpiewu tradycyjnego.

„Wyśpiewać podlaską tradycję...” to projekt, który ma poprzez edukację społeczeństwa, służyć zachowaniu dziedzictwa kulturowego Białegostoku, ze szczególnym naciskiem na tradycje muzyczne zamieszkujących w mieście i regionie mniejszości narodowych i



etnicznych. Jego uczestnicy zapoznawali się z różnymi elementami tradycyjnej kultury polskiej, białoruskiej, ukraińskiej i rosyjskiej, m.in. śpiewem, tańcem, obrzędowością, kuchnią, architekturą.

– W ramach projektu odbyły się warsztaty pieśni ukraińskich, prowadzone przez **Jurija Pastuszenko**, oraz pieśni poleskich, które prowadziła **Natalia Bojarska**. Na początku października miały miejsce warsztaty garncarskie, podczas których uczestnicy poznawali tajniki toczenia naczyń glinianych na kole i lepienia gwizdków-ptaszków. W niedalekiej przyszłości odbędą się warsztaty pieczenia korowaja, wykonywania ozdób filcowych oraz koralikowych. Na przełomie listopada i grudnia chętni nauczą się tradycyjnych pieśni polskich – mówi **Julita Charytoniuk**, pomysłodawczyni i koordynator projektu.

Warsztaty pieśni rosyjskich prowadziła **Swietłana Butskaja**, muzykolog i pedagog, absolwentka Wydziału Muzykologii Konserwatorium Moskiewskiego, specjalistka w zakresie rosyjskiej wielogłosowej muzyki cerkiewnej XVII i XVIII wieku oraz śpiewu sakralnego. Profesjonalnie zajmuje się twórczą rekonstrukcją dawnych pieśni rosyjskich a także pieśni polskich na podstawie oryginalnych manuskryptów, odtwarza dawne techniki śpiewu, prowadzi prace badawcze i projekty artystyczne. Od 1995 roku stale współpracuje ze Scholą





Teatru Węgajty, a od 1990 roku w Polsce i w Rosji prowadzi warsztaty poświęcone emisji głosu i warsztaty wokalne.

Skąd zainteresowanie rosyjskim tradycyjnym śpiewem ludowym?

– Kiedy studiowałam w konserwatorium w Moskwie, nie umiałam śpiewać pieśni ludowych – mówi Swietłana Butskaja. – Często jeździliśmy do *riazańskiej obłasti* na badania etnomuzykologiczne. Dla mnie okazały się fascynujące. Babcie śpiewały nie strunami głosowymi, a całym ciałem. Takiej maniery śpiewu staram się nauczyć na warsztatach. Nie używam zapisu nutowego, pieśni uczymy się ze słuchu. Zwracam uwagę na artykulację dźwięku, wymowę, dialekt charakterystyczny dla danego regionu, formę głosową, budowę pieśni i improwizację muzyczną w granicach określonego kanonu.

Na warsztatach można się nauczyć archaicznych pieśni, których rodowód sięga daleko w przeszłość. Nie są to popularne pieśni, **Katarzyna Banaszek** uczestniczy w warsztatach już trzeci raz i z niecierpliwością czeka na kolejne. – Podczas śpiewania pracuje całe moje ciało i umysł – dodaje **Marysia Łazar** z Białegostoku. Jest to trudne, ale na tym polega urok i atrakcyjność tych warsztatów.

Warsztaty tradycyjnych pieśni rosyjskich zorganizowało Stowarzyszenie Dziedzictwo Podlasia oraz Muzeum Podlaskie w Białymstoku przy dofinansowaniu Urzędu Miejskiego w Białymstoku oraz Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego.

Anna Petrovska, fot. **autorka**

W drewnie czują duszę

W wiejskim krajobrazie województwa podlaskiego wciąż dominuje budownictwo drewniane, które należy do najcenniejszych wartości kulturowych regionu – podkreślają organizatorzy konkursu na najlepiej zachowany zabytek wiejskiego budownictwa drewnianego województwa podlaskiego, czyli Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego i Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu. W tym roku konkurs zorganizowano po raz szósty. 24 października ogłoszono, że spośród 71 zgłoszonych obiektów z 25 gmin, miano najlepiej zachowanego zabytku zyskała zagroda należąca do Aleksandra Niczyporuka w Budach koło Białowieży.

Nagrodzona zagroda to właściwie miniskansen, składający się z chaty, stodoły, wozowni i budynku inwentarskiego, część większego kompleksu – pensjonatu Sioło Budy. Jest tu też studnia z żurawiem, stóg siana, ule, ogród. Skansen powstał dziesięć lat temu. Państwo **Maria** i **Sergiusz Niczyporukowie**, rodzice Aleksandra, przekonali ówczesnego, przyjezdnego, właściciela, by pensjonat Sioło Budy powstawał przy zachowaniu lokalnych tradycji. Potem pojawił się pomysł, by bliżej lasu, za domami z miejscami noclegowymi, urządzić skansen.

Aleksander Niczyporuk przemierzał okolice w poszukiwaniu odpowiednich obiektów. Zwrócił uwagę na starą chatę w Dobrywodzie. Jak się okazało w ostatniej chwili – właściciel chciał ją przeznaczyć na opał. Chata przeniesiona w 2000 roku do Bud jest rarytasem w tutejszym skansenie. Jest posadowiona na fundamencie z luźnych kamieni polnych, łączonych zaprawą murarską. Jej ściany mają konstrukcję zrębową z zakończeniami belek wysuniętymi w narożach poza płaszczyznę ścian. Dach ma typową dla dziewiętnastowiecznych podlaskich chat konstrukcję typu dymnikowego, wywodzącą się jeszcze z czasów chat kurnych. Zachował się w niej, prawdopodobnie jedyny w kraju, drewniany komin o



Na stronie 57: chata z Dobrywody i pani Maria oprowadzająca po skansenie; obok: łapcie z lipowego łyka

konstrukcji zrębowej! Ale i nie mniej ważni są ludzie opiekujący się i tym i innymi nagrodzonymi obiektami.

Po skansenie w Budach oprowadza pani Maria. Na jednej z belek unikatowego komina jest wycięty roku budowy domu 1836. Na innej rok 1845. Pani Maria mówi, że najprawdopodobniej to data wyświęcenia domu. Zaufać jej można, bo wszystko o czym mówi, zna właściwie z autopsji. Pamięta co widziała w dzieciństwie, zapamiętała, co opowiadał jej pradziadek **Antoni Panasiuk** z Grabowca, wciąż czyta i słucha turystów odwiedzających skansen. A tych jest wielu. Studenci, ale i naukowcy różnych dziedzin potwierdzają to co wie od dawna – ludzie na Podlasiu, żyli może i biednie, ale mądrze. Umieli wykorzystywać przyrodę do swoich potrzeb, żyć z nią w zgodzie, wiedzieli kiedy i jak budować, by dom służył przez lata, jak się ubrać, by w najgorszy upał móc pracować na polu, co zrobić by do domu nie wlatywały owady, ba! – wiejski *piecznik* wiedział, jak zrobić drewniany komin, który się nie zapali. Wiedzę tę, przekazywaną przez starszych, młodzi traktowali z szacunkiem.

Zwiedzanie skansenu w Budach, to nie tylko oglądanie budynków, to też poznawanie pewnej filozofii życia, życia w zgodzie z otoczeniem, w oparciu o naturalne produkty, rytm pór roku i świąt cerkiewnych.

Skansen się rozbudowywał. Obok zagrody pojawiały się i inne obiekty. Z Grudek przywieziono carską poczekalnię kolejową, którą połączono z fragmentem chaty z Bielska Podlaskiego z ul. Zamkowej. Postawiono karczmę, gdzie można zjeść, a pani Maria nauczy robienia kwiatów z bibułki, wycinania papierowych firanek, lepienia pierożków.

W stodole w zagrodzie pani Maria urządziła galerię z rękodziełem i wystawę „Jak to z lnem było". W marzeniach jest też postawienie chaty, w której można by było pokazywać cały proces obróbki wełny.



– Pierwsze miejsce było dla nas ogromnym zaskoczeniem – mówi pani Maria – a sześć tysięcy nagrody bardzo się przyda, bo trzeba położyć nową strzechę na chacie. Koszt tego przedsięwzięcia, niestety, przewyższa kwotę nagrody.

Najwięcej, bo aż trzydzieści, zgłoszeń wpłynęło z powiatu hajnowskiego, a i nagrodzone obiekty w większości mieszczą się we wschodniej części województwa. Trzy drugie nagrody otrzymali – **Piotr Strzałkowski** za dom we wsi Mościska, władze Szczuczyna za remizę, **Dariusz Ziniewicz** za stodołę w Sobiatynie. Pięć trzecich nagród – **Jerzy Andrejuk**, dom w Kolonii Dawidowicze, **Danuta Grygoruk**, dom w Ostrówkach, **Maria Kuczko**, dom w Rakowiczach, **Taisa Stankiewicz** i **Luba Onufryjuk**, **Monika** i **Adam Witkowscy**, leśniczówka w Przewalance. Wyróżniono **Lenę Charkiewicz** za dom w Plantach, **Krystynę** i **Bogusława Deptułów**, dom w Nowosadach – Dubińskiej Fermie, **Wierę Lewczuk**, dom w Czyżach, **Aleksego Łojewskiego**, dom w Mochnatem, PKP za dworzec w Trakiszkach, **Bogdana Radziszewskiego**, **Ryszarda Radziszewskiego** i **Krystynę Łukaszuk**, dom w miejscowości Radziszewo Sieńczuch, **Józefa Sawickiego**, dom w Krynickich i **Walentynę Sebestianiuk**, dom w Nowoberezowie. Gratulujemy.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**



Leśne bajki z Mińska

Leśne bajki – to temat wystawy, którą 17 listopada otworzył **Aleksander Karaczun** w Centrum Kultury Białorusi w Polsce. Kilkadziesiąt prac graficznych **Aleksandry Stelmaszonak** wzbudziło duże zainteresowanie u przybyłych do Centrum przy ulicy Modlińskiej 2 w Białymstoku. Czarno-białe grafiki, wykonane piórkiem, tuszem, były inspirowane, jak mówiła autorka, baśniami z dzieciństwa, Oskara Wilda czy Christiana Andersena. Wpływ na malarstwo miał także ojciec, **Siarhiej Stelmaszonak**. Jakiś czas temu w Centrum w Białymstoku były wystawiane jego „Koty". A i mama, **Maryna Łagunowa**, jest znaną na Białorusi malarką.

Aleksandra Stelmaszonak z wykształcenia jest lingwistką. Urodzona w 1987 roku, ukończyła z wyróżnieniem językowy college w Mińsku, a potem Uniwersytet Lingwistyczny. Doskonale włada angielskim i niemieckim, stąd też zajmuje się tłumaczeniami literackimi. Jest specjalistką w dziedzinie marketingu. Grafika i projektowanie to jej hobby. Swoje prace pokazała już na kilku wystawach w Mińsku i za granicą.

– Obrazy prezentowane na naszej wystawie – mówił dyrektor Centrum – to tajemnica rzeczywistości, która nas otacza w każdym lesie. To poczucie tajemnicy jest obecne we wszystkich pracach Aleksandry Stelmaszonak.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Podczas otwarcia wystawy – Aleksander Karaczun i Aleksandra Stelmaszonak
Niżej: Bibolioteka Narodowa Białorusi z zewnątrz i wewnątrz – hol

Nowoczesność i tradycja

Podczas wyjazdu na Białoruś, który zorganizowało Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w Białymstoku przy współpracy z Centrum Kultury Białorusi w Polsce, zwiedziliśmy w Mińsku dwie placówki. Jedna z nich, na wskroś nowoczesna, to Biblioteka Narodowa, druga, tradycyjna, Muzeum Jakuba Kołasa. Zacznę od biblioteki.





W sierpniu 2010 roku białoruscy fotograficy prezentowali w Bibliotece Narodowej w Warszawie zdjęcia z budowy, otwarcia i działalności Biblioteki Narodowej Białorusi. Co innego zobaczyć na fotografii, co innego tam być…

Widoczna z daleka biblioteka ma kształt diamentu. Znajduje się w mikrorejonie Mińska – Uschod, przy stacji metra. Obiekt otaczają rozległe zielone tereny. Przed wejściem stoi pomnik Franciszka Skaryny. Nie bez przyczyny. To gigant w dziejach kultury białoruskiej. Skaryna, urodzony w Połocku w drugiej połowie XV wieku, wywarł ogromny wpływ na życie umysłowe Białorusi XVI wieku. Studiował medycynę w Pradze, tam poznał technikę druku. Praga była wówczas kulturalnym centrum Europy Środkowej. Znajdował się tam słynny uniwersytet. Skaryna znał grekę, łacinę, niemiecki, włoski, francuski, czeski i hebrajski. W 1517 roku przetłumaczył na białoruski Psałterz i wydrukował w Pradze. Była to pierwsza księga w języku słowiańskim, która ukazała się drukiem. W 1519 roku ukazała się Biblia Skaryny, pół wieku wcześniej niż drukowana Biblia po polsku, dwa lata wcześniej niż Biblia w języku niemieckim w przekładzie **Marcina Lutra**. Wszystkie dzieła wydawane przez Skarynę były bogato zdobione jego rysunkami. Skaryna był także wziętym lekarzem. Leczył możnych tamtego czasu. Był lekarzem biskupa wileńskiego Jana i ostatniego mistrza Zakonu Krzyżackiego Albrechta Brandenburskiego. W 1520 roku udało się mu przekonać władze Wilna do uruchomienia pierwszej w tej części Europy drukarni, w której wydał Apostoła w języku białoruskim.

Główne miejsca pobytu, studiów i pracy Skaryny ilustrują tablice przytwierdzone do postumentu pomnika. Po obu stronach wejścia do biblioteki są umieszczone wielkie panneau z cytatami myśli najwybitniejszych postaci ze świata literatury.

Twórcami gmachu są białoruscy architekci **Wiktar Kamarenka** i **Michał Winogradow**. Budynek ma 74 metry wysokości, 24 piętra. Biblioteka zajmuje 114 tysięcy metrów kwadratowych.

Projekt gmachu powstał w 1989 roku, jeszcze w czasach Związku Radzieckiego. Trzynaście lat czekał na realizację.

Budowa biblioteki trwała trzy i pół roku. Przewodniczka, która oprowadzała nas po gmachu, z dumą podkreśla: – Budowały wyłącznie białoruskie firmy, tylko z białoruskich materiałów. Koszt budowy to 150 milionów dolarów.

W Bibliotece Narodowej znajduje się 14 milionów archiwalnych dokumentów i 9 milionów książek w 54 językach świata. Tradycyjnie zbiory biblioteczne są przechowywane na najniższych piętrach i w podziemiach gmachu. W Mińsku wszystkie zbiory znalazły się na górze. System ogrzewania słonecznego i wietrzenia zapewnia zbiorom długowieczność. Podziemia gmachu, 16 metrów głębokie (trzy piętra) mieszczą wszelką maszynerię, która jest potrzebna do funkcjonowania tak wielkiego gmachu.





Starodruki w Muzeum Książek
Padwa. Relief na pomniku Skaryny

W atrium na ścianach umieszczono siedem panneau. Przedstawiają postacie i symbole – herby miast, świątynie, ikony, książęta, święci, pisarze, artyści – charakterystyczne dla sześciu *obłasti*, siódma związana jest z Mińskiem.

Trzy pierwsze piętra zajmują czytelnie. Jednorazowo mogą pomieścić 1300 czytelników. Każdy, kto ukończył szesnaście lat, może otrzymać kartę wstępu do biblioteki. Karta kosztuje 7100 rubli (7 złotych, albo 2,5 dolara). Potem korzystanie z biblioteki jest bezpłatne. Na trzech piętrach znajdują się 24 czytelnie. Największa mieści 411 osób. W czytelniach jest zainstalowanych 70 komputerów. Każdy czytelnik ma prawo do godziny bezpłatnego Internetu z bazą danych biblioteki. Korzystanie z kserokopiarek jest płatne symbolicznie. Oczywiście, jak w każdym nowoczesnym europejskim gmachu, w bibliotece są wszelkie możliwe podjazdy dla inwalidów. Na zamówione książki i archiwalne dokumenty czeka się tylko około 20 minut. Pozycje są wysyłane do poszczególnych



czytelni w specjalnych kontenerach (też w kształcie diamentu) przesuwających się w powietrzu na specjalnych ciągach komunikacyjnych. W każdym można pomieścić dziesięć kilogramów książek. W atrium można obserwować przesuwające się na dużej wysokości kontenery ze zbiorami. To pomysł zapożyczony od Niemców. Biblioteka Narodowa Białorusi jako pierwsza w byłym Związku Radzieckim zastosowała takie rozwiązanie.

Zbiorów biblioteka nie wypożycza do domu. Dla chcących je wynieść, ostrzeżenie – książki mają czipy, a w gmachu wszędzie są kamery.

Na piętrze, gdzie mieszczą się czytelnie, w obszernych korytarzach jest miejsce na wystawy malarstwa.

Biblioteka posiada także Muzeum Książek. W gablotach prezentowanych jest trzysta eksponatów rękopiśmiennych i drukarskich, na papirusach, pergaminie, palmowych liściach i papierze. Wśród nich wiele ksiąg związanych z Cerkwią. A chyba najcięższą (16,5 kg) jest ponadtysiącstronicowy *Moskiewski Ustaw Cerkownogo Żytija*.

Białoruś poniosła wielkie straty w wyniku drugiej wojny światowej. Stracono około 83 procent wszystkich bibliotecznych zbiorów.

Najstarsza publiczna biblioteka Białorusi ma 180 lat. Założono ją w Grodnie. Książnica Podlaska w Białymstoku ma sto lat.

Biblioteka Narodowa w Mińsku, funkcjonująca od czterech lat, według jej twórców, ma przetrwać lat pięćset. Kto dożyje, ten zobaczy.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Dodatek do Przeglądu Prawosławnego
dofinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Juliańskie bale

RADA PARAFIALNA CERKWI ŚW. JERZEGO W BIAŁYMSTOKU organizuje z 12 na 13 stycznia 2011 roku bal noworoczny. Cały dochód z balu zostanie przeznaczony na polichromię. Kontakt z kancelarią parafii przy ul. Pułaskiego 36, tel. 85 / 744 95 00.

* * *

BRACTWO CERKIEWNE ŚW. ATANAZEGO BRZESKIEGO PRZY PARAFII ŚWIĘTEGO DUCHA W BIAŁYMSTOKU organizuje z 12 na 13 stycznia 2011 roku bal noworoczny w restauracji Zacisze przy Hotelu Leśnym (dawna Gromada), ul. Jana Pawła II. Szefowa restauracji gwarantuje smaczne i urozmaicone jedzenie na gorąco i na zimno, ciasta, owoce, napoje zimne i gorące (bez alkoholu).Cena 170 zł od pary. Zapisy telefoniczne codziennie – (85) 651 31 94 lub w środy w godzinach od 16 do 18 – (85) 653 55 44 w siedzibie bractwa przy ulicy Antoniuk Fabryczny 13.

Ku czci teologów

Między 6 a 8 grudnia w Warszawie odbędzie się XI Doroczna Międzynarodowa Sesja Kaukazologiczna im. św. Grzegorza Peradze, organizowana przez Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Jej celem jest przypomnienie tradycji przedwojennych i powojennych studiów teologicznych na Uniwersytecie Warszawskim. W programie jak zawsze znajdą się wątki gruzińskie, w tym roku też wiele miejsca poświęcono o. **Jerzemu Klingerowi** i – z okazji 50 rocznicy śmierci – metropolicie **Dionizemu** (**Waledyńskiemu**).

6 grudnia sesję rozpocznie święta liturgia celebrowana o godzinie 8.00 w Punkcie Duszpasterskim św. męczennika archimandryty Grzegorza Peradze (ul. Wilcza 31). O godzinie 16.45 pod tablicą upamiętniającą pomordowanych w czasie drugiej wojny światowej profesorów Uniwersytetu Warszawskiego (Campus UW, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28) zostaną złożone kwiaty. W konferencji wezmą udział władze Uniwersytetu Warszawskiego i Państwowego Uniwersytetu w Tbilisi, zwierzchnik Cerkwi w Polsce **Sawa**, metropolici z Patriarchatu Gruzińskiego **Gierasym** (**Sharashenidze**), **Andrzej** (**Gvazava**), ministrowie, ambasadorowie.

6 grudnia odbędzie się też wręczenie, po raz pierwszy, nagród im. św. Grzegorza Peradze o. **Henrykowi Paprockiemu** i **Janowi Malickiemu** oraz otwarcie wystawy „Projekty witraży Jerzego Nowosielskiego", zorganizowanej przez powstające Muzeum Ikon w Warszawie. Natomiast 8 grudnia odbędzie się prezentacja numeru sygnalnego czasopisma „Nowy Prometeusz", którego wydawcami są Stowarzyszenie Dom Kaukaski w Polsce oraz Studium Europy Wschodniej UW oraz premierowy pokaz filmu w reż. **Doroty Petrus** i **Bogdana Łęcznara** „Dom" o tym, jak zwykli ludzie postrzegali konflikt rosyjsko-gruziński.

Obrady, wręczenie nagród, wystawa, prezentacja czasopisma i projekcja filmu odbędą się w Sali Senatu, w Pałacu Kazimierzowskim, (Campus UW, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28).

Natalia Klimuk

▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪

6 grudnia – wyjazd z Białegostoku do monasteru w Zaleszanach na ***wsienocznoje bdienije***, Bractwo Trzech Świętych Hierarchów, informacje i zapisy, tel. (85) 663 56 42

7 grudnia – wyjazd z Białegostoku do Zaleszan na prazdnik św. Katarzyny, Bractwo św. Mikołaja, godz. 7.00, koszt 20 zł, zapisy tel. wtorki i czwartki, między 16.00 a 18.00, tel. (85) 744 55 11

7 grudnia – Cyryl i Metody w Europie i w Polsce, audycja redakcjш ekumenicznyo, program 2 TVP, godz. 7.40

10 grudnia – wieczór Prawosławnej Poezji Religijnej, Hajnowski Dom Kultury, godz. 17.00

11 grudnia – walne zgromadzenie Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej, Dąbrowa Białostocka, więcej informacji na www.bmpdbg.pl

13 grudnia – spotkanie z siostrą Elżbietą z monasteru w Zaleszanach, która opowie o św. Spirydonie z Cypru, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 17.00

17 grudnia – prezentacja książki „Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu w 1938 roku", Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, ul . Żytnia 14, godz. 18.00

17-19 grudnia – *gowienija* dla dziewcząt w monasterze w Zwierkach, dla chłopców w Supraślu, więcej informacji na www.bmpdbg.pl

19 grudnia – wykład o wydawnictwach o tematyce prawosławnej w zbiorach chełmskiej biblioteki publicznej wygłosi dr Andrzej Rybak, Centrum Kultury Prawosławnej w Chełmie, ul. Sienkiewicza 1, godz. 12.00

25-26 grudnia – pielgrzymka do monasteru Świętego Ducha w Wilnie, Bractwo Trzech Świętych Hierarchów, informacje i zapisy pod tel. (85) 663 56 42

27 grudnia – w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej Barbara Uścinowicz wygłosi wykład „Wartości pozytywne i problemy wynikające z nauczania katechezy w szkołach", Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

Czy wiecie, dlaczego w akatyście stale powtarza się „radujsia" i co symbolizuje wosk, z którego robione są cerkiewne świece? Jak pocieszał św. Mikołaj Welimirowić matkę nieczułych dzieci i co napisał do innej, której córka została miss piękności? Jakie rady dla ludzi pragnących zawrzeć związek małżeński dawali optyńscy starcy? Jak starzec Ioann (Kriestiankin) przepowiedział Bułatowi Okudżawie nowe imię? Dlaczego brocker z Wall Street został mnichem? O tym piszemy w najnowszych Czytaniach na 2011 rok. Są w nich także żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy, historie parafii, wspomnienia. Na pierwszych stronach nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku. Cena detaliczna egzemplarza (wraz z wysyłką) wynosi 8 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 7 zł, na miejscu w wydawnictwie 6 zł.



Zamówienia prosimy przesyłać na adres: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 085 / 745 54 95
Pieniądze należy wpłacać na konto: 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Czytania 2011"

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



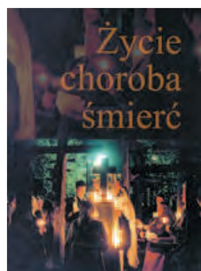
O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.

Cena 29 zł, z wysyłką 37 zł



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „O naszym prawosławiu", „Grabarka" lub „Życie, choroba, śmierć"

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

ANIA. Sympatyczna i uczciwa, pozna miłego i wartościowego pana, chętnie z wyższym wykształceniem, do lat 45. Proszę pisać na: ane115@wp.pl

JULITA. Lat 32, białostoczanka, pozna odpowiedzialnego mężczyznę w wieku 30-37 lat

MARYLA. Spokojna, uczciwa, sympatyczna, niezależna finansowo i bez nałogów, pozna pana odpowiedzialnego, w wieku od 55 do 65 lat. Tel. 85 / 743 35 46

MIROSŁAW. 37 lat, spokojny, białostoczanin, pozna miłą panią w odpowiednim wieku

SAMOTNY. Lat 52 z Podlasia, pogodny i finansowo niezależny, pozna panią w zbliżonym wieku

SYMPATYCZNA. Panna pozna kulturalnego, ciekawego, wykształconego kawalera do lat 50. Tel. 605 04 34 88

WDOWA po sześćdziesiątce, zadbana, kulturalna, o miłym wyglądzie, z wykształceniem średnim, pozna pana do lat 66, miłego, zaradnego, energicznego. Tel. 698 825 996

Listy prosimy kierować: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, Australia 27 zł; **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, Australia 81 zł **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł, Australia 162 zł; **roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł, Australia 324 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

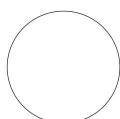
Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

7 6 1 5 0 0 1 3 4 4 1 2 1 3 4 0 0 7 7 6 8 9 0 0 0 0

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

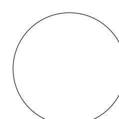
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



O monastycyzmie uniwersalnie

Dwieście fotografii z ponad 25 krajów zaprezentowano na wystawie „Monastycyzm", którą 18 listopada otwarto w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. To druga, po „Prawosławiu na świecie", wystawa zorganizowana przez serwis internetowy Orthphoto.net.

Sukces tej pierwszej, która – przypomnijmy – była prezentowana w wielu miejscach w Polsce oraz za granicą – zachęcił organizatorów do podjęcia po raz kolejny wyznania, którym jest wybór spośród setek zdjęć tych najlepszych, dotarcie do różnojęzycznych autorów, dopięcie spraw formalnych związanych z prawami autorskimi, pozyskanie funduszy i załatwienie wielu innych spraw. To pierwsza wystawa tematyczna. Poświęcono ją monastycyzmowi właśnie. Dlaczego? Bo to jeden z kluczowych elementów duchowości prawosławnej. Monastery – jak mówił, w słowie wprowadzającym w zagadnienie, przełożony monasteru w Supraślu o. **Andrzej** (**Borkowski**) – są światu potrzebne.

Jaka jest to opowieść o prawosławnym monastycyzmie? Uniwersalna. Bo są tu prezentowane różne rodzaje zdjęć – architektura, ujęcia reportażowe, świetne portrety. Pokazują one życie zarówno w dużych i znanych, ale i małych monasterach w różnych zakątkach świata. Nie bez znaczenia jest medium – obraz, którego treść jest czytelna mimo różnic językowych – co podkreślił i w tym upatrywał sukcesu serwisu współzałożyciel i pierwszy jego koordynator, **Paweł Żeleźniakowicz**.

O koncepcji wystawy opowiedział **Grzegorz Nazaruk**. – Aby obejrzeć wystawę trzeba przejść przez zaaranżowaną bramę, bowiem klasztory zawsze są otoczone murami. Na ustawionej przez nas ścianie zawieszono zdjęcia z tym, co jest tłem życia mnicha – z architekturą, otoczeniem. Na stelażach w formie słupów są zdjęcia samych mnichów w modlitwie, przy pracy, w podróży.

Przedsięwzięcie udało zrealizować dzięki środkom Urzędu Miejskiego w Białymstoku, Fundacji Dialog Narodów i Oikonomos, Bractwa św.św. Cyryla i Metodego, sponsora, który chciał zachować anonimowość, ale i dużemu wkładowi członków i sympatyków serwisu i ich rodzin, wolontariuszom z białostockiego bractwa studenckiego. Im wszystkim dziękował obecny koordynator serwisu **Aleksander Wasyluk**, który też przypomniał, że obecnie w powstałym przed sześciu laty serwisie Orthphoto znajduje się około 50 tysięcy zdjęć z ponad 70 krajów. – Z tego co wiem, jest to jedyne panprawosławne miejsce w internecie – dodał.

Wystawę będzie można oglądać do 20 grudnia. To ważna informacja, bo warto było przyjść na wernisaż i ze względu na przypomnienie przez o. Andrzeja, czym jest monastycyzm, i śpiew sióstr z Wojnowa, smakowity poczęstunek i możliwość wymiany wrażeń ze znajomymi, których zapewne każdy odnalazł w zebranym tłumie. Ale wystawę i ze względu na temat, i piękno zdjęć, należy smakować kameralnie. Jest to możliwe codziennie w godzinach pracy CKP, czyli między 9 a 20.



Natalia Klimuk
fot. **Jarosław Charkiewicz**

V Biesiada z Księciem

Na piątej Biesiadzie z Księciem spotkamy się 4 lutego 2011 roku o godzinie dziewiętnastej w Dworze Czarneckiego (od ronda przy hotelu Turkus pięć kilometrów w stronę Warszawy). Dwór znajdziemy przy szosie do Warszawy, reprezentacyjne wejście z tyłu budynku (ul. Kolonia Porosły 54a, Choroszcz). Nie zmieniamy formuły biesiady, tylko lokale, ponieważ kolejne okazują się za ciasne, by pomieścić chętnych.

Na Biesiadzie zagra **Eugeniusz Szemiot** i jego grupa, znana nam z trzech pierwszych spotkań. Repertuar będzie na pewno bliski naszemu sercu. Tańce i biesiadna piosenka, również w wykonaniu zaproszonych gości, będzie – taką mamy nadzieję – sprzyjać dobrej karnawałowej zabawie.

Ale my oczekujemy od biesiady przede wszystkim integracji – naszego środowiska i między pokoleniami.

Jak zwykle zachęcamy, niech rodzice zaproszą na biesiadę swoje dorosłe dzieci, albo dzieci rodziców. To niepowtarzalna okazja, by bawić się razem, jak dawniej, na wiejskich zabawach, ale i balach na dworach i w pałacach. Na biesiadę można przyjść samemu.

Za bilety moża zapłacić w siedzibie Fundacji Ostrogskiego przy ul. Składowej 9 w Białymstoku lub – kontaktując się telefonicznie z fundacją – na konto 76 1500 1344 1213 4007 7689 0000 z dopiskiem „Wsparcie Biesiady z Księciem". Ceny biletów: 110 zł studenci oraz młodzież ucząca się i 130 zł dorośli.

Sprzedaż biletów od 14 grudnia.

Telefon organizatora **(85) 745 54 95** lub **Anny Radziukiewicz 510 278 970**.

Do Ziemi Świętej

Szczęśliwe oczy, które widzą to, co wy widzicie. Bo powiadam wam: Wielu proroków i królów pragnęło ujrzeć to, co wy widzicie, a nie ujrzeli...
(Łk 10, 23-24)

Słowami św. apostoła i ewangelisty Łukasza zapraszamy do udziału w Pielgrzymce Paschalnej do Ziemi Świętej w dniach od 12 do 26 kwietnia 2011.

Pielgrzymka pozwoli przeżyć wydarzenia Wielkiego Tygodnia w miejscach świętych oraz doświadczyć Błogosławieństwa Bożego Świętego Ognia, co roku schodzącego na Grób Pański w Wielką Sobotę.

Wszelkie dodatkowe informacje oraz szczegółowe programy pielgrzymki można otrzymać, kontaktując się pod numerami telefonów: 22/ 670 04 24, 85/ 740 67 60, 500 050 929, 509 747858

o. diakon
Sławomir Ostapczuk

Turniej koszykówki

XV Ogólnokrajowy Turniej Piłki Koszykowej Młodzieży Prawosławnej, który odbył się 13 listopada w Białymstoku, wzbudził duże zainteresowanie dzieci i młodzieży. Udział w nim wzięło czterdzieści drużyn.

W kategorii szkół podstawowych pierwsze miejsce zajęli chłopcy z klubu Żubry, a dziewczęta ze szkoły podstawowej nr 19 w Białymstoku, w kategorii gimnazja najlepsi okazali się chłopcy i dziewczęta z gimnazjum nr 18 w Białymstoku, zaś w kategorii szkół ponadgimnazjalnych chłopcy z parafii św. Pantelejmona w Zaściankach (Białystok), a dziewczęta z parafii Zmartychwstania Pańskiego, także z Białegostoku.

Zwycięskie drużyny (od pierwszego do trzeciego miejsca) otrzymały puchary, medale, dyplomy i koszulki, zaś trenerzy i nauczyciele pamiątkowe statuetki.

(xjt)





Cerkiew w Komańczy